SAKIEWICZ: TRUMP POWTARZA MANEWR REAGANA. CENY ROPY W DÓŁ

KTO STOI ZA STRÓŻYKIEM? ROSYJSKIE ZWIĄZKI I ATAK NA TWÓRCÓW „RESETU"

CZYSTE POWIETRZE, CZYLI POLACY BEZ OGRZEWANIA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PODMIANA

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT)

OKŁADKA: FAFIK, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #05 (1639) 29/01/2025

NUMER W SPRZEDAŻY DO 04.02.2025

ISSN 1230-4581

W Platformie huczy o podmianie

Przestają wierzyć w Trzaskowskiego

Ujawniamy prawdziwe nastroje w partii Tuska

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

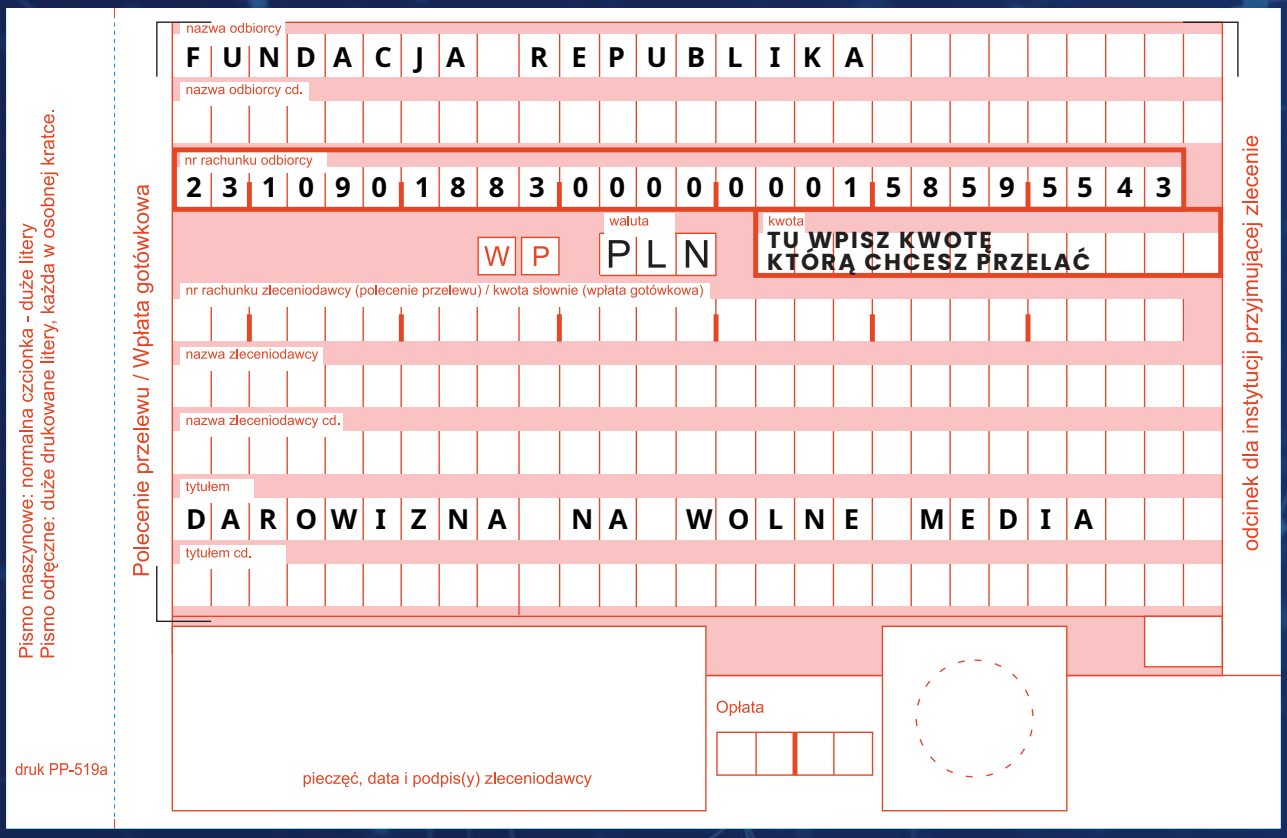

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

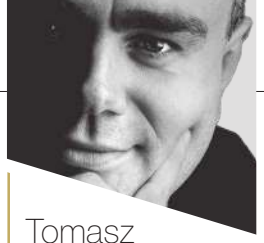

Tomasz
Sakiewicz

OSTATNIA PROSTA TUSKA

Donalda Tuska nie uratuje ani Ursula von der Leyen, ani Olaf Sholz, ani nawet Jerzy Owsiak, który jako świecki święty i osoba niepodlegająca krytyce próbuje mu się odwdzięczać za solidny napływ gotówki, wściekle atakując jego przeciwników. Proces upadku Tuska już się rozpoczął i pytanie nie o to czy, lecz o to, kiedy zakończy się solidnym walnięciem o ścianę. Widać to nie tylko po spadających sondażach, lecz także po narastających gwałtownie kłótniach w koalicji i nerwowych reakcjach na wydarzenia za oceanem.

Tusk mimo wielkich wysiłków i bezczelnego łamania prawa nie zgniótł opozycji. Wręcz przeciwnie – zahartował ją, a nawet mimo jej wielu wewnętrznych pęknięć, nieco posklejał. Jednak to nie rosnąca w popularność opozycja niepokoi go najbardziej. To, co stało się za oceanem, to wywrócenie elitarnego stolika, przy którym decydowano o losach zachodniej cywilizacji, ograniczając wolę narodów. Specyficzny sojusz części biznesu i milionów zwykłych obywateli przeciwko lewackiemu szaleństwu będzie miał ogromne konsekwencje w Europie. Po pierwsze, Trump pozbawia podstaw finansowych i politycznych ruchy, które przenosiły to szaleństwo do Europy. Po drugie, daje zachętę i nadzieję na ich pokonanie.

Jednak to dopiero początek kłopotów Tuska. Namiestnik nad Wisłą właśnie musi na życzenie Berlina wytłumaczyć swoim wyborcom, że polityka Zielonego Ładu zbankrutowała, a otwarcie granic na imigrantów jest niebezpieczne. Oczywiście część umiarkowanych wyborców odetchnie, ale wielu z tych, którzy popierali koalicję rządową, uwierzyło w te bzdury i teraz rozlicza Tuska z kolejnych kłamstw. On nie ma tu dobrego wyboru. Cokolwiek zrobi, straci sporą część elektoratu. Co gorsza, za odpływem wyborców może, a nawet na pewno przyjdzie kryzys w samej koalicji, bo część polityków nie może tak łatwo jak premier zmienić zdania.

Kryzys może być pogłębiony przez gwałtowne przejście amerykańskich służb, które mu pomagały za Bidena, pod ludzi Trumpa.

Ciekawe, jak na sytuację Tuska wpłyną jego stare konszachty z Putinem. Ten może tak łatwo nie wyprzeć się dawnej przyjaźni i poprosić starego kumpla o pomoc. Putin ma kłopoty i problemy dawnego sojusznika mogą go mniej obchodzić.

Wielu zastanawia się, co teraz robi Donald Tusk, bo mało go ostatnio widać. Niezależnie od tego, czym się zajmuje, raczej mocno się denerwuje i tę nerwowość coraz bardziej mozna zobaczyć. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Przestają wierzyć w Trzaskowskiego
Piotr Lisiewicz

10 Kto stoi za Stróżykiem? Rosyjskie związki i atak na „Reset”
Grzegorz Broński, # Grzegorz Wierzchołowski

20 Czyste Powietrze, czyli Polacy bez ogrzewania
Hubert Kowalski

22 Zielone ludziki Timmermansa
Jacek Liziniewicz

24 Pijackie burdy sędziego na szkoleniu Iustitii
Grzegorz Broński

TRUMP 2.0

32 Trump powtarza manewr Reagana
Tomasz Sakiewicz

34 Prawdziwe łzy, prawdziwa modlitwa i poruszająca nadzieja
Adrian Stankowski

PUBLICYSTYKA

42 Jak Bruksela wykorzysta Trumpa
Dawid Wildstein

44 Popisy gwiazdy komisji Stróżyka
Grzegorz Wszołek

48 Trzaskowski jak człowiek-mem. Kampania na krótkich nóżkach
Krzysztof Wołodźko

52 Fałszywa nuta Stanowskiego
Filip Rdesiński

56 Trzy deficyty profesora Leszczyńskiego
Jakub Maciejewski

58 Wielka wojna o chipy bez Polski
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

62 Spóźniony bunt Europy
Maciej Kożuszek

64 Grenlandia i rozgrywka Trumpa
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

70 Niemiecka gospodarka znów na minusie
Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

86 Wężowy rok
Jacek Liziniewicz

Antyamerykański kurs koalicji 13 grudnia
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
26 W INTERNETACH
47 Jacek Liziniewicz
47 Krzysztof Karnkowski
50 Witold Gadowski
51 Dawid Wildstein
54 Marcin Wolski
54 Tomasz Łysiak
55 Tadeusz M. Płużański
55 Józef Wieczorek
67 ROSJA ABSURDEM STOI
68 OBRONNOŚĆ
73 WIEŚCI Z UE
74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
90 PODRÓŻE
92 KULINARIA

93 TECHNIKA
94 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
97 Katarzyna Gójska

Tajemnice Katarzyny Kotuli
Piotr Nisztor

Rewolucja zdrowego rozsądku
Maciej Kożuszek

Gwiazda czerwona od krwi
Tomasz Łysiak

OD GRUDNIA 2024

„NOWE PAŃSTWO"

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **149 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Rafał Trzaskowski o skandowaniu wymyślonego przeze mnie hasła „Nie bać Tuska”: „Nie może być na to przyzwolenia. Jak ja słyszę takie hasła, reaguję natychmiast. Nie ma na takie hasła i na wulgaryzmy zgody”. Znaczy się po długich latach wznoszenia wulgarnych okrzyków pod adresem PiS, teraz nie wolno wznosić niewulgarnych okrzyków, parodiujących tamte wulgarne hasła. Brawo!

Zdaje się, że sprawa hasła „Nie bać Tuska” okazała się testem na polityczną zręczność liderów koalicji 13 grudnia. „Nie bać Tuska? Uczciwi nie mają się czego bać” – napisał Donald Tusk. „Uważam, że to całkiem trafne hasło, które mi do serca trafia. Nie bać się Tuska, tutaj absolutnie popieram, podpisuję się pod tym” – stwierdził Szymon Hołownia, który jako zwierzę medialne od razu wiedział, że nie ma się co pchać w „seriozne” potępienia. Nie zrozumiał tego tylko Trzaskowski, który zapałał świętym oburzeniem. Ta jego cecha na szczęście jeszcze wiele razy pojawi się w kampanii wyborczej. Czyli będzie dobrze.

No to najgłupsze pytanie zadane przez dziennikarza w roku 2025 mamy już za sobą. Łukasz Kuczera z Wirtualnej Polski spytał: „Czy w Polsce opłaca się nieść pomoc innym? Bo na przykładzie Jerzego Owsiaka i WOŚP widzimy, że to się kończy hejtem i pogróżkami”. Ten niezwykle spostrzegawczy obserwator życia społecznego nie zauważył, że miliony Polaków niosą na co dzień pomoc innym. Starszym, niepełnosprawnym, wojennym uchodźcom, jak było to po ataku Rosji na Ukrainę. Zajmują się tym też tysiące organizacji. Nikt nie spotyka się z tego tytułu z „hejtem i pogróżkami”. Natomiast Jerzy Owsiak jest osobą niezwykle agresywnie, z użyciem wulgaryzmów, atakującą ludzi, z którymi się nie zgadza. Jeśli jakiś historyk napisze książkę, która Jurasowi się nie podoba, to zapowiada, że mu przywali z baśki, czyli „trzy razy w pysk”. Posuwa się nawet do przemocy fizycznej, czego dowiodła napaść na kupca i rozwalenie mu straganów. Kuczera wysnuwa z tego wniosek, że niektórzy ludzie nie lubią Owsiaka, bo

„Nie może być na to przyzwolenia. Jak ja słyszę takie hasła, reaguję natychmiast. Nie ma na takie hasła i na wulgaryzmy zgody”

Rafał Trzaskowski o haśle „Nie bać Tuska”

Gdyby Jarosław Kaczyński powiedział to, co Hartman, histeria, że zakazuje on młodzieży chipsów, alkoholu i internetu, trwałaby miesiącami.

„niesie pomoc innym”. Brawa dla tego błyskotliwego analityka!

Oświadczam niniejszym, że redaktor Kuczera nie stanie się mimo wszystko ofiarą organizowanego przeze mnie hejtu, objawiającego się w tysiącach wpisów na portalach, oskarżających go nieprawdziwie, że jest prawnukiem Franza Kutschery.

Co sądzę o ostatnich wydarzeniach w polityce? Ano myślę, że „Ameryka to inny świat, to świat, który można z serca pokochać i być zadowolonym, że umrze się tutaj, a nie w tym europejskim gównie, w tych francuskich czy angielskich smarkach”. Uważam też, że „intelektualiści to są niestety w przeważającej ilości kurwy i nic Pan na to nie poradzi. To węszy tylko za poklaskiem i wszystko im jedno skąd przychodzi. Tylko chodzą i szukają, komu by się oddać”. No dobra, to nie ja napisałem. To Andrzej Bobkowski w „Szkicach piórkiem”, wydanych w 1957 roku. Jakoś tak mi się skojarzyło.

Adam Szostkiewicz postanowił wytłumaczyć Polakom, co miał Donald Tusk na myśli, mówiąc: „Kto w polityce jest słaby, ten jest żałosny i godny pogardy”. Jak objaśnił, „Tusk mówił o sile nie jako celu – to by go przesuwało niesympatycznie w stronę autorytarystów – ale jako środku”. Wytłumaczył też, że „nie znaczy to, że Tusk przeszedł na stronę skrajnej prawicy, tylko że rozumie zagrożenie. Skrajna prawica wytyka mu obłudę, tak jakby sama wielokrotnie nie zmieniała przekazu w zależności od biegu wydarzeń”. Ja zrozumiałem z tego tyle, że jeśli bandyci Tuska zamykają kogoś i każą mu „lać do butelki”, to jest to nieunikniony środek do osiągnięcia wielkiej szczęśliwości. Historia świata zna już paru troglodytów, którzy myśleli podobnie.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Hit! Jan Hartman pisze o przedmiocie edukacja zdrowotna, że jeśli będzie on nieobowiązkowy, to „niemalże zapowiedź kapitulacji”. Choć, jak wiadomo, związek owych lekcji ze zdrowiem ma być taki sobie, Hartman wyjaśnia: „Młodzież potrzebuje ruchu, ale potrzebuje też wiedzy i zachęty. Od dawna żyje niezdrowo – siedzi w internecie, zamiast grać w piłkę, unika chodzenia na w-f, je chipsy, pije napoje gazowane, tyje i cierpi na skrzywienia kręgosłupa i alergie. A potem dorasta, z nadwagą na dzień dobry i bez wykształconych dobrych nawyków żywieniowych. Na to nakłada się picie alkoholu”. No a teraz wyobraźcie sobie Państwo, co by było, gdyby Jarosław Kaczyński wypowiedział takie słowa. Histeria, że zakazuje on młodzieży chipsów, alkoholu i internetu, trwałaby miesiącami.

Kiedy w latach 90. z kolegami z Akcji Alternatywnej Naszość robiliśmy sobie jaja z wieców 1-majowych postkomuny, do najczęstszych okrzyków ze strony weteranów PZPR oraz ich dzieci i wnuków należało pytanie: „Gdzie oni pracują? Co na to ich pracodawca, że oni robią takie rzeczy? Musi ich zwolnić!”. Bolszewicy nie żartowali, byli koledzy, którzy stracili przez nich pracę. Czytam właśnie, że dr Katarzyna Bąkowicz, członek rządowej komisji ds. badania rosyjskich wpływów, kierowanej przez Jarosława Stróżyka, twierdzi: „W Niemczech za opublikowanie komentarza np. na platformach społecznościowych, który jest mową nienawiści, kłamstwem albo jest dezinformacją, jest możliwość wyrzucenia człowieka z pracy”. Pani „dr” ubolewa, że taki obyczaj nie chce przyjąć się w Polsce: „Niestety, będąc ekspertką ONZ, zaproponowałam takie rozwiązanie w polskim biznesie. Nie zdecydowała się na to ani jedna firma”. Dlaczego? „Bo się firmy boją. Boją się tego, że będą oskarżane o cenzurę. Boją się tego, że ludzie nie będą chcieli u nich pracować. Przy czym, pamiętajmy o jednej rzeczy. Jeżeli jest przysłowiowy Kowalski, który jest na platformie społecznościowej podpisany, gdzie pracuje, to on cokolwiek pisze, jest po części w wymieniu tej firmy”. Nie wiem, jak Państwu, ale mnie po przeczytaniu tych słów zachciało się wymiotować. Nawet jeśli nie wierzycie w szczerość intencji żadnych polityków, to jednak zaangażujcie się w bunt przeciwko tej władzy. Mniejsza z Tuskiem, mniejsza z polską racją stanu, z losem naszych dzieci. Warto tę władzę obalić tylko z jednego powodu: żeby upiór, który nazywa się Katarzyna Bąkowicz, nie miał wpływu w Polsce – nigdy i na nic. Temu jednemu, drobnemu celowi warto poświęcić pół życia. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

REALIA

Scenariusz – w którym okaże się, że ogłaszając się przeciwnikiem Zielonego Ładu, nielegalnych imigrantów, błędów niemieckiej polityki, a także fanem Donalda Trumpa, wiejskiej remizy i disco polo, Trzaskowski nie tylko nikogo nie przekonał, lecz także stał się kandydatem niepoważnym – zdaje się spełniać na naszych oczach.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

PRZESTAJĄ WIERZYĆ W TRZASKOWSKIEGO

W PLATFORMIE HUCZY O PODMIANIE

Nasz informator, znający kulisy kampanii wiceprzewodniczącego PO, tak opisuje jedną z przyczyn jej słabości: – Kiksy biorą się stąd, że dla Tuska i dla Trzaskowskiego pracują dwie różne ekipy. I brak między nimi wystarczającej komunikacji. Trzaskowskiemu kampanię robią jego ludzie z ratusza plus część młodych posłów, mocno lewicowych. Jego kolegą jest Nitras, przy którym pałęta się Michał Marcinkiewicz, jednokadencyjny poseł ze Szczecina, który wszedł do Sejmu ze względu na nazwisko kojarzące się z Kazimierzem Marcinkiewiczem. Ten facet, który ostatnio kłócił się z Telewizją Republika, to były radny Lech Chęciński. Trzaskowskiego wspierają też Arkadiusz Myrcha i Kinga Gajewska, ale

Ten scenariusz bardzo poważnie brany jest pod uwagę w obozie władzy. Na tyle poważnie, że znaczna część działaczy PO słabo angażuje się w kampanię swojego kandydata. Karol Nawrocki wyprzedza w lutym w sondażach Rafała Trzaskowskiego. Wizja przegranej drugiej tury zagląda obozowi władzy w oczy. Okazuje się, że groteskowo udając konserwatystę, Trzaskowski nie tylko nikogo nie przekonał, lecz także naraził się na śmieszność. Donald Tusk zgadza się kandydować, ale jeśli dostanie poparcie całej rządzącej koalicji. Część kontrkandydatów musi zastraszyć, części coś obiecać. W marcu następuje podmiana kandydata. I frontalny atak na Karola Nawrockiego.

FOT. MICHAŁ KOŚCIÓ / FORUM

zapadła decyzja, by ich ukryć, usunąć ludziom z pola widzenia, z racji na związane z nimi afery.

Inny rozmówca wyjaśnia: – Służby podległe Tuskowi oddają w kierunku potencjalnych jego rywali strzały ostrzegawcze. Tak należy rozumieć wyciągnięcie Hołowni związków z Collegium Humanum, w tym przecieki z CBA na temat spotkań Szymona Hołowni i Michała Kobosko. Oni mają niepokoić się, co jeszcze służby na nich mogą mieć.

Łukasz Rzepecki: Trzaskowski przeprasza, Tusk bryluje w Europie

Scenariusz – w którym okaże się, że ogłaszając się przeciwnikiem Zielonego Ładu, nielegalnych imigrantów, błędów niemieckiej polityki, a także fanem Donalda Trumpa, wiejskiej remizy i disco polo, Trzaskowski nie tylko nikogo nie przekonał, lecz także stał się kandydatem niepoważnym – zdaje się spełniać na naszych oczach. Jak zażartował Paweł Kukiz, wizerunkowo Trzaskowski stał się faszystą i robi wrażenie, jakby chciał kandydować na papieża. Do tego o ile Karol Nawrocki jako kandydat bezpartyjny może lekko odcinać się od mniej popularnych decyzji PiS, czyli prezentować się jako większy radykał w kwestii Zielonego Ładu czy Wołynia, to Trzaskowski jako wiceprzewodniczący PO nie ma takiego pola manewru.

Łukasz Rzepecki, doradca prezydenta Andrzeja Dudy, jako pierwszy zaczął mówić o tym, że ten scenariusz w wielu punktach już jest w realizacji. Jak zauważa, rywal Trzaskowskiego Szymon Hołownia z jakichś powodów prawie nie jeździ po kraju, mało aktywni są też w jego kampanii politycy PSL. Tymczasem Trzaskowski musi mierzyć się z trudnymi pytaniami, na które trudno mu znaleźć odpowiedź. – To Trzaskowski musi przepraszać za Zielony Ład, umowę z Mercosur, edukację zdrowotną. Tusk obniżył jego szanse, już organizując prawybory, teraz mamy ciąg dalszy – mówi „Gazecie Polskiej" Łukasz Rzepecki. Tymczasem lider PO zajmuje się sprawami, które mniej szkodzą wizerunkowo. – Tusk w tym czasie prowadzi kluczowe rozmowy w Europie. Zauważmy, że Karol Nawrocki zajmuje się polityką zagraniczną sam, ale w przypadku Trzaskowskiego jest inaczej, te tematy należą do Tuska.

Trzaskowski słabiej kłamie od Tuska

Według Rzepeckiego, to przygotowywanie gruntu dla Tuska. – To bardzo realny scenariusz. Przekaz Karola Nawrockiego jest jasny, Rafał Trzaskowski gubi się, codziennie zmienia zdanie. Notowania

Nawrockiego idą systematycznie w górę, Trzaskowskiego systematycznie w dół. Zapewne dojdzie tu do mijanki, Nawrocki wyprzedzi wiceprzewodniczącego PO. A to będzie sygnał do resetu, podmiany kandydata.

Dlaczego wciąż mniej popularny Tusk mógłby zastąpić Trzaskowskiego? – Tusk umie kłamać na bezczelnego, popisywać się tym, że potrafi dowodzić twierdzeń różniących się o 180 stopni od prawdy. Trzaskowski jest w kłamstwach fajtłapą, wszyscy widzą, że nie mówi tego, co myśli. To było widać już w 2020 roku, gdy mówił, że będzie chodził na Marsz Niepodległości i podobne nonsensy. Teraz mamy to samo, tylko razy dziesięć – mówi specjalista od kampanii wyborczych.

Na wspomnianą małą aktywność polityków PO w kampanii Trzaskowskiego zwraca też uwagę poseł PiS Radosław Fogiel: – Trzaskowskiego popiera jego otoczenie, jego wpisy na X promuje stały zestaw – Barbara Nowacka, Sławomir Nitras, Cezary Tomczyk. Reszty partii nie ma.

Trudno uznać za dobry omen, że w ubiegłym tygodniu kampanię Trzaskowskiego do swojej porównał Bronisław Komorowski. „W moim przypadku było i chyba jest w przypadku Rafała Trzaskowskiego, że niskie notowania rządu obciążają kandydata na prezydenta" – powiedział w radiu TOK FM.

Michał Kamiński uderza w Trzaskowskiego: Błąd PO, nie traktujcie nas jak idiotów

Ale najpoważniej w ubiegłym tygodniu w kampanię Trzaskowskiego uderzył wieloletni PR-owiec PO, senator PSL Michał Kamiński. Na swoim kanale na YouTube zaapelował: „Błagam, nie traktujcie nas, własnych wyborców, jak idiotów. I nie mówcie do nas, że kampania jest świetna, choć widać wyraźnie, że każdy sondaż pokazuje, że jest coraz i coraz mniej. A po tamtej stronie jest coraz i coraz więcej".

Z kolei w Polsacie Kamiński wytłumaczył, dlaczego wybór Trzaskowskiego jako kandydata był złym pomysłem. Jak stwierdził, o wyniku drugiej tury zadecyduje elektorat PSL. A według jego oceny większość zwolenników ludowców zagłosuje na Karola Nawrockiego. Zarzucił PO błąd: „Było gołym okiem widoczne, że dzisiaj w sytuacji, w której Donald Tusk dokonuje zwrotu takiego, że partia, która nosiła jedzenie na granicę dla uchodźców, która wyzywała polskich żołnierzy będących na granicy, nagle staje po tej samej stronie co PSL i mówi: »Tak mur, nie dla paktu migracyjnego«, ale jednocześnie wystawia kandydata na prezydenta, który dokładnie z tą poprzednią wersją polityki się kojarzy, to jest problem komunikacyjny Platformy".

Dodał, że PO nie potrafi się do tego błędu przyznać: „Jeżeli się wybiera liberalno-lewicowego kandydata na prezydenta, w kraju, który skręca na prawo, no to zdawanie sobie z tego sprawy miesiąc po tym, jak się podjęło tę decyzję, chociaż gołym okiem było widać, jaki jest świat, przecież ludzie Platformy widzieli, jaki jest świat. Oczywiście nie wierzyli być może, że wybory wygra Trump, ale wtedy jak już podejmowali swoją decyzję, to już był po wyborach, już Trump wygrał. Już przyszła refleksja, że chyba nie jest jednak agentem KGB z 30-letnim stażem".

Trudno uznać za dobry omen, że w ubiegłym tygodniu kampanię Trzaskowskiego do swojej porównał Bronisław Komorowski.

Jak podsumował, „PO wybrała centro-lewicowego kandydata na centro-prawicowe wybory i teraz ma tego skutki". Dlatego powinna coś z tym zrobić: „Jeżeli ja chodzę po tej samej ziemi, po której wy chodzicie, to nie możecie być z tej sytuacji zadowoleni. A jeszcze nie jest za późno. Mnie nie słuchają, więc wy, ludzie Platformy, pukajcie tam".

Kandydat, który dogada się z Ameryką, czyli Sikorski?

Zmiana kandydata wydaje się więc po tych słowach Michała Kamińskiego naturalnym rozwiązaniem. Ale z wypowiedzi senatora PSL nie wynikało, na kogo, a poddał on krytyce także Tuska za to, co mówił o Trumpie. I stwierdził, że Tusk „Musiałby powiedzieć, że popełnił błąd, a Tusk bardzo tego nie lubi". Błąd ten polegał na założeniu, że Trump wyborów nie wygra. Kamiński stwierdził też, że „Donald Tusk nie miał żadnych tajnych wyników służb amerykańskich, bo zaręczam Panu, że nikt z amerykańskich służb nie dzieli się taką wiedzą z Donaldem Tuskiem, po prostu". Michał Kamiński związany jest z Romanem Giertychem i Radosławem Sikorskim, przez co część obserwatorów uznała, że być może chciałby on podmiany Trzaskowskiego na Sikorskiego, który ma znajomości w Ameryce.

Paweł Piskorski, były polityk PO, nie widzi możliwości realizacji scenariusza z Tuskiem. – Nie wierzę w taką podmianę przy słabych sondażach Tuska. Nie wierzę też w wycofanie się innych kandydatów partii koalicji rządzącej. Wszystko rozstrzygnie się w drugiej turze i wtedy oni poprą Trzaskowskiego, co nie oznacza, że tak zachowa się cały ich elektorat z pierwszej tury. Propozycje Trzaskowskiego dotyczące odbierania 800 plus niepracującym Ukraińcom to próba pozyskania wyborców Konfederacji w drugie turze – mówi „Gazecie Polskiej".

Radosław Fogiel uważa podmianę za prawdopodobną. – Rządowi nie idzie. Skoro nawet CBOS, który z reguły dostarcza rządowi przyjemne informacje, twierdzi, że jest źle, to naprawdę nie idzie – mówi. Nie rozstrzyga, czy podmiana byłaby na Tuska, Sikorskiego czy kogoś innego. – Prezydent potrzebny jest im przede wszystkim po to, by podpisać ustawę abolicyjną, którą uchwali Sejm, by nie można było ich rozliczać za to, co robili dotychczas – dodaje. **GP**

niezależna.pl

Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

KTO STOI ZA STRÓŻYKIEM? ROSYJSKIE ZWIĄZKI I ATAK NA „RESET"

Szef SKW Jarosław Stróżyk kieruje – z nominacji Donalda Tuska – komisją mającą tropić rosyjskie wpływy w Polsce, choć sam miał kontakty z ludźmi wspierającymi politykę Władimira Putina. Prowadził nawet wspólny panel z Leszkiem Sykulskim, choć ten wcześniej przeprowadzał wywiady z ideologiem Kremla Aleksandrem Duginem czy ambasadorem Siergiejem Andriejewem. Z kolei prokuratura wszczęła śledztwo, w którego trakcie zażądano od TVP nagrań serialu „Reset", demaskującego prorosyjską politykę poprzedniego rządu Tuska. – Śledztwo z donosu Stróżyka na Błaszczaka jest legendą do tego, żeby pójść szerzej i zająć się w gruncie rzeczy dziennikarzami, czyli okolicznościami powstania filmu – stwierdził prof. Sławomir Cenckiewicz, który wraz z red. Michałem Rachoniem jest autorem „Resetu".

WRACAJĄ NAZWISKA Z CZASÓW OCIEPLENIA Z MOSKWĄ

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Grzegorz **Wierzchołowski**
red. naczelny Niezalezna.pl
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Im dalej w las, tym robi się ciekawiej… Analiza przeszłości obecnego szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego Jarosława Stróżyka, a tym samym jego koligacji, wywołuje coraz większe zdumienie, że to właśnie on dostał od Donalda Tuska zadanie kierowania komisją mającą tropić rosyjskie wpływy w Polsce.

Zaledwie kilka tygodni temu Sławomir Cenckiewicz, Mariusz Kozłowski i Michał Rachoń ujawnili związki Stróżyka z kierującym Uniwersytetem w Siedlcach prosowieckim pułkownikiem Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI, postkomunistyczny wywiad wojskowy) prof. Mirosławem Minkiną, którego uczelnia ściśle współpracuje z Rosją i Białorusią. To właśnie Minkina – chwalony w PRL za „propagowanie potrzeby krzewienia i umacniania braterstwa broni z armiami państw Układu Warszawskiego" – był promotorem doktoratu Stróżyka, obronionego właśnie na uczelni w Siedlcach.

Ale na jaw wychodzą kolejne budzące niepokój koneksje „naukowe" szefa komisji powołanej przez Tuska. I to całkiem nieodległe w czasie. Jak ustalił w ubiegłym tygodniu portal Niezalezna.pl, do 2023 roku Jarosław Stróżyk – związany wcześniej z WSI – wykładał bezpieczeństwo narodowe na Akademii Nauk Stosowanych im. Józefa Gołuchowskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim (do 2022 roku pod nazwą Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości).

W 2019 roku uczelnia zapraszała nawet na jego wykład otwarty, pisząc: „Dlaczego nie powstanie Fort Trump? Czy amerykańskie wojska nas obronią? Czym jest międzynarodowa gra wywiadów? Na te i wiele innych pytań odpowie gen. bryg. dr Jarosław Stróżyk podczas sobotniego (30 marca) wykładu otwartego w Wyższej Szkole Biznesu i Przedsiębiorczości".

Sykulski – kolega z panelu

W tym samym czasie (też do lutego 2023 roku) w Katedrze Bezpieczeństwa Narodowego bardzo aktywnie działał dr Leszek Sykulski – prorosyjski nauczyciel akademicki i geopolityk. Sykulski pełnił tam ważne funkcje: był prodziekanem Wydziału Nauk Społecznych, a także

DRUGIE DNO?

Jarosław Stróżyk chce ścigania Mariusza Błaszczaka za zaprezentowanie odtajnionych i nieaktualnych dokumentów? Wielu ekspertów ocenia to jako kuriozalne. No, chyba że co innego jest prawdziwym celem…

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

kierownikiem studiów podyplomowych na kierunku geopolityka i geostrategia. W 2021 roku obaj ostrowieccy „eksperci" – Stróżyk i Sykulski – wzięli nawet razem udział w III Forum Geopolitycznym w Łodzi, gdzie wystąpili podczas panelu pt. „Natura polem bitwy – klimat polityczny układu sił". Uczestnikiem był też Bogdan Góralczyk, zarejestrowany w PRL jako tajny współpracownik Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Sykulski to, przypomnijmy, współtwórca inicjatywy Polski Ruch Antywojenny o antyukraińskim i antyamerykańskim charakterze. W 2019 roku poleciał do Moskwy, gdzie przeprowadzał wywiad z Aleksandrem Duginem, faszystowskim rosyjskim pseudofilozofem, nieoficjalnym ideologiem Kremla. W mediach społecznościowych zamieścił nawet wspólne zdjęcie z Duginem, dołączając komentarz, że rozmowa z nim wzbogaci przygotowywaną przez Sykulskiego monografię poświęconą „myśli geopolitycznej" Rosjanina.

W listopadzie 2019 roku geopolityk brał udział w konferencji na temat relacji Polski z Bliskim Wschodem. Krytykował tam jednostronne zorientowanie się RP na USA i postulował modną w rusofilskiej narracji „wielowektorowość" w polityce zagranicznej. W czerwcu 2022 roku Sykulski razem z Grzegorzem Braunem podpisali apel, w którym domagali się zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej, o której sprowokowanie oskarżali… Ukrainę. W kwietniu 2022 roku kolega Stróżyka od „bezpieczeństwa narodowego" na ostrowieckiej uczelni przeprowadził pełen uniżoności wywiad z ambasadorem Federacji Rosyjskiej Siergiejem Andriejewem.

Spece po kursach w... Związku Sowieckim

Jak ustalił portal Niezalezna.pl, nie tylko Sykulski zajmował się ze Stróżykiem tematyką bezpieczeństwa na akademii w Ostrowcu Świętokrzyskim. Wśród wykładowców uczelni od tej problematyki znajdujemy dwóch speców po kursach w... Związku Sowieckim.

Pierwszy to płk Dobrosław Mąka, który od 1976 do 1987 roku służył w tajnym Agenturalnym Wywiadzie Operacyjnym, wchodzącym w skład komunistycznego wywiadu wojskowego. Od 30 sierpnia 1976 do 24 czerwca 1977 roku Mąka odbywał Wyższy Akademicki Kurs przy Akademii Dyplomatycznej Sił Zbrojnych ZSRS w Moskwie. Odbył w Rosji aż dwa kursy w GRU (sowiecki wywiad wojskowy): pierwszy w czerwcu 1977 roku, drugi – w sierpniu 1989 roku. Po transformacji Mąka został attaché wojskowym, morskim i lotniczym przy Ambasadzie PRL w Sztokholmie. Przeszedł też do WSI, gdzie od 2001 do 2003 roku – jak podaje raport z weryfikacji – był szefem Centrum Bezpieczeństwa Teleinformatycznego.

Drugi to płk Krzysztof Surdyk, przedstawiany przez akademię w Ostrowcu Świętokrzyskim jako „ekspert w zakresie bezpieczeństwa biznesu i wywiadu gospodarczego", który „pracował na kierowniczych stanowiskach związanych z bezpieczeństwem państwa, dyplomacją i strukturami międzynarodowymi". Surdyk w 1978 roku był szkolony w ZSRS, potem działał w komunistycznym wywiadzie wojskowym. W III RP został szefem wywiadu WSI.

Parasol ochronny

Nic dziwnego, że ujawniane informacje o Stróżyku wywołały polityczną burzę. Posłowie opozycji już kilka tygodni temu domagali się zwołania posiedzenia sejmowej Komisji Obrony Narodowej poświęconego wyłącznie temu tematowi.

– Chcieliśmy, aby Stróżyk wytłumaczył się z informacji przekazywanych w przestrzeni medialnej m.in. o jego doktoracie, ale również planowaliśmy zadać konkretne pytania dotyczące jego działalności w SKW czy podejmowanych decyzji jako przewodniczącego ruskiej komisji Tuska – tłumaczy „GP" poseł Andrzej Śliwka, członek KON.

Grano jednak na zwłokę. Sprawa wróciła w ubiegłym tygodniu. Okazało się, że wniosek został skierowany do komisji ds. służb specjalnych, bo KON nie może… zajmować się wykształceniem Stróżyka.

– A przecież to jedna trzydziesta wątpliwości i pytań, które chcielibyśmy mu zadać, wprost dotyczących kwestii bezpieczeństwa i obronności – podkreśla poseł Śliwka. – Niestety, koalicja 13 grudnia podjęła inną decyzję. Widać wyraźnie, że czegoś się boją. Nie mam żadnej wątpliwości, że otaczają go parasolem ochronnym. Co jest kuriozalne w momencie, gdy nie ma miesiąca czy tygodnia, aby nie pojawiały się informacje dotyczące generała Stróżyka, jego obecnej aktywności czy przeszłości – podsumował poseł Śliwka. – Stróżyk ma się z czego tłumaczyć przed parlamentem.

Stróżyk złożył zawiadomienie

Formalnie Stróżyk zaczął kierować SKW w marcu 2024 roku (wcześniej przez kilka miesięcy był pełniącym obowiązki), a już w lipcu złożył zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez byłego szefa MON Mariusza Błaszczaka. Jak czytamy w komunikacie: „Służba Kontrwywiadu Wojskowego w następstwie ujawnienia w dniu 17.09.2023 r. przez ówczesnego ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka informacji pochodzących z dokumentu dotyczącego planów operacyjnych Sił Zbrojnych RP, przeprowadziła w 2024 r. kontrolę stanu zabezpieczenia informacji niejawnych w Ministerstwie Obrony Narodowej. Ustalone nieprawidłowości w zakresie niewłaściwego postępowania z informacją niejawną, działania na szkodę interesu ochrony informacji niejawnych, wypełniają znamiona przestępstw określonych w rozdziale XXXIII i XXIX Kodeksu karnego”.

O co chodzi? Przypomnijmy, we wrześniu 2023 roku Błaszczak zaprezentował na konferencji prasowej odtajnione wcześniej (i już nieaktualne) dokumenty opracowane w połowie 2011 roku przez Sztab Generalny Wojska Polskiego pod nazwą „Plan użycia sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej Warta – 00101”, podpisany przez gen. Mieczysława Cieniucha i zatwierdzony przez szefa MON Bogdana Klicha. Znalazł się w nim rozdział „Samodzielna operacja obronna”. Co ważne, akta były i są przechowywane w Wojskowym Biurze Historycznym.

„Linia Wisły”

Z tych dokumentów wprost wynikało, że w przypadku pełnoskalowej agresji Rosji na nasz kraj Wojsko Polskie miałoby się wycofać za linię Wisły, a tym samym oddać ogromną część Polski – około 40 proc. terytorium! – pod okupację Rosjan.

„Rząd Tuska, w razie wojny, był gotowy oddać połowę Polski. Plan użycia Sił Zbrojnych, zatwierdzony przez ówczesnego szefa MON Klicha zakładał, że samodzielna obrona kraju potrwa maksymalnie dwa tygodnie, a po siedmiu dniach wróg dotrze do prawego brzegu Wisły” – stwierdził Błaszczak.

Temu tematowi poświęcony został również odcinek 12. „Linia Wisły” serialu „Reset”, którego autorami byli prof. Sławomir Cenckiewicz i red. Michał Rachoń. W odtajnionym dokumencie, a pokazanym po raz pierwszy przez Błaszczaka i w „Resecie”, stwierdzono, że gdyby doszło do napaści Rosji, to polskie siły zbrojne „przystąpią do obrony jej terytorium, przestrzeni powietrznej i wód terytorialnych, celem maksymalnego opóźnienia tempa operacji zaczepnej przeciwnika i zatrzymania jego natarcia najdalej na rubieży rzek Wisły i Wieprza”.

Oczywiście te informacje wywołały poruszenie i były szeroko komentowane.

„To była koncepcja, którą mógłby wymyślić tylko ktoś w Moskwie, zastanawiając się, jak zrobić, żeby Polska, która teoretycznie jest w NATO, w rzeczywistości broniona była fikcyjnie. I to właśnie zrobiono” – mówił wówczas prezes Jarosław Kaczyński w rozmowie z „Gazetą Polską”. „To było skazanie wielkiej części Polski na okupację rosyjską, a może po prostu skazanie Polski na okupację, bo linia Wisły też byłaby za słaba”.

Śledztwo nadzoruje podpułkownik

Czyli Stróżyk chce ścigania Błaszczaka za zaprezentowanie odtajnionych i nieaktualnych dokumentów? Wielu ekspertów ocenia to jako kuriozalne. No, chyba że co innego jest prawdziwym celem…

Ustaliliśmy, że śledztwo z zawiadomienia szefa SKW prowadzi 8. Wydział do spraw Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Warszawie. „(…) nadzoruje śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków w okresie od dnia 28.07.2023 r. do dnia 17.09.2023 r. w Warszawie przez funkcjonariuszy publicznych – żołnierzy i pracowników Ministerstwa Obrony Narodowej w Warszawie poprzez doprowadzenie do podjęcia decyzji nr 224/MON z dnia 28.07.2023 r. i nr 225/MON z dnia 31.07.2023 r. w sprawie zniesienia klauzuli tajności »Ściśle tajne« i »Tajne« z fragmentów dokumentu planowania operacyjnego »Plan Użycia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej WARTA-00101 Samodzielna Operacja Obronna – Część Główna«, pomimo że nie ustały ustawowe przesłanki ochrony zawartych w nich informacji niejawnych, a następnie ich ujawnienie i wykorzystanie poprzez upublicznienie w dniu 17.09.2023 r. w Internecie i działania tym samym na szkodę Sił Zbrojnych RP i interesu publicznego, tj. o występek z art. 231 § 1 kk w zb. z art. 265 § 1 kk w zw. z art. 11 § 2 kk” – przekazał prok. Piotr Antoni Skiba, rzecznik stołecznej prokuratury. „Z uwagi na występujące w tym postępowaniu materiały oznaczone klauzulą tajności, nie mogę udzielić dalszych szczegółów dotyczących tego śledztwa” – dodał. Potwierdził jeszcze, że śledztwo nadzoruje prok. podpułkownik Marcin Maksjan.

Prokurator chce obejrzeć „Reset”

Docierają jednak do nas sygnały, że śledztwo zainicjowane zawiadomieniem dotyczącym byłego szefa MON zaczyna podążać w zaskakującym kierunku. I tak naprawdę może zostać wykorzystane do ataku na prof. Cenckiewicza i red. Rachonia, autorów serialu „Reset”, w którym zdemaskowano politykę poprzedniego rządu Donalda Tuska względem Rosji. Warto przypomnieć, że usunięcie go ze strony TVP było pierwszą decyzją po bezprawnym przejęciu Telewizji Polskiej.

Zapytaliśmy wprost prok. Skibę, czy w śledztwie podjęto jakiekolwiek działania

FOT. BARTOSZ KALICH

dotyczące „Resetu". „W toku tego postępowania prokurator nadzorujący to śledztwo wystąpił z pismem do Telewizji Polskiej S.A. o przesłanie – w trybie art. 15 § 2 kpk – nagrania jednego z odcinków serialu dokumentalnego pt. »RESET«. Na tę chwilę Prokuratura nie uzyskała odpowiedzi na przywołane wyżej pismo" – odpowiedział.

Nieoficjalnie: nie poprzestano jedynie na wysłaniu pisma, były też związane z tym wątkiem wizyty w siedzibie TVP.

– Śledztwo z donosu Stróżyka na Błaszczaka jest legendą do tego, żeby pójść szerzej i zająć się w gruncie rzeczy dziennikarzami, czyli okolicznościami powstania filmu. To, że na tym etapie ktoś mówi tylko o 12. odcinku, dowiedziałem się z artykułu Niezalezna.pl – stwierdził prof. Cenckiewicz w rozmowie z red. Katarzyną Gójską na antenie Telewizji Republika.

Prokurator tuż po awansie

Wspomnieliśmy już, że śledztwo z zawiadomienia Stróżyka nadzoruje prokurator Maksjan. Na początku grudnia ubiegłego roku, czyli niespełna dwa miesiące temu, otrzymał on – decyzją Władysława Kosiniaka-Kamysza – mianowanie na stopień podpułkownika.

To dawny rzecznik Naczelnej Prokuratury Wojskowej, a także członek zespołu prowadzącego śledztwo w sprawie katastrofy samolotu z 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku.

W maju 2018 roku na stronie monitorkonstytucyjny.eu opublikowano tekst, w którym Maksjan nie ukrywał niechęci do byłego szefa MON Antoniego Macierewicza. Stwierdził również, że po zmianie ministra „przez resort obrony przeszło swoiste tsunami kadrowe, aktualny Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak wydał decyzję o przeniesieniu mnie poza resort – do instytucji cywilnej, jaką jest prokuratura".

Teraz jest w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie i prowadzi postępowanie dotyczące Błaszczaka. **GP**

Docierają do nas sygnały, że śledztwo zainicjowane zawiadomieniem dotyczącym byłego szefa MON może zostać wykorzystane do ataku na prof. Cenckiewicza i red. Rachonia, autorów serialu „Reset", w którym zdemaskowano politykę poprzedniego rządu Donalda Tuska względem Rosji.

OT, FAKTY

Katarzyna Kotula – jako konstytucyjny minister – nie ma prawa wydawania rozporządzeń, jej urząd nie ma strony internetowej. Według KPRM w 2024 roku dotychczasowe koszty funkcjonowania „ministry” to przynajmniej niemal 1,4 mln zł.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

TAJEMNICE KATARZYNY KOTULI

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

JAK „MINISTRA” TUSKA KŁAMAŁA W SPRAWIE MAGISTRA I PODKOLORYZOWAŁA SWÓJ ŻYCIORYS

Przez ponad pięć lat polityk Lewicy kłamała w sprawie swojego wykształcenia, twierdząc, że jest magistrem filologii angielskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W jednej z lokalnych gazet mówiła nawet, że przygotowuje... doktorat. Po ujawnieniu sprawy przez TV Republika tłumaczyła, że to błąd Kancelarii Sejmu, a jej koledzy z Lewicy przekonywali, że to „błaha" sprawa.

47-letnia polityk Lewicy, Katarzyna Kotula, „ministra" ds. równości, to obok m.in. Krzysztofa Gawkowskiego, wicepremiera i ministra cyfryzacji, jedna z tych przedstawicielek koalicji rządzącej, która domagała się odebrania koncesji Republice. Jak ustalił program śledczy Republiki „Ściśle jawne", Kotula przez ponad pięć lat kłamała w sprawie posiadanego wykształcenia. Oficjalnie podawała, że ma tytuł magistra filologii angielskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Uczelnia zaprzeczyła. Wątpliwości budzą też oskarżenia o rzekome molestowanie wytoczone wobec Mirosława Skrzypczyńskiego, prezesa Polskiego Związku Tenisa. Prokuratura umorzyła postępowanie, a specjalna komisja powołana przez związek wykluczyła, aby do takich sytuacji dochodziło. Co ujawnił program „Ściśle jawne"?

Ojciec Józef i wyjazd do Berlina

Gryfino. To liczące ponad 30 tys. mieszkańców miasto w województwie zachodniopomorskim. To tam 1 lutego 1977 roku urodziła się Katarzyna Kotula, polityk Lewicy, zajmująca oficjalnie stanowisko „ministry ds. równości".

Wychowała się wraz z młodszym o trzy lata bratem Łukaszem na gryfińskim osiedlu Asnyka. Matka Cecylia, technik ekonomista, pracowała jako starszy referent w Kierownictwie Grupy Robót Remontowych Budowli Wodnych i Melioracyjnych w Gryfinie. Z kolei ojciec Józef prowadził prywatny zakład budowlany. W archiwum Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się jego akta paszportowe. Wynika z nich, że pod koniec sierpnia 1981 roku, niespełna trzy i pół miesiąca przed wprowadzeniem stanu wojennego, wyjechał w celach zarobkowych do Berlina Zachodniego. Deklarował, że jego pobyt tam będzie trwał dwa miesiące. Okazało się jednak, że Kotula osiadł tam na stałe. Ojciec obecnej minister rządu Tuska po przyjeździe do Niemiec znalazł zatrudnienie jako piekarz w istniejącej od 1930 roku berlińskiej piekarni Märkisches Landbrot. W połowie czerwca 1983 roku, krótko przed oficjalnym zniesieniem w Polsce stanu wojennego, Kotula wystąpił o wydanie paszportu konsularnego. W tym czasie zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa, a konkretnie porucznik Ryszard Chróściak z gryfińskiej bezpieki. Z zachowanych zapisów ewidencyjnych wynika, że 3 października 1983 roku zarejestrował on Józefa Kotulę jako kandydata na tajnego współpracownika. Jakie były faktycznie relacje ojca minister z bezpieką? Nie wiadomo. Krótko przez likwidacją SB, 9 lutego 1990 roku, materiały na ten temat zniszczono.

Sześć lat opracowania kandydata na TW

Z innego zapisu ewidencyjnego wynika, że niespełna trzy tygodnie przed ich zniszczeniem sprawa została wyrejestrowania z powodu odstąpienia od dalszego opracowania. Oznacza to więc, że gryfińska bezpieka opracowywała Józefa Kotulę jako kandydata na tajnego współpracownika aż przez sześć lat i cztery miesiące! W tym czasie bezpieka odrzuciła jego wniosek o paszport konsularny, jednocześnie o wyjazd do męża zaczęła starać się jego żona wraz z dziećmi. Otrzymała jednak odmowę, przynajmniej początkowo. W aktach paszportowych Cecylii Kotuli zachowało się jej odwołanie od tej decyzji z 20 grudnia 1983 roku. Zostało ono jednak odrzucone. Ostatecznie gryfińska bezpieka w maju 1984 roku zmieniła zdanie. W aktach paszportowych matki Katarzyny Kotuli zachowały się dokumenty w tej sprawie podpisane przez zastępcę naczelnika Wydziału Paszportów Komendy Wojewódzkiej MO w Szczecinie. Od tego czasu kobieta nie miała już żadnego problemu, kilkakrotnie otrzymując paszport na wyjazd do męża. W tym samym czasie Józef Kotula ponownie starał się o wydanie paszportu konsularnego. Nie otrzymał go jednak. Wznowiono mu za to jego zwykły paszport, co umożliwiło mu podróże do Polski. To nie wszystko. W 1986 roku Józef Kotula został przedstawicielem w Berlinie Zachodnim Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego Polservice. W 1988 roku Kotula nie prolongował jednak współpracy z państwowym gigantem. W efekcie nie przedłużono mu paszportu, a on sam – jak wynika z dokumentów – był w tym czasie w Polsce. „Tato wyjechał w 1980 roku do Niemiec. Kiedy z mamą i bratem

pojechaliśmy do niego, poszłam do podstawówki w Berlinie, ale zaliczałam też zdalnie polską szkołę. Aż mama podjęła decyzję, że wracamy" – mówiła w wywiadzie dla oko.press Kotula.

Spółka w Niemczech z kapitałem 25 tys. euro

Faktycznie cała rodzina Kotuli mieszka w Niemczech. Jej brat skończył studia na jednej z berlińskich uczelni. Z kolei Józef Kotula w marcu 2020 roku zarejestrował firmę ECO Ingenieurbau z kapitałem zakładowym 25 tys. euro. Podmiot ten ma siedzibę w Berlinie przy Bergiusstrasse 36. To adres siedziby piekarni, w której po przyjeździe do Niemiec zaczął pracę Józef Kotula. W niemieckim rejestrze znaleźliśmy nieco szczegółów na temat działalności tego podmiotu. Z umowy spółki wynika, że ECO Ingenieurbau zajmuje się świadczeniem usług budowlano-rzemieślniczych oraz prac remontowych, konserwacyjnych i naprawczych w i na budynkach. Spółkę wraz z ojcem minister Kotuli założył Chritoph Deinert, dyrektor zarządzający Märkisches Landbrot. Z dokumentów znajdujących się w niemieckim rejestrze wynika, że odszedł on ze spółki na początku 2024 roku. Nie wiadomo, jakie obroty notuje firma ojca członkini rządu Tuska.

„Własna szkoła" języka angielskiego

Katarzyna Kotula w 2023 roku w wywiadzie z oko.press powiedziała, że dzięki ojcu udało się jej w 1993 roku wyjechać do Stanów Zjednoczonych. W tym czasie trenowała tenis. W USA mieszkała – jak sama mówiła – przez kilka lat. To dzięki temu biegle mówi po angielsku. Po powrocie do Polski 16 lipca 2007 roku zarejestrowała działalność gospodarczą Ekolang. To właśnie ta „własna szkoła języka angielskiego", o której pisała Kotula w oficjalnym życiorysie. Republika sprawdziła, jak faktycznie wyglądała. Podmiot ten mieścił się w jednym z lokali przy ul. 11 listopada 110. Co ciekawe, adres ten wpisywał w latach 80. w formularzu paszportowym jako miejsce zameldowania jej ojciec Józef. Wówczas ulica ta nosiła nazwę 22 lipca. Początkowo – jak wynika z wpisów w rejestrze przedsiębiorców – przedmiotem działalności Kotuli była sprzedaż detaliczna prowadzona przez domy sprzedaży wysyłkowej i internet. 6 września 2012 roku zmieniła to na „naukę języków obcych" i jako dodatkowe miejsce prowadzenia działalności gospodarczej wpisała inny adres w Gryfinie: ul. Marii Konopnickiej 12. Adres ten zniknął 30 czerwca 2014 roku. Kotula kilkakrotnie zawieszała prowadzoną działalność. Z reguły w czasie wakacji. Ostatecznie 31 października 2019 roku zaprzestała prowadzenia działalności gospodarczej. Formalnie została ona wykreślona z rejestru 4 listopada 2019 roku. Wówczas Kotula po raz pierwszy uzyskała mandat posła.

Fałszywa magister filologii angielskiej

Kotula przez ponad pięć lat oficjalnie przyznawała, że ma wyższe wykształcenie. Na stronie Sejmu, a także Kancelarii Prezesa Rasy Ministrów, można było przeczytać, że w 2016 roku uzyskała tytuł magistra filologii angielskiej na Wydziale Anglistyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. To jednak nieprawda. Kotula faktycznie studiowała na poznańskiej uczelni od roku akademickiego 2013/2014 do roku akademickiego 2016/2017, ale magistra nie obroniła. „Pani Katarzyna Kotula nie złożyła pracy magisterskiej i nie uzyskała tytułu magistra na UAM" – poinformowała Republikę Małgorzata Rybczyńska, rzecznik prasowy poznańskiego uniwersytetu. Jako pierwsza krótką informację o tym, że Kotula faktycznie nie ma magistra UAM, podał portal strefaedukacji.pl. Jednak wyglądało to jak próba spalenia tematu, bo Republika pracowała nad nim od kilku tygodni. W tym czasie doszło też do niespodziewanej zmiany informacji o wykształceniu „ministry" Tuska. Obecnie jako ukończona szkoła wyższa figuruje tam oficjalnie szczecińska uczelnia Collegium Balticum. Informacja o magisterce na poznańskim uniwersytecie również zniknęła z oficjalnego biogramu „ministry". Sama Kotula przyznała, że na szczecińskiej obroniła licencjat, a na poznańskim uniwersytecie studiowała, ale nie złożyła pracy magisterskiej.

Skąd więc przez pięć lat magister UAM w oficjalnym życiorysie? „Ministra" Tuska tłumaczyła w oświadczeniu na swoim koncie na X, że to wina… Kancelarii Sejmu. „W momencie, w którym się o niej dowiedziałam, zwróciłam się do Kancelarii Sejmu o korektę. Ta została wprowadzona. Błąd wynikał z faktu, że zgodnie z prawdą podałam na początku mojej pierwszej kadencji w Sejmie, że oprócz ukończenia studiów licencjackich na Collegium Balticum, studiowałam także na studiach magisterskich na UAM. Wyższe wykształcenie posiadam jednak z tytułu licencjatu uzyskanego w Szczecinie. Podkreślam, że nigdy nie ubiegałam się o funkcje ani stanowiska wymagające tytułu magistra". Andrzej Śliwka, poseł PiS, podał w wątpliwość tłumaczenie „ministry". We wpisie na swoim koncie na X zaznaczył, że dane do systemu, które widnieją potem na stronie Sejmu, wprowadza osobiście poseł. Potwierdziła to Kancelaria Sejmu. „Informacje publikowane w Systemie Informacyjnym Sejmu w zakresie wykształcenia pochodzą z wypełnianych przez posłów i składanych na początku kadencji kwestionariuszy poselskich. Zgodnie z treścią kwestionariusza posłowie podają: najwyższy poziom ukończonego wykształcenia, pełną nazwę szkoły, uczelni, wydziału, kierunek, uzyskany tytuł zgodnie z dyplomem, rok ukończenia szkoły lub uzyskania dyplomu. Składane kwestionariusze opatrzone są własnoręcznym podpisem posła" – wyjaśniło Republice Biuro Obsługi Medialnej w Kancelarii Sejmu.

Kotula: „Piszę doktorat z neurojęzykoznawstwa"

Tłumaczenie Kotuli może budzić poważne wątpliwości także z innego powodu. W 2019 roku udzieliła wywiadu „Gazecie Gryfińskiej", w którym ujawniła, że pisze… doktorat. „Piszę doktorat z neurojęzykoznawstwa i powiem szczerze, im głębiej w naukę, tym dalej od Kościoła. To przeważyło" – twierdziła w rozmowie z gazetą. Problem w tym, że nie da się napisać i obronić doktoratu bez posiadania tytułu magistra. Kotula ma bowiem tylko tytuł licencjata. W okresie od października 2010 do 12 lipca 2013 roku studiowała na Collegium Balticum, uzyskując tytuł licencjata na kierunku filologia, w specjalności filologia angielska w zakresie nauczycielskim. Jako studentka tej uczelni niespełna miesiąc pracowała w Zespole

Szkół Ogólnokształcących w Gryfinie (obecnie I Liceum Ogólnokształcące) – od 13 września do 5 października 2012 roku na zastępstwie. „Została zatrudniona jako nauczyciel – bez stopnia awansu zawodowego, za zgodą Zachodniopomorskiego Kuratora Oświaty na zatrudnienie nauczyciela bez kwalifikacji" – napisało w odpowiedzi gryfińskie liceum.

Politycy Lewicy bronią jednak koleżanki. „Katarzyna Kotula nie poda się do dymisji, to nie jest tego typu przewina, owszem, zachowała się niestosownie, podała nieprawdę" – mówiła w Radiu Zet Anna Maria Żukowska, posłanka i szefowa klubu Nowej Lewicy. Kotuli bronił też w nielegalnej TVP poseł Lewicy Tomasz Trela, który kłamstwo koleżanki nazwał błędem i „błahą sprawą".

15 głosów do rady miasta

Kotula rozpoczęła karierę polityczną w 2002 roku, mając 25 lat. Wystartowała wówczas w wyborach do gryfińskiej rady miejskiej. Jak przypominała „Gazeta Gryfińska", zagłosowało na nią wówczas 15 wyborców, przy 2399 oddanych ważnych głosach w okręgu. W 2010 roku ponownie bez powodzenia walczyła o mandat w gryfińskiej radzie miejskiej. Co ciekawe, w obydwu przypadkach obecna polityk lewicy startowała z listy prawicowego, opartego na chrześcijańskich wartościach, Komitetu Wyborczego Dolna Odra – Przyszłość dla Gryfina.

Kilka lat później Kotula całkowicie zmieniła poglądy. W 2016 roku stała się jedną z aktywistek Strajku Kobiet, a z listy Wiosny Roberta Biedronia bez powodzenia ubiegała się o mandat do Parlamentu Europejskiego. W 2019 roku w wyborach parlamentarnych startowała jako „aktywistka, twórczyni i liderka lokalnej grupy Ogólnopolskiego Strajku Kobiet w Gryfinie, współorganizatorka protestów w obronie praw kobiet, niezależności sądów i pedofilii w Kościele", zdobywając mandat z listy Lewicy. Jesienią 2023 roku Kotula po raz drugi zdobyła mandat posła, a 13 grudnia została zaprzysiężona jako członek rządu Donalda Tuka. Nie powstało jednak Ministerstwo ds. Równości. „Ministrę" Kotulę obsługuje Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, a jej gabinet mieści się w gmachu przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Urząd polityk Lewicy nie ma strony internetowej, a ona sama – jako konstytucyjny minister – nie ma prawa wydawania rozporządzeń. Zapytaliśmy więc KPRM o dotychczasowe koszty funkcjonowania „ministry" Kotuli. Z danych otrzymanych z KPRM wynika, że w 2024 roku było to przynajmniej niemal 1,4 mln zł.

FOT. MAREK LAPIS / FORUM

Kotula oskarża prezesa PZT

Nazwisko Kotuli znalazło się na czołówkach mediów, jeszcze zanim została członkiem rządu Donalda Tuska. Pod koniec 2022 roku na portalu onet.pl oskarżyła Mirosława Skrzypczyńskiego, prezesa Polskiego Związku Tenisa, o to, że molestował ją seksualnie jako dziecko, gdy był jej trenerem w Energetyku Gryfino. Portal onet.pl w październiku 2022 roku ujawnił, że prezes Polskiego Związku Tenisa w latach 90. będąc trenerem klubu Energetyk Gryfino, rzekomo molestował nieletnie zawodniczki klubu. Jedną z nich miała być Katarzyna Kotula, która opowiedziała o szczegółach w wywiadzie dla portalu zatytułowanym: „Prezes PZT to seksualny predator. Krzywdził mnie, gdy byłam dzieckiem". Sprawa wywołała medialną burzę. Śledztwo na podstawie zawiadomienia Kotuli wszczęła Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. Ostatecznie w połowie 2024 roku postępowanie umorzono ze względu na „brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu oraz przedawnienie karalności". Jednak onet.pl grzmiał: „Mirosław Skrzypczyński molestował Katarzynę Kotulę – tak uznała prokuratura badająca doniesienia Onetu z października 2022 r.". Na jakiej podstawie? Prokuratura uznała za wiarygodne zeznania złożone przez Kotulę. Świadczy o tym fragment uzasadnienia umorzenia śledztwa ujawniony przez portal onet.pl. „(…) należy stwierdzić, że poczynione w oparciu o relację pokrzywdzonej ustalenia faktycznie wskazują, że zachowania, których miał się dopuścić wobec niej Mirosław Skrzypczyński, skierowane były przeciwko wolności seksualnej w okresie, kiedy Katarzyna Kotula, urodzona w dniu 1 lutego 1977 r., nie miała ukończonych 15 lat".

Co ciekawe, w śledztwie nie przesłuchano nawet Mirosława Skrzypczyńskiego. Dlaczego? Czy jakikolwiek ze świadków

potwierdził wersję przedstawioną przez Kotulę i z jakiego powodu dano wiarę jej zeznaniu? Łukasz Błogowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, stwierdził, że „brak jest możliwości udzielenia tego rodzaju informacji do przestrzeni publicznej”.

Raport komisji oczyszcza Skrzypczyńskiego

Skrzypczyński tuż po ujawnieniu afery zrezygnował ze stanowiska prezesa Polskiego Związku Tenisa, pozostał jednak członkiem zarządu. Sprawę oskarżeń pod jego adresem badała specjalna komisja powołana przez Polski Związek Tenisa. Raport wraz z załącznikami liczy 129 stron. „(…) zarzuty dotyczące molestowania seksualnego, potajemnego podania zawodniczce leku nasennego oraz stosowania przemocowych metod trenerskich przez Pana Mirosława Skrzypczyńskiego, opisane w cyklu publikacji na portalu Onet w okresie od dnia 28 października 2022 r. do dnia 1 grudnia 2022 r., nie znajdują potwierdzenia w zebranym przez Komisję materiale dowodowym”. Raport, który oczyszcza Skrzypczyńskiego z jakichkolwiek zarzutów, nosi datę 30 czerwca 2023 roku. Został sporządzony przez trzy kobiety: dwie doświadczone prawniczki z tytułem doktorskim oraz doktor nauk humanistycznych w zakresie psychologii. Jej członkowie przesłuchali 34 świadków, wszystkim poza Skrzypczyńskim zapewniono całkowitą anonimowość. Dokonali także wizji lokalnej i opracowali dokumentację fotograficzną m.in. Klubu Energetyka Gryfino. Kotula, a także dwie inne kobiety, których nazwiska pojawiły się w mediach jako rzekome ofiary Skrzypczyńskiego, zostały zaproszone przed komisję do złożenia wyjaśnień. Żadna z nich nie odpowiedziała. Podobnie jak dziennikarze Onetu, którzy byli autorami serii artykułów na temat rzekomego molestowania nieletnich przez Skrzypczyńskiego. Z raportu wynika, że żaden świadek nie potwierdził faktu molestowania kogokolwiek przez Skrzypczyńskiego. Mało tego, niektórzy z nich podważyli wersję Kotuli, która powiedziała, że do rzekomego molestowania miało dochodzić w kantorku, czyli magazynie sprzętu. Skrzypczyński od początku zaprzeczał stawianym zarzutom. Wytoczył też sprawy sądowe portalowi Onet.pl i Kotuli. „Ministra” Tuska zrzekła się immunitetu. – Kotula zniszczyła mnie i moją rodzinę – mówi dziś były prezes PZT. Republika próbowała zapytać osobiście „ministrę” Kotulę o oskarżenia pod adresem Skrzypczyńskiego, a także kłamstwo w sprawie wykształcenia. Bez skutku. Polityk Lewicy nie odpowiedziała na przesłane pytania. Zamiast tego Kotula niektóre z nich opublikowała na swoim koncie na X. Twierdzi, że za swój błąd w sprawie tytułu magistra przeprosiła, a pytania Republiki nazwała teoriami spiskowymi. Jednocześnie oskarżyła stację o atak na jej rodzinę. **GP**

> *„Informacje publikowane w Systemie Informacyjnym Sejmu w zakresie wykształcenia pochodzą z wypełnianych przez posłów i składanych na początku kadencji kwestionariuszy poselskich”.*

FOT. PIOTR MICHNIK / FORUM

Prezydent Andrzej Duda pożegnał

śp. Ryszarda Kapuścińskiego

Warszawa, 24 stycznia 2025 roku

Uczestnicy uroczystości pogrzebowych
śp. Ryszarda Kapuścińskiego
w Krakowie

Szanowni Państwo!

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Ryszarda Kapuścińskiego. Był gorliwym patriotą zarówno naszej wielkiej Ojczyzny – Rzeczypospolitej, jak i własnej małej ojczyzny – Krakowa. Żegnamy dzisiaj obywatela zaangażowanego w sprawy swojego miasta i państwowca do końca oddanego sprawom kraju. Odszedł aktywny społecznik i samorządowiec, dziennikarz, kustosz pamięci o zbrodni katyńskiej. Człowiek ogromnie ceniony, wielokrotnie odznaczany i nagradzany za konsekwentną służbę Polsce.

Ze wzruszeniem wspominam nasze liczne spotkania, rozmowy i współpracę w Radzie Miasta Krakowa. W tamtych dyskusjach o sprawach miasta troska o współmieszkańców przeplatała się z szerszym namysłem nad losami całego kraju.

Ryszard Kapuściński w powszechnej pamięci zapisał się przede wszystkim jako znakomity organizator, animator i lider klubów „Gazety Polskiej". Temu dziełu poświęcił 20 lat życia. Zintegrował środowisko patriotów gotowych do dialogu o polskich sprawach, poszukujących prawdy o historii najnowszej i, tak jak on sam, pracujących dla dobra wspólnego. Jednoczył ludzi w imię miłości Ojczyzny i idei niepodległościowej.

Po tragicznym 10 kwietnia 2010 roku stał się głosem tych, którzy nieugięcie pielęgnują pamięć o Prezydencie Profesorze Lechu Kaczyńskim i pozostałych ofiarach katastrofy smoleńskiej. Chociaż wraz ze śmiercią Ryszarda Kapuścińskiego tworzona przez Niego społeczność straciła swego przewodnika, jestem przekonany, że będzie ona nadal trwać, połączona niezwykłą siłą Jego zapału i pasji.

Ryszard Kapuściński odszedł po ciężkiej chorobie, pomimo której do ostatnich chwil działał na rzecz wolnej i demokratycznej Polski. Za dwa dni skończyłby 71 lat. Miał przed sobą wyzwania, ambicje i plany, których już nie zrealizuje. Wierzę jednak, że wiele z nich znajdzie kontynuatorów wśród Jego przyjaciół, współpracowników, uczniów i naśladowców.

W uznaniu dla wybitnych zasług Ryszarda Kapuścińskiego w kształtowaniu postaw patriotycznych zdecydowałem o uhonorowaniu Go pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Niech to odznaczenie będzie wyrazem najwyższego szacunku i wdzięczności Rzeczypospolitej za Jego wkład w budowanie i umacnianie naszej wspólnoty narodowej.

Składam wyrazy współczucia Rodzinie, Bliskim, Przyjaciołom i Współpracownikom Zmarłego. Łączę się z Państwem w bólu po stracie tego wspaniałego, szlachetnego, dobrego człowieka. Niech Jego działa i świadectwo życia pozostaną inspiracją dla kolejnych pokoleń polskich społeczników, patriotów, wonnych obywateli. Cześć Jego pamięci!

Z wyrazami szacunku,
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzej Duda

Cała fotorelacja z pogrzebu śp. Ryszarda Kapuścińskiego w następnym numerze.

CZYSTE POWIETRZE, CZYLI POLACY BEZ OGRZEWANIA

RZĄDOWY PROGRAM MOŻE ZRUJNOWAĆ POLAKÓW

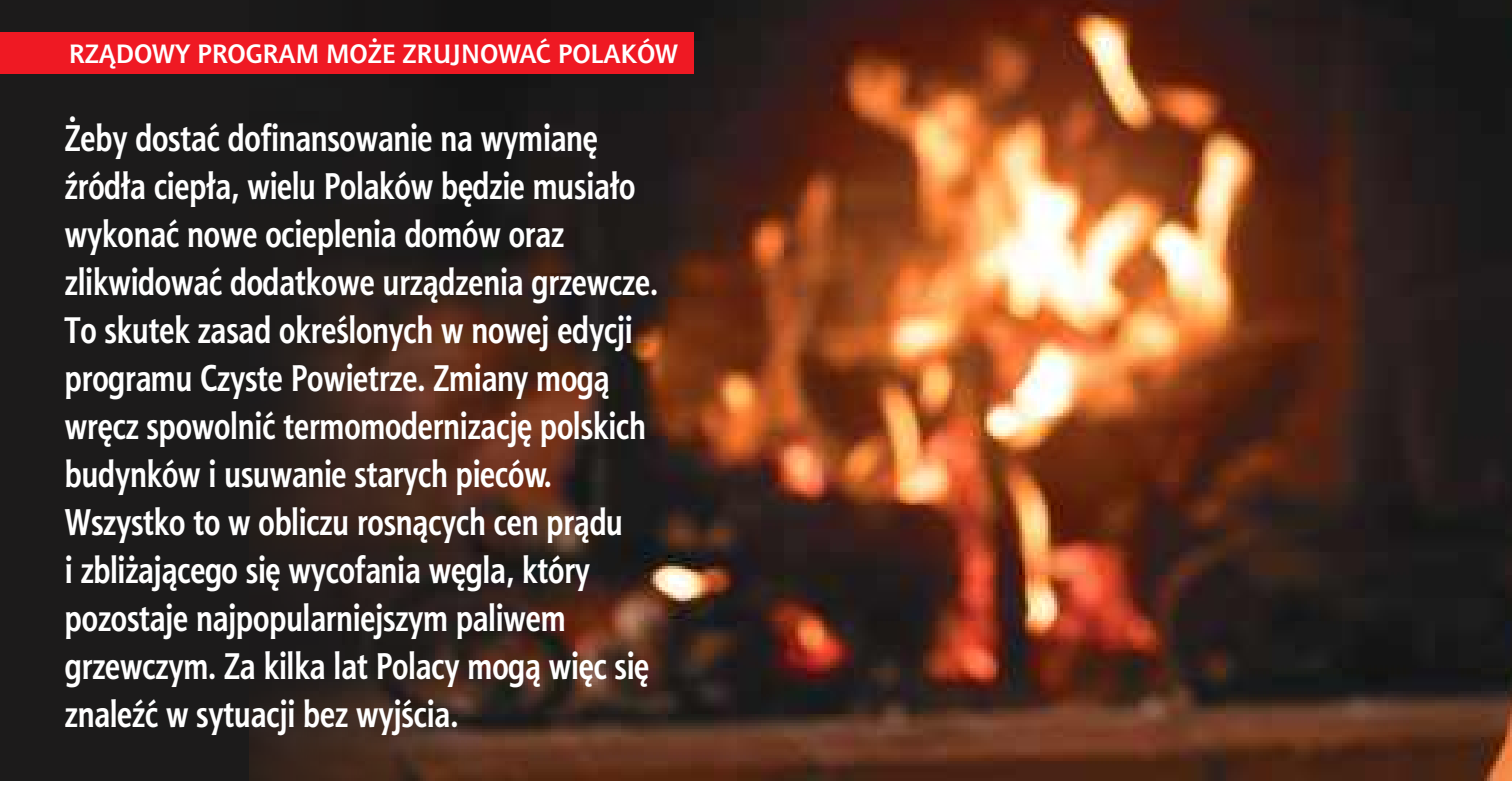

Żeby dostać dofinansowanie na wymianę źródła ciepła, wielu Polaków będzie musiało wykonać nowe ocieplenia domów oraz zlikwidować dodatkowe urządzenia grzewcze. To skutek zasad określonych w nowej edycji programu Czyste Powietrze. Zmiany mogą wręcz spowolnić termomodernizację polskich budynków i usuwanie starych pieców. Wszystko to w obliczu rosnących cen prądu i zbliżającego się wycofania węgla, który pozostaje najpopularniejszym paliwem grzewczym. Za kilka lat Polacy mogą więc się znaleźć w sytuacji bez wyjścia.

Z danych Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków wynika, że Polacy nadal najchętniej ogrzewają swoje domy węglem i drewnem. Używają zarówno kotłów z ręcznym podawaniem paliwa, z podajnikiem, jak i kominków i pieców kaflowych. Korzysta z tego blisko połowa wszystkich domów, a w niektórych gminach takie urządzenia stanowią ponad 80 proc.

Kolejne ograniczenia stosowania węgla

Ale nowe rozporządzenie dotyczące norm jakości węgla wprowadziło m.in. daty graniczne możliwości spalania określonych paliw stałych. Chodzi o zawartość popiołu i wilgotności. Restrykcje dotyczące jakości węgla będą w najbliższych latach wprowadzane stopniowo. Ostatecznie w 2031 roku do gospodarstw domowych będzie mógł trafić tylko węgiel z bardzo ograniczoną ilością siarki, wilgotności oraz popiołu. Wszystko wskazuje na to, że żaden węgiel z polskich kopalń proponowany klientom przez Polską Grupę Górniczą nie spełni tych wymogów. Oznacza to, że ostateczne wdrożenie powyższych wymagań zlikwiduje sprzedaż polskiego węgla dla gospodarstw domowych. Pozostanie ewentualna możliwość importowania węgla, który najprawdopodobniej będzie droższy. Dla polskich spółek węglowych nowe normy oznaczają szybkie i bolesne zmiany, co poważnie zagrozi ich istnieniu. Normy stopniowo będą zmuszały Polaków do szukania innych źródeł ciepła.

Program w zawieszeniu

W tej sytuacji miał Polakom pomóc program Czyste Powietrze, w ramach którego wypłacane były dofinansowania m.in. na wymianę źródła ciepła. W listopadzie ubiegłego roku zawieszone zostało przyjmowanie nowych wniosków do programu. Uzasadniano to stwierdzeniem nadużyć i nieprawidłowości oraz koniecznością ich usunięcia. Rozpoczęto kontrole w gospodarstwach domowych. Beneficjenci często muszą przedstawiać kontrolerom dokumenty dotyczące remontów sprzed pięciu lat. Nieprawidłowości mają dotyczyć umów na łączną kwotę około 600 mln zł. Jednocześnie wciąż są poważne problemy z wypłatami pieniędzy dla wykonawców, które powinny do nich wpłynąć już kilka miesięcy temu. Przez to wiele firm wykonujących termomodernizacje znalazło się na granicy bankructwa. Branża budowlana alarmowała o tej sytuacji już wiele miesięcy temu. – Nic się nie zmieniło. Dalej są zaległości. Zaliczki są wypłacane z dwumiesięcznym opóźnieniem. Na wypłaty końcowe z programu trzeba czekać trzy lub cztery miesiące. Zdarza się, że prace musimy zaczynać z własnym nakładem finansowym, bo nie

POLSKA BEZ KOMINÓW

Aby otrzymać dofinansowanie na wymianę starego pieca, trzeba będzie usunąć każde inne podobne źródło ciepła, w tym kominek rekreacyjny na drewno, a oprócz tego trwale odciąć dostęp do komina.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ma nawet zaliczek. Nic nie usprawniono, dalej jest chaos – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" wykonujący ocieplenia budynków przedsiębiorca z Małopolski, który chce zachować anonimowość.

Jeszcze więcej komplikacji

Dotąd rząd nie poradził sobie z poprzednią edycją programu, ale planuje kolejną, na innych zasadach, która ma ruszyć już wiosną tego roku. Rząd chwali się, że w wyniku zmian dotacje mają trafić do szerszego grona osób, również najmniej zamożnych. Inaczej niż poprzednio pieniądze trafią bezpośrednio do beneficjentów, a nie wykonawców. Oprócz tego m.in. w większości przypadków, aby uzyskać pieniądze na wymianę urządzeń grzewczych, konieczne będą prace termomodernizacyjne. Chodzi o zmniejszenie zapotrzebowania na energię do określonego poziomu wyrażonego w kilowatogodzinach na metr kwadratowy rocznie. W celu uzyskania wymaganego poziomu, wielu Polaków będzie musiało wykonać dodatkowe docieplenie domu styropianem lub wełną. Po zakończeniu inwestycji wymagane będzie przedłożenie świadectwa charakterystyki energetycznej budynku, potwierdzającego spełnienie warunków. Jeśli okaże się, że wykonana termomodernizacja nie doprowadziła do wymaganego zmniejszenia zapotrzebowania na energię i budynek zbyt szybko wychładza się, konieczny będzie zwrot pieniędzy z programu. Czyste Powietrze przewiduje dofinansowania do różnych źródeł ciepła, m.in. do kotłów na pellet. Jednak jedynym źródłem, co do którego nie ma planów wprowadzenia zakazów, jest pompa ciepła. To źródło zasilane prądem, którego ceny niestety systematycznie rosną. Przy spełnieniu określonych wymagań, m.in. dochodowych, będzie można otrzymać maksymalnie 35 tys. zł dofinansowania do pompy ciepła. W większości przypadków kwota ta nie wystarczy nawet na to, by pokryć koszty zakupu urządzenia oraz jego instalację, które często wynoszą 40–50 tys. zł.

Jedynym źródłem, co do którego nie ma planów wprowadzenia zakazów, jest... oczywiście pompa ciepła.

Aby koszty ogrzewania domów pompą ciepła były znośne dla przeciętnych Polaków, potrzebne jest założenie paneli fotowoltaicznych, by zmniejszyć koszty prądu. W ostatnich latach zmienione zostały zasady rozliczania energii wyprodukowanej z fotowoltaiki na niekorzyść użytkowników, ale mimo to ich używanie w pewnym stopniu obniża koszty prądu. Jednak z nowej edycji programu Czyste Powietrze wyłączone zostały dofinansowania do instalacji paneli fotowoltaicznych, co z punktu widzenia gospodarstw domowych komplikuje proces wymiany źródła ciepła i termomodernizacji. Z dofinansowań na fotowoltaikę będzie można skorzystać, ale w innym programie Mój Prąd. Maksymalna kwota dofinansowania to 7 tys. zł. Należy zwrócić uwagę, że koszt instalacji o mocy, która mogłaby zauważalnie obniżyć koszty prądu w domu jednorodzinnym, wynosi około 20 tys. zł. Dodatkowo konieczne będzie kupno magazynu energii, na który również należeć się będzie dofinansowanie. Ono jednak pokryje tylko część kosztów.

Brak alternatywy i efekt mrożący

W tej już bardzo trudnej sytuacji ratunkiem dla wielu polskich domów byłyby dodatkowe tańsze urządzenia grzewcze, które mogłyby być wykorzystywane alternatywnie, w razie wzrostu cen prądu lub przerw w jego dostawie. A te zdarzają się coraz częściej. Jednak zgodnie z projektem nowej edycji programu Czyste Powietrze takiego wyjścia nie będzie. Aby otrzymać dofinansowanie na wymianę starego pieca, trzeba będzie usunąć każde inne podobne źródło ciepła, w tym kominek rekreacyjny na drewno, a oprócz tego trwale odciąć dostęp do komina. To rozwiązanie oznacza odebranie gospodarstwom domowym możliwości ogrzania domów w sytuacjach awaryjnych. Według naszych rozmówców z branży budowlanej powyższe zasady mogą wywołać efekt mrożący. Wielu właścicieli domów nie skorzysta z programu w obawie przed groźbą braku jakiegokolwiek ogrzewania. **GP**

FOT. FREEPIK (D), FACEBOOK

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AKTYWISTĘ WYNAJMĘ

NGO-sy mogą być do dyspozycji nie tylko Komisji Europejskiej, ale też różnego rodzaju biznesmenów i lobbystów.

ZIELONE LUDZIKI TIMMERMANSA

EKOLOGIA ZA PIENIĄDZE

Parlamentem Europejskim wstrząsnęła kolejna lobbystyczna afera. Komisja Europejska opłacała ekologiczne organizacje pozarządowe w celu lobbowania wśród europosłów i państw członkowskich na rzecz Zielonego Ładu. Europosłowie domagają się komisji śledczej. Tymczasem środki europejskie to główna kroplówka dla polskich aktywistów.

Holenderski dziennik „De Telegraaf" ujawnił, że główny twórca Zielonego Ładu, Frans Timmermans, opłacał 185 organizacji ekologicznych, które miały promować jego politykę. Według holenderskiego dziennika, Bruksela rzekomo „wykorzystała pieniądze z miliardowego funduszu dotacji klimatycznych i środowiskowych" do sfinansowania „lobby" w celu wyniesienia zielonej polityki na szczyt europejskiej agendy. Wśród przykładów zgłoszonych w śledztwie jest kampania na rzecz kwestionowanej ustawy o odbudowie przyrody, silnie wspierana przez Timmermansa, która byłaby „promowana przez skoordynowaną organizację stowarzyszeń ekologicznych". „Finansowanie programu Life wspiera podmioty non-profit, które wspierają realizację polityk UE, są to organizacje pozarządowe działające głównie w obszarze działań na rzecz środowiska, klimatu i czystej energii. Podmioty te przyczyniają się do rozwoju dynamicznego społeczeństwa obywatelskiego działającego zgodnie z rozporządzeniem stanowiącym podstawę programu LIFE. Muszę jednak przyznać, że niewłaściwe było podpisywanie przez niektóre służby komisji umów zobowiązujących organizacje pozarządowe do lobbowania u posłów do Parlamentu Europejskiego" – mówił o tym komisarz ds. budżetu Piotr Serafin.

Szczodry jak LIFE

Na razie jest mowa jedynie o środkach wydawanych z funduszy programu LIFE. Ten ma już długą tradycję. Rozpoczął się w 1992 roku. Przez ponad 30 lat LIFE współfinansował około 4600 projektów w całej UE. Trwająca perspektywa to budżet na poziomie 5,432 mld euro, co stanowi znaczny wzrost w porównaniu z 3,46 mld euro w poprzedniej 7-latce. Na działania na rzecz środowiska przeznaczono 3,5 mld euro, a na działania dla klimatu – 1,9 mld euro. Nie jest też tajemnicą, że rekord ten to wynik rosnącej pozycji Fransa Timmermansa, który był jednym z architektów Zielonego Ładu. Z tego tortu część pieniędzy miałaby bezpośrednio trafiać do aktywistów, którzy już w 2018 i 2019 roku walczyli o zwiększenie nakładów na program LIFE. W sieci ujawniono część organizacji, o których mowa. Wśród nich znalazł się Klub Przyrodników, który za

FOT. ADOBE STOCK

pieniądze z UE realizuje projekt odbudowy torfowisk. To organizacja jedna ze starszych tego typu w Polsce. Jest ona również jednym z członków Koalicji 10 Proc., która walczy o inicjatywy mające na celu ochronę środowiska i przywrócenie naturalnych ekosystemów (czyli Zielony Ład). Oprócz nich do gremium wchodzą m.in.: Fundacja ClientEarth Prawnicy dla Ziemi, Fundacja WWF Polska, Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot, Centrum Ochrony Mokradeł, Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody „Salamandra", Fundacja Dzika Polska, Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze, Fundacja Greenmind, Lasy i Obywatele. Wiele z tych organizacji – a w zasadzie większość – korzystało bezpośrednio zarówno z programu LIFE, jak i innych środków europejskich.

Polskie lobby działa

Przykładem może być Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. W swoim sprawozdaniu za 2023 rok organizacja ta wykazała, że pozyskała ze środków europejskich 890 tys. zł. Rok wcześniej kwota była niemal dwukrotnie wyższa i wynosiła aż 1,5 mln zł. Oczywiście agenda ich działań całkowicie pokrywa się z Zielonym Ładem Fransa Timmermansa. Organizacja sama przyznaje, że dostała pieniądze europejskie na przygotowanie nowelizacji ustawy o lasach, a także promowania społecznego zarządzania lasami. Chwali się też swoją obecnością w Komisji Europejskiej i Parlamencie Europejskim, gdzie walczyła ze spalaniem biomasy. Brała również udział w konsultacjach strategicznych UE w zakresie zarządzania oraz ochrony lasów i bioróżnorodności. W praktyce więc są to obszary, które wchodzą w cały pakiet Zielonego Ładu. Dziś działacze tej organizacji są we wszystkich gremiach tworzonych przez obecne Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Radosław Ślusarczyk zasiada w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody. Jest też w zespole ds. reformy łowiectwa. Pracownia aktywnie bierze udział w konsultowaniu wszystkich ustaw wychodzących z Ministerstwa Klimatu. Co ważne, wszystkie organizacje z tzw. Koalicji 10 proc. walczyły jak lwy o postulaty Timmermansa. Gdy w ubiegłym roku decydowała się przyszłość „rozporządzenia o odtwarzaniu przyrody", wysyłały one maile do polityków i wykonały szereg nacisków medialnych na rząd. Wystosowały również oficjalny apel do Donalda Tuska, pod którym podpisało się 229 organizacji. Nie trzeba chyba dodawać, że „rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody" to oczko w głowie Timmermansa.

Główny twórca Zielonego Ładu, Frans Timmermans, opłacał 185 organizacji ekologicznych, które miały promować jego politykę.

W Polsce organizacje pozarządowe już ostentacyjnie wtrącają się w rządzenie. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że to one w dużej mierze odpowiadają za treść ustaw i rozporządzeń w Ministerstwie Klimatu. Czasami też chwalą się swoim dorobkiem i kontaktami z politykami. Tak jest w wypadku Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze. W 2023 roku finalizowała ona wart ponad 100 tys. euro projekt, który miał na celu zmiany w Lasach Państwowych. „Projekt pośrednio przyczynił się do zmiany władzy w Polsce jesienią 2023 roku, poprzez zaangażowanie w proces negocjacyjny z państwowym zarządcą lasu nad zaprzestaniem wyrębu lasów, bardzo wielu środowisk – naukowców, prawników, lokalnych polityków, przedsiębiorców, osób wpływowych z przedmieść największych aglomeracji miejskich. (...) Beneficjentem projektu były skonsolidowane grupy mieszkańców z wielu różnych środowisk, zaangażowane w zachowanie pobliskich lasów w niezmienionym stanie. Wśród uczestników projektu byli przewodniczący partii politycznych i członkowie partii, prawnicy, informatycy, nauczyciele, rolnicy, emerytowani dyplomaci, tłumacze języków obcych, studenci, aktywiści bez zatrudnienia" – czytamy w sprawozdaniu merytorycznym. Środki na realizację projektu pochodziły z Funduszy norweskich i EOG, czyli środków, jakie płacą Islandia, Norwegia i Liechtenstein za dostęp do rynków UE. Te fundusze zagraniczne są jednak w dużej mierze rozdysponowywane przez Fundację Batorego, głównie wśród lewicowych organizacji. Te oczywiście robią politykę. Pośrednio potwierdził to jeden z wieloletnich działaczy Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze Antoni Kostka, gdy po zmianie władzy chwalił się, że postulaty przyrodników powstawały przy współudziale polityków, w tym samego Donalda Tuska. Sojusz NGO-sów z politykami jest oczywisty.

Timing!!!

Wracając jednak do Europy – sprawą nie jest zaskoczona europosłanka Anna Zalewska. – Przy pracy nad pakietem „Fit for 55" widzieliśmy NGO-sy, które nie tylko wyrażały pozytywne opinie na temat tych szalonych pomysłów. Przynajmniej w dwóch przypadkach przyłapaliśmy polityków, kiedy przewodniczący brali przygotowane poprawki przez opłacone NGO-sy. Myśmy się od dłuższego czasu domagali przejrzystości. Wielokrotnie żądaliśmy od NGO-sów, żeby pokazywały, kto i w jaki sposób je finansuje. Nigdy nie było na to zgody Komisji Europejskiej – mówi europosłanka. Jej zdaniem NGO-sy mogą być do dyspozycji nie tylko Komisji Europejskiej, ale różnego rodzaju biznesmenów i lobbystów. – Będziemy żądali komisji śledczej w tej sprawie. To pokazuje, jak został stworzony Zielony Ład – dodaje Anna Zalewska. Co ciekawe, w podobny sposób wypowiadają się politycy EPL-u, którzy nagle nabrali w sprawie rozpędu. „UE nie powinna finansować lobbingu w UE. To skandal. Wzywamy Komisję Europejską do położenia kresu tego typu umowom i dopilnowania, aby niewłaściwie wykorzystane pieniądze zostały zwrócone" – zaapelowała Monika Hohlmeier, niemiecka posłanka EPL-u. Problem jest jednak taki, że w tym wypadku łatwo rozpoznać inspirację. Aktywiści podpadli polityce niemieckiej. Większość z nich bowiem jest przeciwna podpisaniu umowy Mercosur. Może się więc okazać, że afera jest sygnałem do NGO-sów: albo przestaniecie bruździć, albo przypomnimy sobie, skąd macie pieniądze. **GP**

PIJACKIE BURDY SĘDZIEGO NA SZKOLENIU IUSTITII

W sztok pijany sędzia Marcin M. wywołał awanturę na szkoleniu zorganizowanym przez Iustitię i Komisję Europejską. Tak karczemną, że personel hotelu chciał nawet wzywać policję. Na tym się nie skończyło – po powrocie do pracy rzucił się z pięściami na innego sędziego – na oczach pracowników sekretariatu i osób postronnych. Konsekwencje? Praktycznie żadne, bo przeszedł w stan spoczynku z nieznacznie obniżonym wynagrodzeniem.

TO NIE BYŁ PIERWSZY SKANDAL MARCINA M.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Wprawdzie sędzia też człowiek, który może popełniać błędy, ale poprzeczka musi być zawieszona znacznie wyżej. Skoro, jako sędziowie, w jakimś sensie oceniamy moralność innych, to musimy być nieskazitelnego charakteru – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia Kamila Borszowska-Moszowska z Sądu Okręgowego w Świdnicy. Będąc zarazem zastępcą rzecznika dyscyplinarnego, wielokrotnie analizowała przewinienia kolegów po fachu. –Wszystkie czyny popełnione przez sędziów będących pod wpływem alkoholu powinny być surowo karane – podkreśla. – Niestety, sądy dyscyplinarne są strasznie niewydolne, a to powoduje w przeświadczeniu społecznym przekonanie, że sędziowie to święte krowy. Choć wielu rzeczywiście tak o sobie myśli – dodaje.

Mieli debatować o prawie

O bulwersujących wydarzeniach, do których doszło niespełna rok temu, krążą rozmaite opowieści wśród prawników w całej Polsce. Temat zdawkowo pojawił się także na jednym z posiedzeń Krajowej Rady Sądownictwa. „Gazeta Polska" poznała jednak szczegóły i przeraża, że sprawcami tak prymitywnych zachowań mogą być osoby nierzadko decydujące o ludzkim życiu.

Na przełomie lutego i marca ub.r. w hotelu w Ołtarzewie (Mazowieckie) odbyło się trzydniowe szkolenie, które zorganizowało Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia, a współfinansowała Komisja Europejska. Zjechali sędziowie z różnych regionów kraju.

Pierwszy dzień minął bez większych niespodzianek. Z reguły podczas tego typu wydarzeń jednego wieczoru przygotowana zostaje „integracyjna" kolacja, na której można w luźniejszej atmosferze porozmawiać o poważnych sprawach. Nie inaczej miało być w Ołtarzewie, przewidziano nawet zabawę taneczną, ale plany pokrzyżował sędzia Marcin M., doświadczony karnista z Sądu Rejonowego w Siemianowicach Śląskich. Kilka lat temu antybohater gigantycznego skandalu, bo w restauracji w Katowicach nadużył alkoholu, wszczął awanturę, aż musieli interweniować policjanci, którzy zawieźli go do izby wytrzeźwień.

– Przed sądem dyscyplinarnym kajał się i przepraszał, zapewniał, że to był incydent, który się nie powtórzy. Wówczas poprzestano jedynie na naganie – opowiada „GP" jeden z sędziów.

Najwyraźniej tamta nauczka na niewiele się zdała…

Nocna awantura

W piątek (1 marca) Marcin M. musiał dość wcześnie zacząć raczyć się alkoholem, bo podczas kolacji był już w sztok pijany.

FOT. ADOBE STOCK

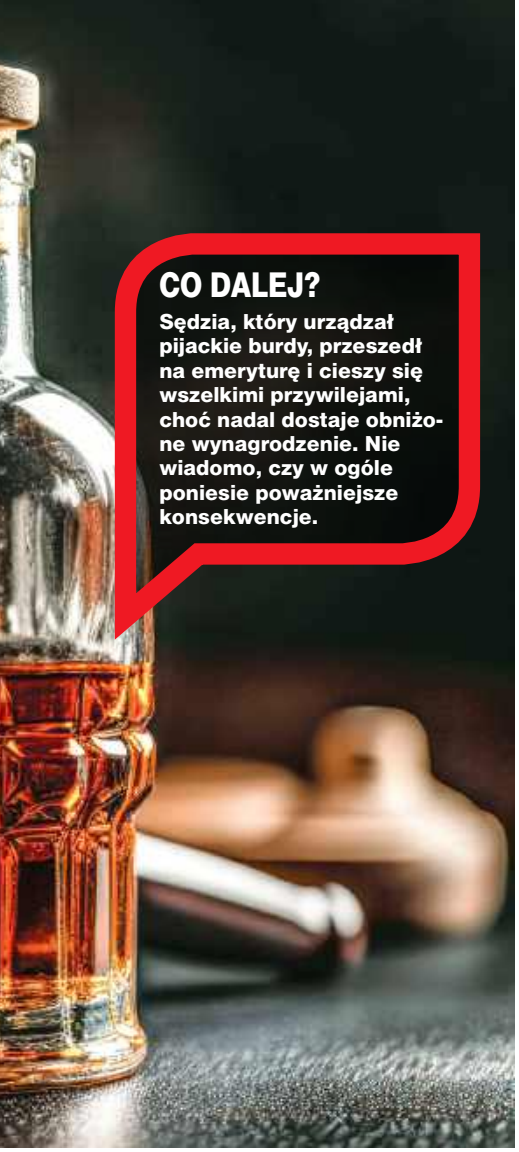

CO DALEJ?

Sędzia, który urządzał pijackie burdy, przeszedł na emeryturę i cieszy się wszelkimi przywilejami, choć nadal dostaje obniżone wynagrodzenie. Nie wiadomo, czy w ogóle poniesie poważniejsze konsekwencje.

Oczywiście, nienaturalnym zachowaniem szybko zwrócił na siebie uwagę innych uczestników szkolenia i w pewnym momencie zażądano, aby opuścił salę. Wtedy wpadł w szał, zaczął wrzeszczeć, kląć, próbował nawet uderzyć jedną z sędzi. Tego było już zbyt wiele. Kilku mężczyzn próbowało go obezwładnić i wyprowadzić, ale Marcin M. był bardzo agresywny. Sytuacja stała się na tyle absurdalna, a zarazem niebezpieczna, że personel hotelu chciał przerwać spotkanie. W końcu jednak komuś udało się namówić Marcina M., aby wrócił do pokoju i poszedł spać.

Nie ma przymusu bycia sędzią, a decydując się na służbę, trzeba zrezygnować z części swobód – podkreśla sędzia Borszowska-Moszowska.

Zaatakował sędziego

Na drugi dzień rano wcale nie było spokojniej. Po zejściu na śniadanie Marcin M. zaczął nagle wyzywać innego sędziego – kolegę, który odmówił zawiezienia go do Siemianowic Śląskich. Chwilę później, już w holu przy recepcji, M. nadal był agresywny i wulgarny, szarpał mężczyznę, a nawet groził mu pobiciem. Obsługa musiała być zszokowana (w końcu mieli do czynienia z sędziami), recepcjonistka chciała wręcz wezwać policję, ale Marcin M. ostatecznie opuścił hotel.

To jednak nie koniec szokującej historii. Dwa dni później (4 marca) Marcin M. rano pojawił się w Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śl. Na korytarzu spotkał tego samego sędziego, którego zaatakował w hotelu. I sytuacja się powtórzyła – niezrozumiała agresja, wulgaryzmy, wyzwiska, groźby pobicia – na oczach licznych świadków, nie tylko pracowników sądu, ale również postronnych osób. Tym razem wezwano już policję na interwencję.

– W małych społecznościach ludzie wiedzą doskonale, jak na co dzień zachowują się sędziowie. Skoro całe miasto wie, że wywołał awanturę pod wpływem alkoholu, to jak później ma osądzić kogoś na przykład za jazdę samochodem po pijaku? To rujnuje szacunek do wymiaru sprawiedliwości – podkreśla sędzia Borszowska-Moszowska. – Nie ma przymusu bycia sędzią, a decydując się na służbę, trzeba zrezygnować z części swobód. Fundamentalna zasada – zaznacza.

Natychmiastowe zawieszenie

Po tych wydarzeniach Marcin M. został natychmiast zawieszony w czynnościach służbowych, a także obniżono jego wynagrodzenie o 25 proc. na czas trwania postępowania dyscyplinarnego. Niedawno sprawdziliśmy listę sędziów siemianowickiego sądu i nie znaleźliśmy na niej Marcina M. Co się stało? „Został przeniesiony w stan spoczynku od dnia 24 września 2024 r." – poinformowała „GP" sędzia Aleksandra Wabno, prezes Sądu Rejonowego w Siemianowicach Śląskich. Czyli przeszedł na sędziowską emeryturę i cieszy się wszelkimi przywilejami, choć nadal dostaje obniżone wynagrodzenie. Nie wiadomo, czy w ogóle poniesie poważniejsze konsekwencje. Postępowanie dyscyplinarne utknęło bowiem w martwym punkcie.

Co stwierdzi biegły psychiatra?

Prowadzi je zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędzia Jacob Maziarz – co ciekawe, od dziennikarza „GP" dowiedział się, że Mariusz M. przeszedł w stan spoczynku. Nie chciał rozmawiać o szczegółach sprawy, przyznał jedynie, że postępowanie jest w toku, a jego finał zależy od opinii biegłych psychiatrów. Problem w tym, że Mariusz M. nie stawił się już na dwa terminy badania, a sędziego nie można do tego zmusić.

Co by się jednak stało, gdyby psychiatrzy stwierdzili, iż Marcin M. był choćby częściowo niepoczytalny lub miał inne problemy zdrowotne? On przecież do ostatniej chwili wydawał wyroki i skazywał przestępców! – W Kodeksie postępowania karnego jest przesłanka dotycząca bezwzględnej przyczyny odwoławczej. Jeżeli ktoś jest chory psychicznie lub ma zaburzenia, które uniemożliwiają swobodne, świadome podejmowanie decyzji, to jest niezdolny do orzekania – wtedy istnieje przesłanka, żeby nieprawomocny wyrok w sprawie karnej uchylić – wyjaśnia sędzia Borszowska-Moszowska. – W przypadku wyroków prawomocnych zostaje tylko skarga o wznowienie postępowania.

Ale jest przekonana, że skazani przez Mariusza M. będą takie wnioski hurtowo składali, gdyby biegli uznali, iż sędzia był np. niepoczytalny. Mogą nawet dochodzić swoich praw w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.

PS Marcin M. nie był jedynym, który nadużył alkoholu podczas ubiegłorocznego szkolenia Iustitii. Wyczyny drugiego sędziego postaramy się wkrótce opisać na portalu Niezalezna.pl **GP**

ALE KIBEL...

Rośnie nam nasza Warszawa w oczach! Może i w centrum miasta nie ma gdzie parkować, może i budowa drugiej linii metra opóźnia się latami, może i remont Sali Kongresowej trwa już trzy razy dłużej niż sama budowa całego Pałacu Kultury i Nauki, ale za to mamy... kibel za 650 tys. zł, i to w samym środku bajora. A ściślej rzecz biorąc – w Parku Skaryszewskim powstała ta wiekopomna inwestycja, do której początkowo nie było jak dotrzeć, bo idący za potrzebą klient grzązł po kostki w błocie. Ale i na to sposób znalazł Trzaskowski. Skoro naprawił niegdyś drzwi taśmą klejącą, teraz postanowił usypać ścieżkę z... trocin. No i teraz wszystkich internautów ta symboliczna aleja Trzaskowskiego bawi do łez.

ZŁOTE myśli

#Kibel Trzaskowskiego

Professor Mittelschmertz @prof_Mittelmerz
W Parku Skaryszewskim od dziś można załatwić bardzo ważną rzecz. Czy inwestycja rzędu 650 tysięcy złotych była tego warta?

sławek jastrzębowski @sjastrzebowski
Nie po to Trzaskowski wybudował taki drogi kibel w samej Warszawie, żeby mu byle kto do niego wszedł i mu tam nasr... Plebs niech w krzakach robi!

Wiktor @Vito82488734
Międzyplanetarna Toaleta Publiczna. Warszawa Rafała Trzaskowskiego. Koszt budowy – 650 tysięcy, czas realizacji – 4 lata. Przypominam, że oni chcą budować CPK i elektrownię atomową. Szczęśliwej budowy już czas.

STOP praniu mózgów @BlogerPisarz
Toaleta w Parku Skaryszewskim przez dziewięć miesięcy czekała na uruchomienie, jeszcze dłużej trwało przygotowanie jej budowy. W sylwestra udało się ją otworzyć, ale żeby z niej skorzystać, trzeba brnąć przez błoto. Tam już jest piękny chodnik z trocin usypany.

OSOBA LICENCJACKO-MAGISTERSKA

Jeszcze do niedawna na sejmowej stronie poseł Katarzyny Kotuli, która jednocześnie jest „ministrą” ds. równości, widniała informacja, iż ma ona tytuł magistra. Okazało się jednak, że to nieprawda, bo pani Kotula najwyraźniej zapomniała niegdyś nadmienić, że pracy magisterskiej jednak nie obroniła. Tak jej wjechało na ambicje to ministerstwo ds. równości, że najwyraźniej zrównała tytuł licencjata i magistra. Poza tym wszystkim internautom, którzy od paru dni tak sobie dworują z pani „ministry”, pragniemy nadmienić, że w dzisiejszych, postępowych czasach nie jest ważne, kim się tak naprawdę jest, ale kim się czuje i z kim lub czym się identyfikuje. Jeśli pani Kotula identyfikowałaby się jako profesor(ka) nadzwyczajna, to nic nam do tego. Po prostu trzeba to uszanować!

CAŁKIEM INNY DONALD

Cuda, cuda! W dosłownie pierwszych dobach po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa na 47. prezydenta USA zaczęły dziać się rzeczy niezwykłe. Nie dość, że sami Amerykanie na własne oczy widzą, na czym polega sprawczość i dotrzymywanie obietnic – Trump niemal hurtowo podpisuje dekrety realizujące to, o czym mówił w kampanii wyborczej. Porównując to tempo działania ze słynnym oszustwem „100 konkretów”, to ze sprawczości naszego Donalda zostają dosłownie strzępki. Ale to nie koniec cudów, bo oto nagle cała postępowo-liberalno-lewicowa Polska zaczyna się jakby zmieniać. Nagle już „Zielony Ład” nie jest taki dobry, a z tymi nielegalnymi migrantami to „kto to słyszał”. Niewiarygodna wręcz zmiana. A to dopiero początek.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

REWOLUCJA ZDROWEGO ROZSĄDKU

ZŁOTY WIEK AMERYKI

Donald Trump na początku swojej prezydentury postawił sobie i Ameryce bardzo ambitne cele, ale do wprowadzenia planowanych zmian ma dużo większy mandat niż podczas swojej pierwszej kadencji.

CO ZA WYNIK!

Według badania Rasmussena, Trumpa popiera też 49 proc. czarnych, 72 proc. Latynosów i 48 proc. wyborców niezależnych.

FOT. POOL/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

Krótko po listopadowym zwycięstwie Trumpa opublikowaliśmy na łamach „Nowego Państwa" tekst pod tytułem „Człowiek z planem". Pisaliśmy o tym, jak szybko i sprawnie Trump znalazł kandydatów na kluczowe stanowiska w administracji: „Trump wyciągnął wnioski, wie, jaki ma plan i wie, co jest mu do tego potrzebne". Pierwsze dni po inauguracji 47. prezydencji tylko potwierdziły tę opinię. „Bóg ocalił moje życie, bym mógł uczynić Amerykę znowu wielką" – powiedział Trump podczas inauguracji na Kapitolu, ogłaszając koniec „zmierzchu Ameryki". „Złoty wiek Ameryki zaczyna się teraz" – oznajmił. „Od tego dnia nasz kraj rozkwitnie i będzie szanowany na całym świecie" – dodał. I nie skończyło się na słowach. W pierwszych dniach swojej prezydentury Trump podpisał dziesiątki aktów wykonawczych i unieważnił dziesiątki pozostawione przez administrację Bidena. Zmiana podejścia do energii, obrona granic i ograniczenie migracji, odwrócenie najbardziej szalonych pomysłów ideologicznych lewicy i bardziej asertywna postawa Ameryki na arenie międzynarodowej – to tylko niektóre z elementów tego, co nowy prezydent nazwał „rewolucją zdrowego rozsądku".

Zmiana klimatu

Początek drugiej prezydentury Trumpa stoi nie tylko w radykalnym kontraście do pierwszej, ale też do tego, z czym kojarzyła się prezydentura Bidena. 46. prezydent przez długie miesiące zdawał się być bohaterem programu „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie". Gdy w kampanii zastąpiła go Kamala Harris, aktywność kandydatki też była dozowana oszczędnie, a momenty, gdy w końcu odpowiedziała na jedno lub dwa pytania dziennikarzy, zdarzały się raz na kilka miesięcy. Z kolei za Trumpem w pierwszych dniach ciężko było nadążyć. Nie tylko podpisywał rozporządzenia wykonawcze, ale jednocześnie rozmawiał z Danią w sprawie Grenlandii, zwracał się do Rosji, a w międzyczasie uczestniczył w konferencjach prasowych.

Ten kontekst jest ważny, bo trzeba zrozumieć, że Trump 2.0 jest przyjmowany przez inną Amerykę, taką, która doświadczyła rządów demokratów. Chodzi nie tylko

o apatię i pesymizm związane z Bidenem, ale też na przykład o brutalne zderzenie się z rzeczywistością mitu o „fachowych zarządcach" z liberalno-lewicowego obozu. Przekonali się o tym chociażby mieszkańcy Kalifornii podczas fali katastrofalnych pożarów. A to sprawia, że opór względem Trumpa jest dużo mniejszy, a prezydent ma naprawdę silny mandat. Nawet ci, którzy jeszcze niedawno wierzyli w narrację, że „trumpizm to koniec demokracji", są gotowi przynajmniej przyjrzeć się temu, co ma do zaproponowania 47. prezydent.

Widać to w liczbach. Już działania tzw. transition team Trumpa były oceniane pozytywnie przez grubo ponad 50 proc. Amerykanów. Według sondażu Ipsos/Reuters z 22 stycznia pozytywne zdanie o Trumpie ma 47 proc., wynik wyższy niż przez większość pierwszej prezydentury. Można mówić tu o niedoszacowaniu, bo według pracowni Rasmussen, której badania przedwyborcze były bliżej faktycznego poparcia dla Trumpa podczas wyborów, prezydenta pozytywnie ocenia 54 proc. Amerykanów, a negatywnie tylko 40 proc. Różnica 14 p.p. jest rekordem odnotowanym w ostatnich latach. Według badania Rasmussena, Trumpa popiera też 49 proc. czarnych, 72 proc. Latynosów i 48 proc. wyborców niezależnych. Te ostatnie wyniki mogą przerażać strategów Partii Demokratycznej, bo pokazują, jak od środka rozpada się koalicja, której w ostatnich dekadach zawdzięczali wyborcze sukcesy.

Mniejszy jest też apetyt na opór. Dziennik „USA Today" ogłosił inicjatywę lokalnych legislatorów demokratycznych, którzy w proteście przed wstrzymaniem przez Trumpa praktyk „równościowych" (tzw. DEI, za chwilę o tym więcej) napisali list otwarty, wzywając innych do podpisania się pod tą inicjatywą. Efekty? W prawie tydzień udało się zgromadzić niecałe 40 podpisów z 7386 legislatorów stanowych pracujących w całych USA. Zmiana klimatu widoczna jest w biznesie. Jeff Bezos czy Marc Zuckerberg usiedli w pierwszym rzędzie podczas inauguracji. A, jak pisał po wizycie w Davos historyk Niall Ferguson, większość szefów wielkich firm stwierdzała, że to „Europa potrzebuje Elona" i była gotowa podpisać się pod hasłem MEGA („Uczynić Europę Znowu Wielką" – „Make Europe Great Again"). Kultura popularna nie pozostaje w tyle. „Niedawno gracze NFL klękali na jedno kolano, chcąc zaprotestować przeciwko istnieniu Trumpa. W 2024 naśladowali śmieszny taniec Trumpa, razem z jego golfowym swingiem" – napisał publicysta portalu The Free Press.

Migracja, DEI i „dzień wyzwolenia"

Jedną z tajemnic tego wczesnego sukcesu Trumpa może być fakt, że w wielu kwestiach mówi on to, z czym większość Amerykanów instynktownie się zgadza, choć wcześniej, za sprawą moralizatorskich tonów w mediach, bała się do tego przyznać. We wspomnianym badaniu Reuters/Ipsos 58 proc. badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że „należy radykalnie ograniczyć liczbę migrantów, którym zezwala się na złożenie wniosków azylowych na granicy". Oczywiście realizacja całości planu w tej kwestii nie uda się Trumpowi bez przeszkód. W ubiegły piątek NBC News podało informację, jakoby Meksyk miał nie wyrazić zgody na przyjęcie samolotu z deportowanymi migrantami, którzy nie byli obywatelami tego państwa. Wydalenie migrantów z krajów, które nie współpracują z USA, jak Wenezuela, też może być problemem i wymagać negocjacji. Jednocześnie spora część zmian wprowadzonych przez Trumpa ma dość prosty charakter i jest właśnie „rewolucją zdrowego rozsądku", bo odwraca migracyjne szaleństwo, w którym tkwiła administracja Bidena.

Początek drugiej prezydentury Trumpa stoi nie tylko w radykalnym kontraście do pierwszej, ale też do tego, z czym kojarzyła się prezydentura Bidena. 46. prezydent przez długie miesiące zdawał się być bohaterem programu „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie".

Jednym z takich kroków jest wyłączenie aplikacji CBP, w której nielegalni migranci mogli zdalnie złożyć wniosek azylowy i umówić wizytę w sądzie imigracyjnym, co de facto pozwalało im załatwić sobie prawo pobytu w USA online i bez kontaktu z jakimikolwiek służbami. Administracja Bidena nie tylko uruchomiła tę funkcjonalność, ale zapewniała migrantom darmowe smartfony, na których mogli korzystać z aplikacji. Trump przywrócił też politykę „remain in Mexico", która oznacza, że oczekujący na rozpatrzenie swego wniosku azylowego nie mogą pozostawać na terenie USA, co w praktyce było furtką do stałego, choć nielegalnego pobytu w USA. Choć liberalne media będą pewnie produkowały łzawe historie o bezbronnych ludziach i łapankach, większość Amerykanów popiera deportację wszystkich nielegalnych przybyszów, którzy przekroczyli granicę podczas rządów Bidena, a ich liczba szacowana jest nawet na 11 milionów. „Car do spraw granicy", Tom Homan, cieszy się też społecznym uznaniem, zwłaszcza że deportacje zaczął zgodnie z zasadą „najgorsi najpierw" i dotyczą one tych, którzy na terenie USA popełniali inne przestępstwa. W ubiegły czwartek aresztowano 538 nielegalnych migrantów, w tym jednego podejrzewanego o terroryzm, czterech członków gangów i co najmniej kilkanaście osób skazanych wcześniej za przestępstwa seksualne.

Trudno się spodziewać, by społeczny opór wywołały takie decyzje jak wymaganie od urzędników federalnych stawiania się w miejscu pracy, a nie korzystania z przywileju pracy zdalnej czy likwidacja programów DEI na poziomie agend federalnych. „Skończę też z polityką rządu polegającą na społecznej inżynierii, wtłaczającej rasę i płeć w każdy obszar życia publicznego" – mówił podczas inauguracji Trump. DEI (diversity, equity, inclusion – różnorodność, równość i inkluzywność) to inna postać tego, co od lat 60. nazywane było „akcją

afirmatywną" i operuje nowym pojęciem „równości" („equity" zamiast „equality"), która w praktyce oznaczała preferencyjne traktowanie grup, które zostały uznane za ofiary dyskryminacji w przeszłości. „Jedynym lekarstwem na dyskryminację w przeszłości jest dyskryminacja w teraźniejszości" – jak mówił guru lewicy Ibram X. Kendi.

Wbrew narracji liberalnych elit, Trump nie obiecał swoim zwolennikom powrotu do segregacji i dominacji białej rasy, ale do równości we właściwym jej rozumieniu. „Dzisiaj jest Dzień Martina Luthera Kinga" – mówił podczas inauguracji. „Będzie to dla mnie wielki zaszczyt, na jego cześć, starać się, by jego sen stał się rzeczywistością" – dodał. Warto uzupełnić, że podczas zorganizowanego przez Telewizję Republika watch party, na którym kilka tysięcy twardych zwolenników MAGA oglądało inaugurację Trumpa, te słowa 47. prezydenta przyjęto jednymi z największych owacji. Warto przypomnieć, czym był „sen" Luthera Kinga. „Miałem sen, iż pewnego dnia moich czworo dzieci będzie żyło wśród narodu, w którym ludzi nie osądza się na podstawie koloru ich skóry, ale na podstawie tego, jacy są". To nieobce w amerykańskiej kulturze poczucie duchowej odnowy narodu, przekraczającej realia polityki, sprawia, że słowa Trumpa, iż dzień inauguracji jest „dniem wyzwolenia", nabierają dodatkowego znaczenia.

Gra z Rosją

Wbrew temu, co sugerowali straszący Polaków prezydenturą Trumpa, pierwsze dni tej prezydentury nie okazały się zwycięstwem Władimira Putina. 47. prezydent USA działa oczywiście na swój sposób, dając do zrozumienia, że jest w stanie dogadać s1ię z każdym, a po drugie, chcąc przekonać do swoich działań opinię publiczną, co w sprawie wojny na Ukrainie kompletnie położyła administracja Bidena. Trump, zwracając się do Putina, wyraził chęć dogadania się w sprawie zakończenia wojny, ale obok kija pojawiła się też marchewka. „Ugoda teraz i zatrzymaj tę absurdalną wojnę! Będzie tylko gorzej. Jeśli nie zawrzemy »umowy«, i to wkrótce, nie będę miał innego wyjścia, jak tylko nałożyć wysokie podatki, cła i sankcje na wszystko, co Rosja sprzedaje Stanom Zjednoczonym i różnym innym krajom" – napisał prezydent na Truth Social. We wtorkowym wywiadzie dla „Fox News" Trump mówił, że nowe sankcje nałożone na Rosję „brzmią prawdopodobnie", a sprawa wysyłania dodatkowego uzbrojenia na Ukrainę „jest rozważana". Jako narzędzie nacisku na Rosję kluczową rolę ma też odegrać spadek cen ropy. „Jeżeli tak się stanie, wojna na Ukrainie się natychmiast skończy" – mówił Trump w Davos. „Obecność Stanów Zjednoczonych na światowym rynku ropy spowoduje spadek cen i doprowadzi rosyjską gospodarkę do bankructwa. Wywrze to niesamowitą presję na gospodarkę wojenną Putina" – mówił w BBC Robert Wilkie, szef zespołu ds. transformacji energetycznej w administracji Trumpa.

Oczywiście, nominalnie Trump i jego ludzie nie sprawiają wrażenia wielkich przyjaciół Ukrainy. Tucker Carlson i podobne wpływowe osoby utożsamiają brak zgody na żądania Rosji z dążeniem do wojny nuklearnej, a plan pokojowy specjalnego wysłannika ds. Ukrainy gen. Keitha Kellogga zakładał koncesje terytorialne po stronie Kijowa. Priorytet prezydenta Zełenskiego – włączenie Ukrainy w struktury NATO – wydaje się wyjątkowo mało realny. Istotne pytanie brzmi jednak: czy w geopolityce nie jest tak jak w kwestiach światopoglądowych w USA: Trump mówi otwarcie to, do czego inni wstydzą się przyznać. Podejście Ukraińców, którzy ewidentnie coraz bardziej dostosowują się do wymogów Trumpa, pokazuje, że także w ich oczach alternatywa w postaci architektury bezpieczeństwa opartej na Europie jest mrzonką.

W tym momencie na stole leży jedno kluczowe pytanie: jaka będzie reakcja Trumpa, gdy w końcu okaże się, że Putin nie jest tak racjonalnym i konstruktywnym partnerem do rozmów, jak zakładają „realiści" w rodzaju Carlsona czy ze szkoły prof. Mearsheimera. Bo o tym, że tak się stanie, wie każdy, kto rozumie charakter Rosjan. Warto przypomnieć, że Konstantin Małofiejew, miliarder testujący nastroje w imieniu Putina, już zapowiedział, że jeżeli Kellogg pojawi się w Moskwie „ze swoim planem", to „powiemy mu, żeby się gonił, bo nic z tego nam się nie podoba". Dla Rosji, „by rozmowy były konstruktywne, musimy porozmawiać nie o przyszłości Ukrainy, ale o przyszłości Europy i świata" – stwierdził Małofiejew. Wydaje się, że do Trumpa dociera, iż wojna na Ukrainie nie jest, jak chciałby wierzyć, tylko bezsensowną lokalną ruchawką, w której niepotrzebnie giną setki tysięcy ludzi, ale może być też kijem włożonym w szprychy jego planów. Odbudowa potęgi gospodarczej i siły USA może być trudniejsza z Rosją chcącą redefiniować światowy porządek. Ale odpuszczenie Rosji, która w tym momencie jest wyjątkowo słaba i można to wykorzystać, nie byłoby w stylu Trumpa. **GP**

FOT. KENNY HOLSTON / REUTERS / FORUM

TRUMP POWTARZA MANEWR REAGANA

GRY ROPĄ

Tomasz **Sakiewicz**
RED. NACZELNY „GP"
albicla.com/TomaszSakiewicz

Żeby zatrzymać agresję Rosji, trzeba ją rzucić ekonomicznie na kolana. Jest na to tylko jeden sposób: obniżyć cenę ropy, która stanowi główne źródło dochodów Moskwy. Zrobił to kiedyś Ronald Reagan, dogadując się z Saudami. Obecnie manewr Reagana próbuje powtórzyć Donald Trump.

Jedną z pierwszych wizyt zagranicznych nowego prezydenta USA może być podróż do Arabii Saudyjskiej. Donald Trump szuka tam co najmniej kilku recept na rozwiązanie problemów w polityce zagranicznej. Już dwa dni po zaprzysiężeniu odbył rozmowę z następcą tronu w Rijadzie Muhammadem ibn Salmanem, który faktycznie zarządza krajem. Rzecz dotyczyła m.in. inwestycji na poziomie 600 mld dolarów, które Arabia Saudyjska ma ulokować w USA, i obniżenia cen ropy. O konieczności obniżenia cen ropy przez OPEC, na którą znaczący wpływ ma właśnie Rijad, mówił Trump podczas wirtualnego przemówienia na forum ekonomicznym w Davos.

Szach-mat

Manewr Trumpa jest powtórką działań Ronalda Reagna sprzed 40 lat. Pomysłodawcą tego ruchu był ówczesny szef CIA William Casey. Szczegóły można znaleźć w książce Petera Schweizera „Wojna Reagana". Amerykanie szukali wtedy słabych punktów ZSRS. Zorientowali się, że cała „potęga ekonomiczna" Kremla opiera się na sprzedaży ropy. Dotyczyło to też wielu sojuszników Moskwy, takich jak na przykład Libia, którzy kupowali od niej broń. Pokojowe zablokowanie tych dochodów było możliwe tylko w jeden sposób: przez gwałtowne obniżenie cen ropy. Cena ropy była wprost proporcjonalna do jej podaży. Trzeba było sprawić, żeby na rynku znalazło się jej jak najwięcej. Dogadanie się z całym OPEC nie było możliwe. Ale wystarczył sojusz z kluczowym producentem, czyli Arabią Saudyjską. Reagan dał Saudom szereg gwarancji bezpieczeństwa, ale wykorzystał przede wszystkim ich niepokój po inwazji Sowietów na Afganistan, który był bramą do Zatoki Perskiej.

Na skutki porozumienia Reagana z Saudami nie trzeba było długo czekać. Arabia Saudyjska, będąca wtedy największym producentem ropy na świecie, zwiększyła w połowie 1985 roku produkcję tego paliwa z 2 mln baryłek dziennie do 9 mln. Cena baryłki ropy spadła z 31 do 10 dolarów. Było to działanie tak rujnujące fi-

FOT. ADOBE STOCK

nanse Kremla, że z dnia na dzień utracił 30 proc. dewiz. Nierentowny przemysł utrzymywany dewizową pompką zaczął stawać. W 1986 roku Michaił Gorbaczow musiał prosić USA, podczas spotkania w Rejkiawiku, „o pokój". Moskwa wojnę z Zachodem już wtedy przegrała, a to, co zobaczyliśmy dwa-trzy lata później, to jedynie próba kontrolowanego upadku systemu sowieckiego.

Co Biden sknocił, jego następca naprawia

Trump wraca do pomysłu Reagana, wiedząc, jak skuteczne jest to działanie. Odbywa się to jednak w nieco innych warunkach. Można mieć wrażenie, że jego poprzednik – Joe Biden – przez pierwsze dwa lata swojej kadencji prowadził politykę odwrotną do tego, co robił Reagan i chce zrobić Trump. Biden wstrzymał znaczną część wydobycia ropy łupkowej i gazu, co pozwoliło na ekspansję Rosji i jej naftowych sojuszników. Co gorsza, mimo ostrzeżeń polskiego rządu, pozwolił na dokończenie Nord Stream 2, dającego Moskwie pewność zarobku z gazu, a Berlinowi gwarancje niskich cen. Wojna, przy ambicjach Kremla, nieukrywającego agresywnych zamiarów wobec Ukrainy, wisiała na włosku. Putin był pewny, że Rosja przetrwa wielomiesięczne sankcje, byleby tylko szybko pokonać Ukrainę. To ostatnie jednak mu się całkowicie nie udało i musiał zderzyć się z ograniczeniami, powoli, ale jednak obniżającymi sprawność rosyjskiej gospodarki. Sankcje na ropę i gaz rosyjski wchodziły wolno i działały w ograniczonym stopniu. Biden zamiast obniżać ceny ropy przez zwiększoną podaż, próbował nakładać na nią limity cenowe i wymuszać na sojusznikach rezygnację z kupna rosyjskich węglowodorów. Skutek był taki, że taniejąca rosyjska ropa została przekierowana do Indii i Chin przy wykorzystaniu „floty cieni", czyli statków skutecznie omijających sankcje. Spadek cen rosyjskiej ropy nie okazał się na tyle dotkliwy, by zatrzymać Putina. Za to doszło do paradoksu, bo sojusznicy USA i same Stany Zjednoczone, które już dziś są największym producentem ropy, musiały mierzyć się z cenami energii większymi niż na przykład Chiny, które ropę masowo importują. To podtrzymało konkurencyjność dostającej w ostatnich latach zadyszki chińskiej gospodarki. Upór Bidena przy ograniczeniach wydobycia ropy i nieumiejętność porozumienia się z Arabią Saudyjską osłabiły presję na Moskwę i wzmocniły jej sojuszników.

Jedną z ostatnich decyzji ustępującego prezydenta USA było nałożenie sankcji na „flotę cieni". Tydzień przed końcem jego kadencji wywindowało to gwałtownie ceny ropy, na razie bez widocznych skutków dla Moskwy. Presję na ceny zatrzymało dopiero objęcie prezydentury przez Trumpa. Powtórzył tak dobitnie, jak mógł, że rezygnuje z Zielonego Ładu, wystąpił z porozumienia paryskiego dotyczącego regulacji klimatycznych i zagwarantował, że hasło jego kampanii: „Drill, baby, drill" – to nie figura retoryczna, lecz realne działania.

Moskwa zje własny ogon

Obecna sytuacja Rosji i USA jest inna niż w czasach Reagana, ale ropa w tej rozgrywce stanowi ciągle istotny element. Rosja stała się krajem trochę bardziej rynkowym niż ZSRS, bo nie musi na przykład masowo importować żywności. Wręcz przeciwnie – eksportuje zboże do wielu krajów. Zaczęła też zarabiać poważne pieniądze na eksporcie gazu. Zniszczenie Nord Stream zmniejszyło te dochody. Państwo Putina ma za to mniejszy potencjał produkcji broni i jeszcze bardziej niż w czasach ZSRS zależy od importu wysokich technologii. Na to potrzebne są pieniądze.

USA nie muszą już wyłącznie polegać na Arabii Saudyjskiej, bo same mogą mocno zalać rynek ropą i gazem. Jednak po czterech latach rządów Bidena nie stanie się to szybko. Propozycja dla Saudów brzmi więc bardzo konkretnie – pomóżcie nam teraz, przy okazji wykańczając Iran, albo wkrótce nie będziecie za bardzo potrzebni. Nagła miłość Saudów do Waszyngtonu świadczy o tym, że doskonale zrozumieli sytuację. Arabia Saudyjska nie może sobie pozwolić na takie obniżenie cen jak za czasów Reagana. Koszt wydobycia ropy obecnie w tym kraju to 10–20 dolarów za baryłkę, a jeszcze musi z czegoś żyć. Na pewno przy obecnych cenach (około 80 dolarów za baryłkę) ma tu spore pole manewru. Ale zbyt niskimi cenami ropy nie są też zainteresowani sami Amerykanie. U nich koszt konwencjonalnego wydobycia ropy to około 40 dolarów, a z łupków do 50.

Najwyższe koszty wydobycia ma Rosja, to nawet 50 dolarów za baryłkę. Te koszty realnie trudno policzyć. Wiadomo jednak, że Rosja ze względu na mniej lub bardziej skuteczne embarga musi sprzedawać swoją ropę taniej niż cena rynkowa. Obniżenie ceny ropy do 50–60 dolarów spowoduje, że Moskwa będzie sprzedawała po kosztach, czyli zje własny ogon. Jeszcze pięć lat temu Moskwa groziła Arabii Saudyjskiej obniżeniem cen, mając ogromne rezerwy finansowe. Dzisiaj Kreml te rezerwy ma zamrożone albo już je wydał. Trump ma więc czym grać, a Putin doskonale pamięta, jak to może się skończyć. O ile nerwowo nie skorzysta z atomowego guzika, wszedł właśnie na równię pochyłą i czas już mu się kończy. A Trump ma za to czasu pod dostatkiem i kilka niezłych opcji. **GP**

Adrian
Stankowski

PRAWDZIWE ŁZY, PRAWDZIWA MODLITWA I PORUSZAJĄCA NADZIEJA

OBRAZKI Z INAUGURACJI PREZYDENTURY DONALDA TRUMPA

W dzień inauguracji prezydentury Donalda Trumpa, na zaproszenie Telewizji Republika, do wynajętej na tę okoliczność sali w Waszyngtonie przybyło ponad 3 tys. członków i sympatyków partii republikańskiej, by wspólnie świętować i obserwować wszystkie punkty prezydenckiej celebry Inaugural Ceremonies. Dla naszych amerykańskich gości ten dzień stanowił moment niesłychanie ważny. Dało się wyczuć, że atmosfera politycznej fiesty tak naprawdę była wyrazem poważnej troski o losy ich kraju i przyszłość ich dzieci.

W ostatnich dniach przed objęciem prezydentury przez 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych stolica USA stopniowo coraz bardziej przypominała obóz warowny.

Fort Washington

Zamykano coraz więcej ulic, na których widać było wzmożoną aktywność wszelkich możliwych służb mundurowych. Do miasta ściągnięto posiłki w postaci jednostek Gwardii Narodowej i policji z wielu odległych od Waszyngtonu stanów i miast. Sam spotkałem funkcjonariuszy z Nowego Jorku, Chicago czy stróżów prawa z Teksasu w… kowbojskich kapeluszach. Odgłosy krążących nad miastem wojskowych i policyjnych helikopterów podsycały nerwową atmosferę oczekiwania. Na ulicach pojawiły się tłumy zwolenników Donalda Trumpa w czerwonych czapeczkach z napisem MAGA, przybyłych świętować zwycięstwo ich obozu politycznego. Ultralewicowa i progresywna (demokratyczna) stolica witała ich z ledwo ukrywaną niechęcią. – Nie lubią nas tu, w Waszyngtonie – powiedział mi zagadnięty Teksańczyk w kapeluszu w kolorach amerykańskiej flagi. – Powąchaj, z jakiego powodu – zasugerował. Rzeczywiście, w powietrzu unosił się wyraźny swąd palonej marihuany. W Waszyngtonie, a także w innych wielkich miastach Ameryki rządzonych przez demokratów, ten narkotyk jest legalny.

Dwa dni przed zaprzysiężeniem prezydenta zmieniono scenariusz wydarzenia. Ceremonia miała się odbyć wewnątrz rotundy Kongresu USA zamiast, jak planowano, przed budynkiem. W pośpiechu zaczęto rozbierać tymczasowe trybuny, na których miało pomieścić się 200 tys. zwolenników duetu Trump–Vance, którzy albo byli już w stolicy, albo właśnie do niej zmierzali. Odwołano wszystkie akredytacje dziennikarskie i większość wejściówek na imprezy. Oficjalnym powodem nagłej zmiany drobiazgowo ustalonego, tradycyjnego scenariusza ceremonii były prognozy pogody. Istotnie, na poniedziałek zapowiadano temperaturę minus 13 stopni Celsjusza oraz gwałtowne opady śniegu. Jednak prawie nikt tym komunikatom nie chciał dać wiary. Dziennikarze i zwykli ludzie spekulowali, że pogoda to zbyt błahy powód do złamania tradycyjnego ceremoniału i z pewnością chodzi o bezpieczeństwo prezydenta elekta. – Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby Trump został zabity w zamachu przed zaprzysiężeniem, zupełny chaos! – denerwował się dwumetrowy Afroamerykanin w białej czapeczce z napisem „Trump 45/47”. Towarzysząca mu kobieta zasmucona dodała: – Już dwa razy próbowali!

Już w czasie uroczystości, aż do wypowiedzenia ostatnich słów prezydenckiej przysięgi, a więc do chwili formalnego objęcia urzędu przez 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych, czuć było ogromne napięcie, a moment rozpoczęcia jego drugiej kadencji powitano z uczuciem ogromnej ulgi i wybuchem niekłamanej radości. Były łzy, szczere wzruszenie i nieprawdopodobna euforia radości.

Watch Party Telewizji Republika

Na zaproszenie Telewizji Republika do wynajętej sali przybyło ponad 3 tys. członków

i sympatyków partii republikańskiej, by wspólnie świętować i na wielkim telebimie obserwować wszystkie punkty prezydenckiej celebry Inaugural Ceremonies. Dla naszych amerykańskich gości ten dzień stanowił moment niesłychanie ważny. Dało się wyczuć, że atmosfera politycznej fiesty (w końcu naprawdę mieli się z czego cieszyć!) tak naprawdę była wyrazem poważnej troski o losy ich kraju i przyszłość ich dzieci.

– Czy pan wie, że Pence, jeszcze w czasie kampanii wyborczej, wywieszał billboardy, by nie głosować na Trumpa? – zagaduje mnie Helen z Michigan, odziana w strój w kolorach amerykańskiej flagi. – Na szczęście teraz w administracji Trumpa nie będzie już zdrajców, ta kadencja będzie zupełnie inna – dodaje z zadowoleniem.

Tego dnia daje się słyszeć wiele podobnych głosów. – To pierwszy prezydent wybrany rzeczywiście przez naród amerykański od czasów Ronalda Regana. Czterdzieści lat na to czekałem! – krzyczy do mnie po polsku Stefan z Florydy, emerytowany inżynier urodzony już w USA. – Jak to? Przecież od czasów Regana było jeszcze dwóch prezydentów z Partii Republikańskiej – dopytuję. – Jeszcze stary Bush zaraz po Reganie rozumiał, że ma robić politykę dla ludzi, ale już jego syn był zupełnie zblatowany z establishmentem finansowym, zainteresowanym globalizacją i maksymalnymi zyskami, a Amerykę i Amerykanów miał gdzieś – wyjaśnia. – To było zupełnie tak, jakby rządzili nami jacyś Obcy z kosmosu. Dziś skończyło się to na zawsze – zdążył jeszcze rzucić w moją stronę, zanim roześmiana Latynoska porwała go do tańca.

W tym momencie z ekranu płynęły słowa prezydenta Donalda Trumpa o tym, że istnieją wyłącznie dwie płcie. – Panie redaktorze, to koniec makabrycznego snu – z daleka krzyczy do mnie Tomasz, polski lekarz, od ponad 40 lat mieszkający w kanadyjskim Vancouver. – Przyjechałem tu specjalnie kawał drogi, bo to prawdziwa rewolucja, świat postawiony na głowie wreszcie staje na nogi i życie znowu zaczyna mieć sens – dodaje. – Ale Trump chce przyłączyć Kanadę do USA, co Pan na to? – pytam. – Ja to bym się przyłączył do USA choćby jutro, jestem członkiem

Konserwatywnej Partii Kanady, która na pewno wygra kolejne wybory, i myślę, że takich jak ja znajdzie się wielu. Proszę sobie wyobrazić, że w naszych szkołach publicznych, szkołach elementarnych, instaluje się kuwety z piaskiem, na wypadek gdyby jakieś dziecko poczuło się kotem i chciało zrobić siusiu. Jak można tak niszczyć małe dzieci? Teraz rządzą zupełni wariaci. To się musi skończyć, bo świat nie przetrwa! – mówi, nie kryjąc emocji.

Modlitwa

Rozmowy cichną, bo pierwszą modlitwę w intencji Ameryki i jej prezydenta rozpoczyna katolicki arcybiskup Nowego Jorku kard. Timothy Dolan. Trochę mnie to dziwi, bo przecież większość Amerykanów to protestanci różnych wyznań. Sam Trump określa się jako bezwyznaniowy chrześcijanin. Ale kard. Dolan zapewnia, że prezydent bardzo poważnie traktuje swoją wiarę. Zwłaszcza po dwóch nieudanych zamachach na jego życie. Gdy tylko rozpoczyna się modlitwa na Kapitolu, niemal wszyscy zebrani goście Republiki dołączają do niej. Wielu trzyma się za ręce lub klęczy. Widać skupienie i powagę, jakby od tej właśnie modlitwy zależała opieka Stwórcy nad ich krajem.

W tym zjednoczeniu nie ma podziałów na katolików i protestantów.

Wolność słowa. Republika

Prezydent Trump ogłasza, że wolność słowa staje się oficjalną doktryną polityczną USA. Podchodzi do mnie Jim ubrany w kowbojskie spodnie we wzorze amerykańskiej flagi. – Co to za telewizja ta Republika? – pyta. Opowiadam, że polska i patriotyczna, konserwatywna i że Donald Trump udzielił nam niedawno wywiadu, który przeprowadził siedzący dosłownie trzy metry od nas redaktor Michał Rachoń. W oczach mojego rozmówcy dostrzegam duży szacunek. – No tak, Donald byle komu wywiadów nie udziela – kwituje. Wyjaśniam mu, że obecny polski rząd mówi otwarcie, że chce zamknąć TV Republikę. Mój rozmówca nie dowierza, rzuca niecenzuralne słowo, a potem długo opowiada o kłamstwach i manipulacjach demokratów i ich mediów. Słucham i mam uczucie déjà vu – wypisz-wymaluj te same szablony manipulacji wymyślone jeszcze w Sowietach. Na ekranie pojawia się właśnie właściciel Mety – Mark Zuckerberg, który jeszcze przed inauguracją oświadczył, że kończy z cenzurą, której ponoć nigdy nie było. Trochę żartów na temat cudownych nawróceń innych grubych ryb dołączających nagle do orszaku zwycięzców.

Podchodzi do nas Pani, która przedstawia się jako Amerykanka pochodzenia kubańskiego. Bardzo przeżywa dzień inauguracji. – Moja rodzina narażając życie, uciekła z Kuby od tych przeklętych komunistów, a tu, w Ameryce, groził nam podobny reżim. Czy wiesz, że oni [demokraci – przyp. A.S.] wsadzili do więzienia najbliższego doradcę Donalda Trumpa, bo odmówił zeznawania przed jakąś lipną komisją? – mówi, akcentując każdą sylabę. Uśmiecham się w myślach, bo scenariusz zadziwiająco taki sam jak właśnie teraz w Polsce.

Polacy mieszkający w USA pilnie śledzą wydarzenia w naszym kraju, m.in. oglądając Republikę. Znają wszystkich prowadzących i cytują obszerne fragmenty naszych programów. Prawdziwym skarbem na wagę polskiej racji stanu byłoby zbudowanie mocnych kanałów komunikacji z innymi grupami wyborców Partii Republikańskiej, zwłaszcza że obecna administracja chce wsłuchiwać się w głos swoich zwolenników. Spotkanie z Telewizją Republika było doskonałym krokiem w tę stronę. Amerykanie odnoszą się do Polski z wyraźną sympatią, ale niewiele lub zupełnie nic nie wiedzą o naszej polityce. Kilkoro z nich słyszało o absurdalnych oskarżeniach Tuska wobec ich prezydenta, ale nie łudźmy się, że jest to wiedza powszechna, a z pewnością nie buduje żadnego nacisku politycznego. Za to świetnie poinformowani o sytuacji w Polsce są liderzy amerykańskich konserwatystów. Jednym z nich jest pani Mercedes Schlapp, liderka międzynarodowej organizacji konserwatywnej CPAC, która w świetle kamer powiedziała, iż będzie stała w obronie Telewizji Republika, jeżeli obecny polski rząd podniesie na nią rękę. **GP**

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ANTYAMERYKAŃSKI KURS KOALICJI 13 GRUDNIA

IMPERIALIZM, REWIZJONIZM, AGRESJA

Inauguracja rządów Donalda Trumpa oraz zapowiedzi i pierwsze inicjatywy prezydenta USA to potężny cios w interesy i zamiary Berlina oraz brukselskich eurokratów. Wiele wskazuje na to, że w roli antyamerykańskich harcowników – artykułujących to, czego Niemcy i UE nie będą chciały wyrazić wprost – obsadzeni zostaną politycy rządzący obecnie Polską. W każdym razie przedstawiciele koalicji 13 grudnia już do takiej funkcji zgłosili akces.

Już po pierwszych dniach prezydentury Donalda Trumpa wiemy, że o 180 stopni zmieni on kurs polityki Stanów Zjednoczonych, zarówno jeśli chodzi o gospodarkę, jak i o sferę wartości. To wpłynie zaś niewątpliwie na los i krajobraz polityczny wielu państw świata, szczególnie w Europie – ściśle powiązanej gospodarczo, technologicznie i militarnie z USA.

W wielu stolicach europejskich zapanowała konsternacja, a pomysłów na przeformułowanie relacji ze Stanami jest wiele – od prób „udobruchania" Trumpa przez włoską premier Giorgię Meloni aż po konfrontację i rzucenie rękawicy Waszyngtonowi. Największe kraje tzw. starej Unii chciałyby – a rządy Trumpa to idealny pretekst – zmniejszyć wpływ USA na Europę i postawić na „niezależność" UE, oznaczającą de facto orientację na innych światowych gigantów, jak Rosja, Indie czy Chiny.

Jak w tym wszystkim odnajdzie się Polska – rządzona dziś przez ludzi, którzy sami prowadząc proniemiecką i prorosyjską politykę, lżyli Donalda Trumpa, wyzywając go od „faszystów", „szarlatanów" i „rosyjskich agentów"?

Tusk wbija szpilę, Sikorski poucza

Wszelkie wątpliwości rozwiał już następnego dnia po inauguracji Trumpa polski premier Donald Tusk, który jeszcze niedawno nazywał prezydenta USA „rosyjskim agentem". Chwytając się słów Trumpa o deportacji nielegalnych imigrantów, zaczął rozbudzać nastrój grozy w związku z możliwymi wydaleniami Polaków z amerykańskiego tery-

FOT. MATHIEU CUGNOT

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

W antyamerykańskiej retoryce koalicji 13 grudnia pojawiły się określenia znane dobrze z PRL-owskiej propagandy, czyli „rewizjonizm" i „imperializm". Językiem Breżniewa mówił na przykład Bronisław Komorowski, sugerując, że USA zaczęły dążyć do rewizji granic.

torium. Publicznie ogłosił, że zwrócił się do Radosława Sikorskiego o przygotowanie konsulatów na akcję deportacyjną i zaapelował: „Każdy Polak i każda Polka będą serdecznie witani w kraju. Każdy znajdzie miejsce w swojej ojczyźnie. Tutaj każdy znajdzie swoją Amerykę". Ale na akcji „Zła Ameryka wyrzuca, dobra praworządna Polska przyjmuje" się nie skończyło.

Przemówienie Tuska w Strasburgu podczas debaty w Parlamencie Europejskim także było jasnym wskazaniem, że Europa powinna pójść własną drogą, choć na bezpośredni atak na USA lider PO się nie odważył. Zastępczo uderzył on w europejskich „populistów", którzy na wiele zagadnień mają przecież podobny pogląd co Trump. „Mówimy o kryzysie pewnych emocji pozytywnych i kryzysie ducha, ale przecież obiektywnie rzecz biorąc, Europa nie ma żadnych powodów do kompleksów" – podkreślał Tusk. I wyjaśniał: „Można sobie poradzić z problemem nielegalnej migracji i – szerzej – z problemami dotyczącymi bezpieczeństwa wewnętrznego Europy bez nacjonalistycznych ksenofobicznych haseł".

W przemówieniu „króla Europy" nie mogło jednak zabraknąć przytyków wobec „imperializmu" Trumpa – i pochwał pod adresem UE. „Stoi do nas kolejka państw chcących stać się częścią Wspólnoty, ponieważ Unia nikomu nie zagraża. Nikt poważny nie będzie tu mówił, że chciałby zagarnąć takie czy inne terytorium. Przeciwnie, Unia dba o swoje interesy i o bezpieczeństwo swoje i swoich członków" – wskazywał Donald Tusk.

Z kolei Radosław Sikorski zaczął pouczać Trumpa w kwestiach dyplomacji. W rozmowie z dziennikarzami w Davos powiedział: „Są politycy, którzy wierzą w osobistą dyplomację i to czasem przynosi skutki. Klasyka kunsztu dyplomatycznego jest inna: najpierw dyskutują niższe szczeble, ustalają szczegóły porozumienia, a przywódcy przyklepują zawarte na niższych szczeblach uzgodnienia. Oba podejścia są usprawiedliwione. Chciałbym tylko uprzedzić prezydenta Trumpa, że to już jest inny Putin niż ten, z którym miał do czynienia w pierwszej kadencji". Dodał przy tym, że „wychodzi z głębi doświadczenia kraju, który ostrzegał resztę Zachodu przed Putinem i nie zawsze był słuchany". Problem w tym, że w związku z Putinem na alarm bił Lech Kaczyński oraz Prawo i Sprawiedliwość, podczas gdy Sikorski budował z Moskwą bliskie „partnerskie" relacje. Potem zaś obecny szef MSZ ostrzegał świat, ale przed... Donaldem Trumpem. Nazywając go między innymi „protofaszystą", „szarlatanem" i „puczystą", który powinien zostać „przykładnie ukarany".

Popierasz Trumpa? Jesteś zdrajcą Europy

To, czego do końca nie mogli powiedzieć Tusk i Sikorski, w pełni wyrazili na forum publicznym inni członkowie ich obozu politycznego. Bartłomiej Sienkiewicz, człowiek Tuska do zadań specjalnych, jako europoseł brutalnie zaatakował USA, Trumpa i Elona Muska, mówiąc wręcz o „amerykańskiej agresji".

„Do prawej strony sali: przestańcie udawać, że chodzi Wam o wolność słowa. Wy jesteście partią Trumpa i Muska w Unii Europejskiej. Wczoraj owacyjnie klaskaliście Trumpowi i nie przeszkadza wam, że ten prezydent Stanów Zjednoczonych wypowiedział wojnę handlową, niszczącą gospodarkę Unii Europejskiej" – grzmiał Sienkiewicz, zwracając się do europarlamentarzystów prawicy. I kontynuował: „Dziś bronicie amerykańskich platform internetowych i nie przeszkadza wam, że ich algorytmy będą częścią amerykańskiej technologicznej agresji wobec Europy. Dla mnie jako Polaka – wsparcie platformy X dla AfD (Alternatywa dla Niemiec) już jest aktem agresji wobec mojego kraju. Dziwię się posłom z mojego kraju, z Prawa i Sprawiedliwości, że się na to godzą. Jeśli Komisja Europejska nie będzie w stanie powstrzymać platformy X przed ingerencją w europejską politykę. Jeśli DSA [unijny akt o usługach cyfrowych uderzający w amerykańskie platformy internetowe – przyp. red.] zostanie martwym prawem, to Unia Europejska straci suwerenność. A wy z prawej strony sali, jesteście forpocztą tej agresji. Jesteście zdrajcami Europy".

A więc były minister Tuska dosłownie w paru zdaniach zawarł: oskarżenie Trumpa o to, że ten chce zniszczyć europejską gospodarkę; potępienie rzekomej „amerykańskiej technologicznej agresji wobec Europy"; oskarżenie Elona Muska, właściciela serwisu X i sojusznika Trumpa, o agresję wobec Polski; stwierdzenie, że Musk ingeruje w europejską politykę; oraz kuriozalną konkluzję, że kto popiera Trumpa lub choćby nie chce cenzury internetu w UE (czyli na przykład zablokowania portalu X), jest „zdrajcą Europy".

W antyamerykańskiej retoryce ludzi związanych z obozem koalicji 13 grudnia pojawiły się też określenia znane dobrze z PRL-owskiej propagandy, czyli „rewizjonizm" i „imperializm". Bronisław Komorowski, były prezydent i marszałek Sejmu, który obściskiwał się ze zbrodniarzem Dmitrijem Miedwiediewem niedługo po rosyjskiej inwazji na Gruzję, podważał

FOT. FRED MARVAUX

Radosław Sikorski zaczął pouczać Trumpa w kwestiach dyplomacji.

na antenie radia RMF FM zasadność polsko-amerykańskiego sojuszu, mówiąc: „Więc mamy się czego obawiać, bo to nie jest tak, jak czasami Polakom się wydaje, że Stany Zjednoczone były, są i będą zawsze ostoją wolności i naszego poczucia bezpieczeństwa". Komorowski dramatyzował też: „To jest bardzo niepokojące, że Stany Zjednoczone – potęga militarna, gospodarcza i polityczna – stanęły w szeregu krajów rewizjonistycznych, które zakładają rewizje granic we współczesnym świecie".

Z kolei prof. Roman Kuźniar – były doradca szefa MON Bogdana Klicha, a potem prezydenta Komorowskiego, od 2024 roku przewodniczący rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych – tak zdefiniował w radiowej Trójce przyszłość USA: „To będzie powrót do imperializmu w czystej postaci. Świadczą o tym wypowiedzi o Panamie, Grenlandii i Kanadzie. Chodzi o zajmowanie ziem, które można eksploatować". Zdaniem Kuźniara – w PRL zarejestrowanego jako kontakt operacyjny komunistycznych służb – inauguracja Trumpa była „widowiskiem odrażającym pod względem moralnym i estetycznym". „To jest polityka siły, a zatem egoizm, jednostronność, manifestowanie muskulatury i pełna pogarda dla światowego dobra wspólnego. Świadczy o tym choćby wyjście z paktu klimatycznego" – ocenił nowe otwarcie w polityce USA Kuźniar, dodając, że Trump... powinien siedzieć w więzieniu. Przypomnijmy: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych to oficjalna państwowa instytucja; PISM finansowany jest z budżetu, a członków jego rady powołuje szef MSZ.

Przemówienie Tuska w Strasburgu podczas debaty w Parlamencie Europejskim także było jasnym wskazaniem, że Europa powinna pójść własną drogą, choć na bezpośredni atak na USA lider PO się nie odważył.

Nie musimy tańczyć tak, jak chcą USA

Inni przedstawiciele koalicji 13 grudnia również wpisali się w tę narrację. Poseł Konrad Frysztak z PO w rozmowie z Wirtualną Polską porównał planowane przez prezydenta USA deportacje do... hitlerowskich łapanek. „Zastanawia mnie jedno. Skoro mają to być deportacje na masową skalę, to znaczy, przepraszam za to określenie, które w związku z historią naszego kraju nie kojarzy się najlepiej, ale to będą swoistego rodzaju łapanki w miejscach pracy, w miejscach zamieszkania. I siłą rzeczy będą w te sieci wpadali również nielegalnie zamieszkujący w Stanach Polacy, i co wtedy?" – pytał.

Dariusz Joński z Koalicji Obywatelskiej zestawił ingerencje, jakich w politykę europejską dokonywać mają ludzie związani z Trumpem, do ingerencji rosyjskich. „Do tej pory rozmawialiśmy o tym, że Rosja chciała wpływać na to, co dzieje się w Europie. Teraz okazuje się, że najbogatsi ludzie świata, w tym Elon Musk, wspierają partie populistyczne jak AfD w Niemczech" – stwierdził, rozmawiając z „Faktem". W tej samej gazecie europoseł Krzysztof Śmiszek, do niedawna wiceminister sprawiedliwości w rządzie Tuska, nazwał pierwsze decyzje Trumpa „przerażającymi" i podsumował: „Polacy i Europejczycy nie muszą tańczyć tak, jak chcą USA".

Wiceprzewodniczący Nowoczesnej Witold Zembaczyński, recenzując inauguracyjne przemówienie Trumpa, napisał na portalu X, że prezydent USA „prezentuje charakterystyczny populistyczny ton prawicy". O Trumpie krytycznie wypowiedziała się też Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz z Polski 2050, minister funduszy i polityki regionalnej. „To na pewno nie było przemówienie łączące" – stwierdziła. „Na pewno będzie to era zupełnie innych wartości. Wartości nie demokratycznych rozumianych jako win-win, współpraca, pilnowania pewnych zasad, gdzie wszyscy działają według tych samych reguł i najmniejsi też mają prawa. Tylko to jest czas, według tego, co usłyszeliśmy, wielkich imperiów, które mają swoje interesy. I Stany Zjednoczone mają swoje interesy i będą tych interesów teraz pilnować, dochodzić i stosować całą swoją siłę i wszelkie zasoby, żeby te interesy egzekwować" – oceniła polityk koalicji rządzącej.

Marszałek Senatu i kandydatka na prezydenta Magdalena Biejat – również reprezentująca koalicję 13 grudnia – dała do zrozumienia, że odpowiedzią na sojusz z USA powinien być wojskowy pakt europejski. „Kiedy [Trump] będzie podważał znaczenie i rolę NATO, my musimy inwestować we wspólną europejską armię. Czas, żebyśmy postawili na Europę jako nasz podstawowy sojusz. Musimy mieć Europę zjednoczoną i zintegrowaną" – oświadczyła. **GP**

REPUBLIKA

Adrian Klarenbach zaprasza do Republiki na obiektywną i subiektywną ocenę najważniejszych wydarzeń mijającego tygodnia z udziałem przedstawicieli polskiej sceny politycznej.

AGORA
KLARENBACHA

W KAŻDY PIĄTEK
20:40

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Dawid
Wildstein

Jak Bruksela WYKORZYSTA TRUMPA

Antytrumpizm unijnej lewicy i liberałów może się wydawać ideologicznym szaleństwem. Nie negując elementu ideowej histerii, warto zauważyć, że jest on także cyniczną grą polityczną. Możemy być pewni, że Bruksela „wykorzysta" Trumpa do swoich celów. Do implementacji rozwiązań, których beneficjentem będzie unijny establishment oraz... Putin, poszkodowanymi zaś państwa naszego regionu. Zostanie to jednak ukryte przez skrajnie antyrosyjską i proukraińską narrację. Co gorsza, możemy być więcej niż pewni, że Tusk z ochotą będzie realizował pomysły Brukseli.

PUBLICYSTYKA

Oglądając posiedzenie europarlamentu, podczas którego poruszono temat Trumpa, można było odnieść wrażenie, że liberalni i lewicowi eurodeputowani traktują od teraz USA jako przeciwnika, jeśli nie wroga. Natłok mniej lub bardziej bezpośrednich inwektyw, nie tylko w kierunku nowego prezydenta, lecz także narodu, który ośmielił się go wybrać, była wręcz porażająca.

Przyjaźń z sojusznikiem Putina

Samo przemówienie Tuska, chociaż dużo łagodniejsze od wypowiedzi jego unijnych kolegów, także utrzymane było w konfrontacyjnej stylistyce, mimo zapewnień, że traktuje słowa Trumpa o NATO jako „pozytywne wyzwanie". W większości składało się ono z banałów, abstrakcji, pozbawione też było konkretów, niemniej jego wypowiedzi o tym, że „Europa musi stać się synonimem siły" oraz „Podnieście wysoko głowy. Europa jest i będzie wielka", w oczywisty sposób odnosiły się do „zagrożenia", jakim jest, zdaniem eurokratów, zmiana warty w Białym Domu. Dużo jednak ważniejsze niż dość groteskowe porykiwania na forum unijnego parlamentu były słowa Ursuli von der Leyen w Davos. Wyraziła ona wprost opinię, że w związku z wyborem Trumpa nadszedł czas dogadania się z Chinami, które mogą Unii w relacjach ekonomicznych częściowo zastąpić USA. Zważywszy na to, kto przedstawił to stanowisko, możemy śmiało uznać je za głos unijnego establishmentu.

Stwierdzenie to jest naprawdę wstrząsające. Niezależnie od tego, co sądzimy na temat nowego prezydenta USA, w tym momencie Chiny są najważniejszym sojusznikiem Putina, więcej – gwarantem przetrwania jego reżimu oraz możliwości kontynuowania przez niego wojny w Ukrainie. Przetrwanie rosyjskiej gospodarki umożliwione było tylko reorientacją na Chiny i płynącym z tego państwa strumieniem produktów i pieniędzy. Słowa von der Leyen to więc nie tylko zaproszenie do zacieśnienia współpracy z niebywale groźną despocją, to także de facto deklaracja wsparcia dla Putina. Co więcej, już teraz Chiny wspierając Moskwę za pomocą rozmaitych firm słupów, są w stanie przekazywać Rosji także unijne pieniądze. Intensyfikacja relacji, połączona z wypychaniem USA z rynków UE, tylko pogłębi ten proceder. Tym samym unijne sankcje wymierzone w Rosję, i tak zbyt małe, mogą stać się już zupełną fikcją. Należy tu zauważyć, że najważniejszy rozgrywający w UE, Niemcy, już od lat, mimo ambiwalentnych stosunków z Pekinem, rozwijają z nim ekonomiczne relacje. Co ciekawe, inwazja Putina i chińskie wsparcie dla Moskwy nie zahamowały tego procesu, wręcz odwrotnie. Teraz Trump zostanie narracyjnie wykorzystany jako legitymacja, żeby te relacje jeszcze zintensyfikować i zrobić to z „otwartą przyłbicą".

Czapa nad demokracją

Skrajna demonizacja Trumpa, to swoiste „zwalanie na niego winy", umożliwi Brukseli nie tylko zacieśnienie współpracy z najważniejszym sojusznikiem Putina. Patrząc na histeryczno-apokaliptyczne tony, jakie w kwestii nowego prezydenta USA przybiera narracja lewicowych i liberalnych środowisk Unii, możemy być pewni, że zostanie on też wykorzystany jako legitymizacja kolejnych, z naszej perspektywy skrajnie groźnych pomysłów federalizacyjnych oraz przyśpieszenia już aktualnych. Zresztą już teraz słyszymy, że w obliczu zwycięstwa Trumpa Europa musi się zjednoczyć, musi szybciej reago-

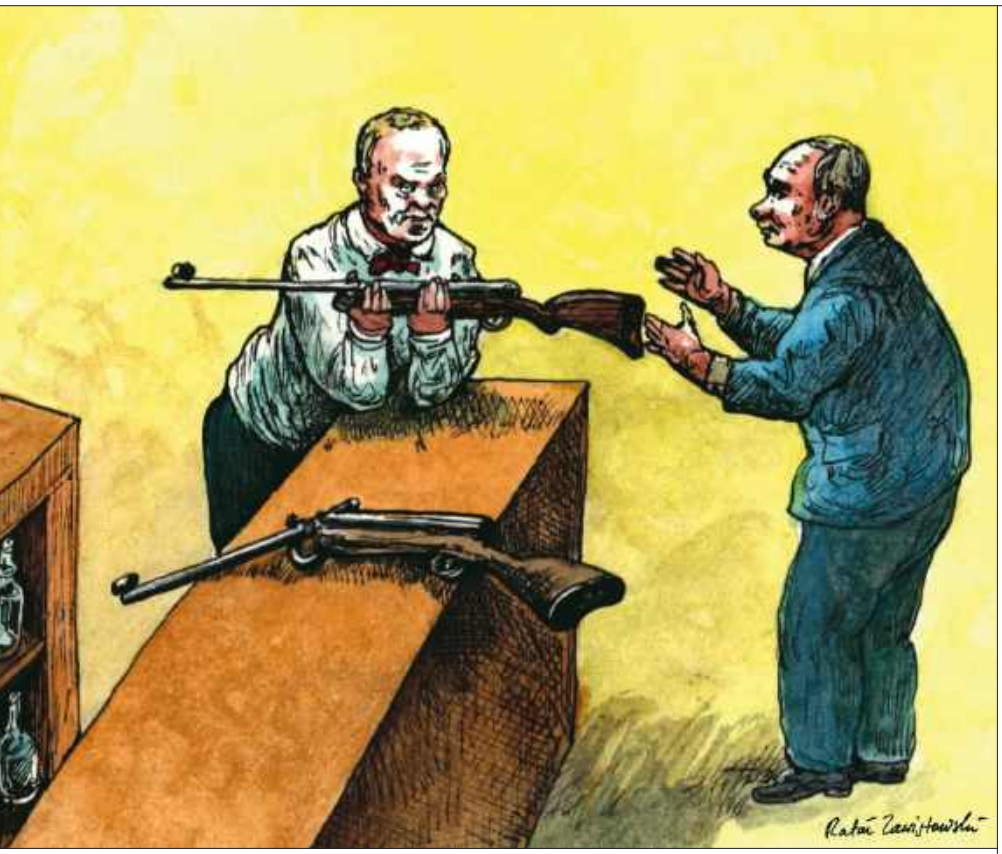

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

wać, musi być „bardziej solidarna". Jak widać, prezydent USA gładko w tej narracji zastąpił Putina – poza tym jednak treść jest ta sama. Skądinąd część z podnoszonych pomysłów może wyglądać na pierwszy rzut oka sensownie, jak te związane ze zwiększeniem możliwości obronnych Unii. Jednak historia ostatnich lat pokazała wyraźnie, że deklaratywny cel tego typu projektów jest tylko zasłoną dymną, zaś ich realnym zadaniem jest wprowadzenie rozwiązań, które zwiększają władzę Brukseli kosztem suwerenności państw członkowskich. Co więcej, oddają kolejne kompetencje, dotychczas przynależne krajom, unijnej administracji, ograniczają też demokrację w UE.

Eurokraci mają świadomość, że nawet przy ich histerycznej propagandzie, w której każdy kto nie z nimi, ten faszysta i putinista, może dojść do wahnięcia nastrojów w państwach UE na ich niekorzyść, co Trump może zresztą przyśpieszyć. Federalizację UE traktują więc jak rodzaj czapy nad demokracją, mającą ochronić ich władzę. W tym kontekście slogany o „wspólnej obronności", „wspólnej armii", wspólnej polityce energetycznej czy zagranicznej brzmią wyjątkowo niepokojąco.

Wracając do wątku Putina, należy pamiętać, że wbrew bredniom naszych eurokratów to nie „zjednoczona Europa" uratowała w pierwszych dniach wojny Ukrainę, tylko pomoc poszczególnych państw, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Gdyby Unia wyglądała wtedy tak, jak chcą tego nasi eurokraci, możemy być pewni, że tak szybka i znacząca pomoc zostałaby zablokowana przez Brukselę, co najprawdopodobniej skończyłoby się pełnym zwycięstwem Putina.

Jeszcze więcej kłamstw

Wiele więc wskazuje na to, że Trump zostanie wykorzystany przez eurokratów do powrotu do prorosyjskiej polityki. Otwarcia Europy na wpływy najważniejszych sojuszników Putina oraz przeobrażenie Unii w twór w pełni kontrolowany przez brukselsko berliński establishment, w którym poszczególne państwa, szczególnie te z naszego regionu, zostaną ubezwłasnowolnione – co w dłuższej perspektywie także jest gigantycznym prezentem dla moskiewskiego dyktatora. Cały paradoks polega na tym, że próba realizacji tych celów legitymizowana jest przez skrajnie antyrosyjską narrację.

W jaki sposób udała się Brukseli owa „sztuczka ideologiczna"? Otóż antyrosyjska retoryka establishmentu Brukseli jest absolutnie pusta. Operuje histerią, pustymi sloganami, emocjonalnymi, acz pozbawionymi znaczenia hasłami. Putin pełni w niej rolę nie realnego despoty, o konkretnej agendzie politycznej i sieci sojuszów, lecz jest rodzajem diabła, ostatecznego zła, które w każdej chwili może zniszczyć całą Europę. Jego agenci są wszędzie i tylko czyhają na „liberalną demokrację". To oderwanie rosyjskiego despoty od realności jest konieczne, aby stał się on symbolem, za pomocą którego establishment europejski terroryzuje własne społeczeństwa, mobilizuje swój elektorat i stygmatyzuje każdego przeciwnika. I nieważne, czy kiedykolwiek miał on coś wspólnego z Putinem. Przywódca Moskwy staje się więc nie konkretnym dyktatorem, lecz rodzajem niebezpiecznej idei, której celem jest niszczenie aktualnej „liberalnej demokracji", czytaj: biurokratycznego, skorumpowanego systemu władzy, korzystnego dla brukselskiego establishmentu. W związku z tym każdy, kto atakuje ów system, staje się sojusznikiem Putina, nawet jeśli ostatnie lata był, jak PiS, krytykowany za swoją antyrosyjskość.

Warto zauważyć, że ten apokaliptyczny wątek jest też idealnym podglebiem do modelowania nastrojów pod przyszłe układy z Putinem. Skądinąd winą za to – możemy być pewni – ponownie zostanie obarczony Trump. Zapewne dowiemy się, że to on zmusił, swoją polityką, osamotnione elity Brukseli do dogadywania się – oczywiście w imię obrony europejskich społeczeństw przed wojną, uratowania ich przed zagładą.

Opisane powyżej zagrożenia nie zmieniają faktu, że wybór Trumpa jest gigantyczną szansą dla Polski. Nie znaczy to jednak, że Bruksela i jej lokaje w naszym państwie nie postarają się wykorzystać go do swoich kłamstw, do jeszcze większego zdewastowania możliwości poznawczych obywateli państw UE i utopienia przestrzeni publicznej w skrajnym fałszu. Musimy być świadomi tych zagrożeń i z nimi walczyć. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

POPISY GWIAZDY KOMISJI STRÓŻYKA

Gdybym chciał skompromitować ideę zwalczania rosyjskich wpływów, robiłbym dokładnie to, co Tomasz Piątek. Ośmieszał sprawę, nakręcał spiralę absurdalnych oskarżeń, wydawał książki z chwytliwymi tytułami, z których nic nie wynika. W świecie tego odklejonego od rzeczywistości publicysty jesteś powiązany z Rosją, gdy Twoja siostra pracuje jako cukiernik w jednej z sieci hoteli. Albo gdy używałeś znanego oprogramowania antywirusowego. Strzałki Piątka – efekt jego bujnej wyobraźni – są obecne w tzw. raporcie komisji Jarosława Stróżyka.

PUBLICYSTYKA

Tomasz Piątek kojarzy się dziś z nieprzejednanymi komentarzami na temat Rosji, Kremla i Władimira Putina, choć samozwańczym ekspertem od Wschodu został dopiero w 2017 roku – wraz z wydaniem książki na temat „powiązań" Antoniego Macierewicza, wówczas szefa resortu obrony narodowej. Wcześniej Piątek był znany głównie fanom powieści i lewicowym czytelnikom „Krytyki Politycznej", w której publikował felietony. Debiutancka pozycja publicysty – „Heroina" – dotyczyła zresztą w dużej części autora. Jak wyznał w jednym z wywiadów, był uzależniony przez wiele lat od twardych narkotyków i alkoholu. Słabości i wykaraskanie się z piekła nałogów nie przeszkadzają oczywiście w uprawianiu beletrystyki. Nie w tym rzecz. Na zlecenie państwowych instytucji w tak ważnym segmencie, jak służby specjalne i rosyjskie wpływy, powinny pracować i dzielić się swoją wiedzą osoby o nieposzlakowanej opinii. W przypadku Piątka trudno doszukać się i jednego, i drugiego.

Jak nie wiadomo, o co chodzi, no to Rosja

Po zmianie władzy w 2015 roku Piątek wyczuł, że temat Rosji – na skutek katastrofy smoleńskiej, aneksji Krymu i zestrzelenia pasażerskiego samolotu malezyjskich linii lotniczych nad Donbasem – staje się coraz bardziej popularny. Na dodatek ci, którzy byli prekursorami resetu w Europie w relacjach z Moskwą, powoli zmieniają zdanie na temat Władimira Putina, nie informując opinii publicznej ani o powodach takiej strategii, ani nie przepraszając za lata 2007–2014. Tomasz Piątek wydaje wówczas książki – kolejno o Antonim Macierewiczu, Mateuszu Morawieckim, o. Tadeuszu Rydzyku. Zawsze z tą samą tezą i powtarzalną osią narracyjną – że to osoby o powiązaniach z Kremlem. Tezy były nawet dalej idące, bo byłego szefa MON Piątek zdołał powiązać z rodzinami włoskiej mafii, a także z rosyjskimi gangsterami.

Morawiecki również został „sklejony" nie tylko wprost z Kremlem, lecz także z mafią sołncewską, co publicysta wykazał za pomocą kuriozalnych strzałek, zawartych w swojej książce o byłym premierze. „Ktoś przesłał mi grafikę autorstwa p. Piątka. Myślałem, że to żart. Ale podobno naprawdę coś takiego w tej książce jest... Redaktorowi Piątkowi podsuwam pomysł na następną książkę: w 1940 ulicą, przy której mieszkam w Krakowie, przejechał Hans Frank. Przypadek?" – reagował w 2019 roku ówczesny wicepremier Jarosław Gowin. W publikacji o Morawieckim pojawiła się ponadto wzmianka o Pierre Dadaku, polsko-francuskim handlarzu bronią. Piątek sugerował, że oszust również utrzymywał bliskie kontakty z mafią sołncewską, bo wynajmował willę na Ibizie – nie w Marbelli, jak podaje „dziennikarz śledczy". Do głowy mu nie przyszło, że jest to teza nader wątpliwa, bo kilka zdań później sam twierdzi w tejże publikacji, że z nieruchomości korzystały gwiazdy Hollywood – George Clooney i Brad Pitt. Oni też współpracowali z kremlowską

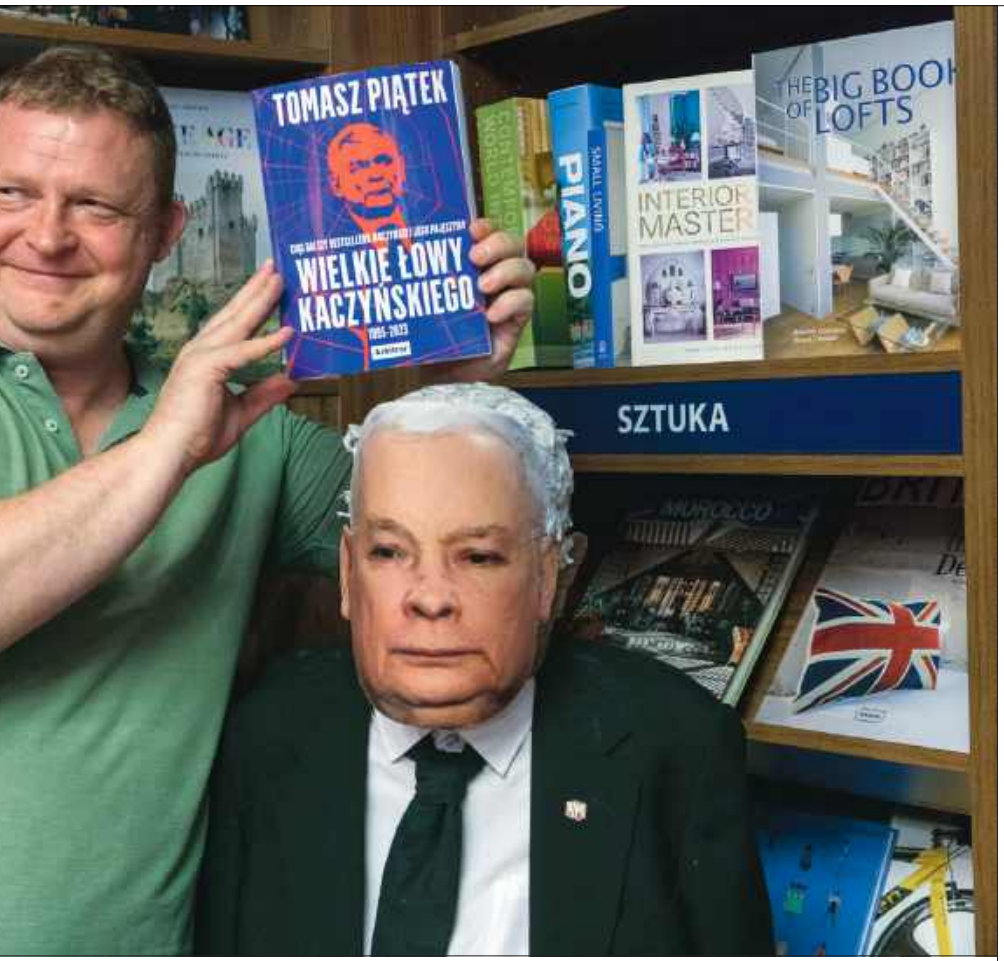

FOT. WOJCIECH KRYNSKI/FORUM

mafią? Piątek nie wspomina, że za rządów PO-PSL Dadak zatrudniony był w polskim sektorze zbrojeniowym – jako przedstawiciel Bumaru.

Fakty nie mają znaczenia

Rzetelność nie jest mocną stroną Piątka. Wydawało się, że zaangażowanie wojskowe i logistyczne polskiego rządu w latach 2022–2023 w pomoc Ukrainie utemperuje jego zapędy. Gdzie tam! Gdy wybuchła rakieta w Przewodowie, publicysta bez skrępowania oskarżał PiS, że celowo ukrywał przed opinią publiczną wiedzę o pochodzeniu pocisku, ale nie w obawie przed eskalacją wojny, lecz po to, by skompromitować Wołodymyra Zełenskiego.

Kiedy Jarosław Kaczyński wraz z Mateuszem Morawieckim pojechali jako pierwsi przywódcy do Kijowa po wybuchu inwazji i padła tam koncepcja misji pokojowej NATO na terenach objętych walkami w marcu 2022 roku, Piątek insynuował na łamach „Resetu Obywatelskiego": „Kaczyński w Kijowie pomógł kremlowskim jastrzębiom, które chcą kontynuować wojnę. Osłabił frakcję umiarkowaną na Kremlu, która wolałaby przerwać kosztowny najazd. Osłabił też prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, którego starania przybliżają koniec inwazji". Było dokładnie odwrotnie. To rosyjscy propagandyści wściekle atakowali PiS i Polskę za wsparcie okazane Ukrainie.

Piątek za to pokornie milczał, gdy podobną koncepcję w grudniu wysunął Emmanuel Macron. Prezydent Francji wciąż nie wyklucza wysłania wojsk państw zachodnich na terytorium Ukrainy. Po blisko trzech latach powtórzył de facto propozycję prezesa PiS – z tą różnicą, że Piątek nie oskarża go o konszachty z Rosją. Kilkaset przekazanych czołgów, wozów opancerzonych, masa amunicji, hub wojskowy w Rzeszowie – również nie robiło wrażenia na Piątku. PiS jest prorosyjskie, i basta. Jeśli fakty temu przeczą, tym gorzej dla faktów.

„Haki" Piątka na Nawrockiego

Aby zobrazować tok myślenia i obrzucania błotem przez Piątka, wystarczy sięgnąć do ostatnich jego popisów. Widać wyraźnie, że w kampanii wyborczej robi wszystko, by absurdalnie przypiąć prorosyjską łatkę obywatelskiemu kandydatowi na prezydenta Karolowi Nawrockiemu. Prezes IPN jest ścigany listem gończym przez Moskwę za wyburzanie sowieckich pomników „wdzięczności" przez IPN pod jego kierownictwem – ale to nieistotny dla Piątka szczegół. Nigdy w debacie publicznej z ust Nawrockiego nie padły tezy, które można by określić jako sprzyjające Rosji. Kwestia akcesji Ukrainy do NATO i UE – o której wypowiadał się niedawno kandydat na prezydenta – z pewnością takową nie jest, bo Kijów musi spełniać reguły państw aspirujących do członkostwa.

Piątek wymyślił więc taką oto konstrukcję: „»Wróg Rosji« Karol Nawrocki jest wspierany przez siostrę, pracującą jako cukiernik dla sieci Hilton, która: wciąż prowadzi hotele w Rosji, reklamuje po rosyjsku restaurację, gdzie siostra robi desery. Pod reklamą jest link do »globalnej infolinii« Hiltona z numerem tel. dla Rosjan" – alarmował autor „Heroiny". Zapomniał dodać, że sam organizował spotkanie z czytelnikami w sieci Hilton Garden Inn. w Rzeszowie... zaledwie kilka miesięcy temu. Poza tym nie wspomniał, iż na stronie Hiltona widnieją numery telefonów na infolinię z różnych krajów. Po trzecie: jak ktoś poważny może czynić zarzut kandydatowi na prezydenta, że jego siostra piecze ciasta dla jakiegoś hotelu? Jakie to ma znaczenie?

Nawrocki „przeskrobał" u Piątka też tym, że Instytut Pamięci Narodowej w 2015 roku – a historyk pełnił wtedy funkcję naczelnika Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku – korzystał z antywirusa Kaspersky. „Byłem dziś w IPN. Znalazłem coś, co mnie zmroziło. A niejedno wcześniej widziałem. Ze względu na zasięgi ujawnię sprawę jutro po 7:00. Zdziwią się ci, którzy wciąż wierzą, że Karol Nawrocki to wróg Rosji" – zapowiadał wielką sensację.

No i – zaskoczenie – coś nie „pykło". Doniesienia o możliwości wycieku danych

z rosyjskiego antywirusa zaczęły pojawiać się w amerykańskich mediach w 2017 roku. Zakaz korzystania z oprogramowania przez USA nastąpił dopiero w 2024 roku. Wiele instytucji publicznych, jak choćby Telewizja Polska, przestało kupować Kaspersky'ego w 2019 roku. Piątek sześć lat później odkrył, że dekadę temu polskie urzędy korzystały z antywirusa – nie zastanowił go screen z właściwości plików, jaki zamieścił. I oskarżył o promowanie rosyjskiego oprogramowania Nawrockiego, który nie miał na to żadnego wpływu – prezesem IPN jest dopiero od 2021 roku.

To, że Piątek bredzi, to jedno. Gorzej, że z jego unikalnych analiz korzysta wiceminister obrony narodowej, który w teorii zajmuje się cyberbezpieczeństwem 38-milionowego państwa. Cezary Tomczyk na wieść o Kasperskym zainstalowanym na komputerach w IPN w latach 2015–2016, obwieścił: „To bardzo poważna sprawa. W zbiorach IPN jest mnóstwo informacji wrażliwych", nie czytając nawet opublikowanych przez Piątka screenów. To kompromitacja i doszukiwanie się wszystkiego, byle tylko „obsmarować" Nawrockiego.

KO współpracuje z Piątkiem od lat

Kilka lat temu Tomasz Siemoniak przyznał, że Koalicja Obywatelska intensywnie współpracuje z Tomaszem Piątkiem. „Współpracujemy z Tomaszem Piątkiem od lat, zapraszaliśmy go na posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. bezpieczeństwa narodowego, wykorzystujemy i promujemy efekty jako świetnej pracy" – pisał jeszcze jako poseł opozycji w 2023 roku. Niestety, współpraca zmaterializowała się przy tworzeniu „raportu" ds. rosyjskich wpływów. Jak ujawniła Republika, za napisanie ekspertyzy dla upolitycznionego gremium (wybieranego przez ministrów rządu Donalda Tuska), Piątek zainkasował 8 tys. zł. Nie wiadomo jednak, które fragmenty dokumentu są jego autorstwa, ponieważ rozdziały nie są podpisane. Strzałki pojawiają się w wątku rzekomo prorosyjskich portali, gdzie w centralnej części mapy powiązań ktoś zupełnie niepoważny wstawił portal Salon24, w którym pełno jest tekstów o zbrodniczej inwazji na Ukrainę i krytyki resetu.

– W komisji ds. wpływów rosyjskich i białoruskich zapewniano, że eksperci powołani przez rząd są świetni w swoich dziedzinach. Tymczasem zlecono ekspertyzy osobom z zewnątrz, podważając to wrażenie. My w swojej komisji zrobiliśmy studium przypadku umowy SKW z FSB, ale własnymi siłami analitycznymi na podstawie dokumentów, literatury i prasy. Zatrudnienie Tomasza Piątka jest podważeniem autorytetu komisji Stróżyka. Za ważną sferę zabierają się ludzie bez bladego o niej pojęcia i dorobku w tym zakresie – ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" Arkadiusz Puławski, były członek komisji ds. rosyjskich wpływów w latach 2007–2022, którą kierował prof. Sławomir Cenckiewicz.

– Tomasz Piątek dostał pieniądze za napisanie analizy. To marnotrawienie środków podatnika. Miesięczny koszt pracy członków komisji to około 200 tys. zł miesięcznie. Za co? Za to, żeby został im dostarczony tak słaby produkt z zewnątrz? Pomijając, że Piątek to osoba kompletnie niepoważna, która pisze książki pełne manipulacji. Pokazuje związki z Rosją w sposób kompletnie fałszywy – dodaje Puławski. – Jestem bohaterem jego jednej książki. Napisał, że zrobiłem rzekomo zawrotną karierę w PiS, bo to pokłosie umocowania mojej rodziny. To piątkowy, żenujący styl – mówi Puławski. – Dokument Stróżyka został napisany tylko po to, by uderzać w środowiska konserwatywne. A Piątek nadaje się do tego zlecenia idealnie. To straszne, że państwowy raport może stać na tak żenującym poziomie, co firmuje szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego swoim nazwiskiem. Przypominam, że mowa o oficjalnym stanowisku Polski – podsumowuje ekspert.

Nie jest „nietykalny"

Nieprawdą jest teza fanów Piątka, jakoby nie przegrywał procesów. Raz dostał naprawdę bolesną nauczkę. Były senator PO Tomasz Misiak został według sądu pomówiony w książce „Morawiecki i jego tajemnice". „Obok Marka Falenty kluczową postacią wśród osób zamieszanych w organizację afery taśmowej był jego partner biznesowy, były senator Tomasz Misiak" – pisał Piątek. Wyrok sądu: 8 miesięcy pozbawienia wolności polegającej na wykonywaniu prac społecznych. Piątek wyrażał zaskoczenie i kierował pretensje do wymiaru sprawiedliwości, że o niczym nie wiedział. Część czytelników, wierzących w każdą strzałkę, może i łyknęła te tłumaczenia, ale nie sąd. Jak ujawniał Marcin Dobski w Salonie24, Piątek osobiście miał odebrać zawiadomienia w tej sprawie. Warto nadmienić, iż wydawcą książek Piątka jest Arbitror, któremu szefuje Marcin Celiński – komentator, który również miał odpłatnie wspomóc komisję Stróżyka, ale nie wywiązał się z umowy na dostarczenie ekspertyzy.

Piątek przegrał też proces z portalem strajk.info. za tekst pt. „Strajk.eu czy Strajk.ru. Kremlowski Sputnik – i polski portal, który chce być lewicowy". Sąd ocenił, że Piątek musi napisać sprostowanie i ponieść koszty procesu. Portal (nie ma znaczenia w tym kontekście, jakie są poglądy redakcji tegoż) podawał cztery lata temu, iż Piątek nie miał zamiaru wykonać wyroku. W 2019 roku publicysta przegrał batalię sądową z „Gazetą Polską", którą pozwał za krytykę swojej książki o Macierewiczu.

Nie jest zatem tak, że Piątek „nie przegrywa procesów", jak komentują jego czytelnicy. A że nie jest zbyt często pozywany, co wzmaga u niego poczucie bezkarności? Sądowe spory są długie, kosztowne, a autor książek mógłby zrobić z nich jeszcze reklamę, która jest dźwignią handlu. Jedno nie ulega wątpliwości: jeśli ktoś zamierza skompromitować zasadność badania rosyjskich wpływów, to Jarosław Stróżyk i jego współpracownicy w rodzaju Tomasza Piątka nadają się do tego idealnie. Jest tylko jeden problem: nie jest to taka łatwa sprawa, gdy z wyobraźnią nie idą w parze inteligencja, umiejętność łączenia faktów i wiedza. Pokazał to wydatnie tzw. raport komisji ds. rosyjskich wpływów. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

MIKROPAŃSTWA

Nigdy nie ukrywałem swojego krytycznego spojrzenia na samorządy w Polsce. Jest to powszechnie chwalona instytucja, ale dla mnie coraz częściej to raczej udzielne księstwa, które nierzadko żyją własnym życiem. A ta rzeczywistość często zamienia się w jakąś gombrowiczowską groteskę. Podam przykład. Na początku stycznia zmarł najdłużej urzędujący Józef Kurek. Zasiadał on na fotelu burmistrza Mszczonowa od 1988 roku. Wszystkie wybory wygrywał w przedbiegach. Pewnie nawet wyborcy go lubili i cenili. Jeżeli jednak coś pokazuje sytuacja okołopogrzebowa, to naprawdę w niektórych gminach jesteśmy o krok od uznania boskości jej władców. Tak więc po śmierci burmistrza Mszczonów zarządził miesiąc żałoby. Miesiąc! Dla przypomnienia: po katastrofie smoleńskiej było to 8 dni. W każdym razie odwołane zostały uroczystości z okazji Dnia Dziadka i Babci. I to nie jest żart. Sam dzień pogrzebu był chyba wzorowany na ostatnim pożegnaniu marszałka Józefa Piłsudskiego. 22 poczty sztandarowe. Policja i Straż Pożarna. Biskupi i politycy. Karawana objeżdżała miasto i… całą gminę. „Trumna wieziona karawanem eskortowana była przez policyjny radiowóz i wozy bojowe strażackich jednostek. Na trasie wiodącej przez Wręczę, Kamionkę, Piekary, Bobrowce, Osuchów, Lutkówkę i Mszczonów zbierali się Mieszkańcy, aby w ten sposób, symbolicznie pożegnać się, okazać szacunek i podziękować Śp. Burmistrzowi za Jego olbrzymie dokonania dla gminnej społeczności” – napisano na stronie internetowej miasta. Mam nadzieję, że ten pogrzeb nie rozpocznie wyścigów na „godność” wśród samorządowców. Bo mam wrażenie, że zaczyna się to wymykać z granic zdrowego rozsądku. Samorządy miały przecież być blisko ludzkich spraw i skromnie rozwiązywać najprostsze problemy mieszkańców. Częściej stają się jednak mikropaństwami. **GP**

Od października 2023 roku rządzą zideologizowani szaleńcy, którzy wszystko wiedzą z góry i dla których fakty przestały się już dawno liczyć.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PODPUŁKOWNIK RUSZA NA WOJNĘ

Po wyborach w 2023 roku był na Onecie taki dziennikarz, który podlizywał się ludziom nowej władzy, pisząc artykuły o tym, że ktoś w internecie nazwał ich, zgodnie z nowymi językowymi modami, na przykład alfą lub gigachadem. Najpierw napisał taki tekst o marszałku Hołowni, później, poza nazwiskiem nie zmieniając niczego w tytule, o Bartłomieju Sienkiewiczu. Nie chce mi się sprawdzać, o kim i jak pisze teraz. Szymon Hołownia prasę ma dziś już gorszą, nawet przyjaciele czasem wbijają mu w plecy może nie noże, ale jakieś dziwne wrzutki o Collegium Humanum już tak. Bartłomiej Sienkiewicz siedzi sobie w Parlamencie Europejskim i niczym bohater wiersza Andrzeja Bursy krzyczy: „Jeszcze wam pokażę / Jeszcze mnie poznacie / Jeszcze zobaczycie”. Krzyczy tak do polityków prawicy, głównie oczywiście polskiej, którzy nie mają jeszcze świadomości, że on, podpułkownik Bartłomiej Sienkiewicz herbu Oszyk, wypowiedział wojnę Ameryce Trumpa i Muska, a oni nie dość, że na wojnę tę nie idą, to jeszcze spiskują z wrogiem. „Jeśli komisja europejska nie będzie w stanie powstrzymać platformy X przed ingerencją w europejską politykę, to Unia Europejska straci suwerenność, a wy jesteście forpocztą tej agresji, jesteście zdrajcami Europy” – krzyczy więc Sienkiewicz, a ławy prawicowych frakcji roją mu się jakąś ucztą u Radziwiłła, na której za chwilę konserwatyści, patrioci i tożsamościowcy będą Muskowi wierność przysięgać. „Bodajś skonał w rozpaczy! Bodaj ród Twój wygasł! Bodaj diabeł duszę z Ciebie wywlókł…” – chciałby już pewnie krzyknąć do każdego niechętnego unijnej biurokracji europosła, ale że ma już inny zestaw pojęciowy w głowie, to się ta Europa między słowa wciska i zamiast króla i ojczyzny – broni zamordyzmu i cenzury. Niemieccy publicyści piszą, że Polak (chodzi o Tuska) najlepiej poradzi sobie z Ameryką, tak więc i ci wysyłają nas do walki, ale cóż – „To nie jest nasza wojna!”. **GP**

Bartłomiej Sienkiewicz siedzi sobie w PE i niczym bohater wiersza Bursy krzyczy: „Jeszcze wam pokażę / Jeszcze mnie poznacie / Jeszcze zobaczycie”.

Krzysztof
Wołodźko

TRZASKOWSKI JAK CZŁOWIEK-MEM. KAMPANIA NA KRÓTKICH NÓŻKACH

Pięć lat temu Rafał Trzaskowski był na fali wznoszącej, jego sztab wyborczy dobrze wykorzystał polityczny moment, by przedstawić prezydenta Warszawy niemal jako rewolucyjnego antysystemowca. Dziś nie da się tego powtórzyć, wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej wizerunkowo się ośmiesza, próbując wejść w buty prawicowych polityków. Ani dupiarz i kumpel Kuby Wojewódzkiego, ani lewak i sympatyk wojujących feministek; ani pilny uczeń francuskich myślicieli, ani fan disco polo – raczej facet, który miota się między różnymi grupami wyborców, z czego największy pożytek mają twórcy memów.

„Czy kojarzony z progresywnymi hasłami Trzaskowski przekona konserwatywnych wyborców?" – zastanawiała się w połowie stycznia „Gazeta Wyborcza", komentując niepomyślne dla Rafała Trzaskowskiego wyniki badania sondażowego pracowni Opinia24. I błyskawicznie odpowiadała sobie na to pytanie, powołując się na jednego z polityków Koalicji Obywatelskiej: „Chodzi o zasianie niepewności po prawej stronie (...). Zależy nam na wahających się wyborcach, którzy mogą po prostu zostać w domach". Kilkanaście dni później prezydent stolicy kontrował w wywiadzie dla „Wyborczej": „Od kiedy patriotyzm gospodarczy, bezpieczeństwo i spójna Polska to tematy prawicowe?". Przepytujący go dziennikarz nie mógł sobie pozwolić na oczywistą odpowiedź: od kiedy liberałowie i postkomuniści walkowerem przed laty oddali tego rodzaju tematy Prawu i Sprawiedliwości, nieustannie bredząc o rynku, co zawsze ma rację, teorii skapywania, roszczeniowej hołocie, przekupnym elektoracie, prawicowym populizmie w sprawach społeczno-gospodarczych i tym podobnych dyrdymałach.

Archiwa nie płoną, a przynajmniej nie wszystkie: w sieci bez trudu można znaleźć wypowiedzi Rafała Trzaskowskiego, w czambuł potępiającego wprowadzenie 500 plus. Dekadę temu prominentny polityk Platformy/Koalicji Obywatelskiej tak pisał na dawnym Twitterze (dzisiaj X): „Obniżenie wieku emerytalnego, 500 zł na dziecko, kwota wolna, darmowe leki – wszystko w 100 dni = katastrofa budżetowa". A w programie Jarosława Kuźniara pomstował, że 500 plus to demagogiczna pułapka PiS na jego partię. Dziś ten sam człowiek próbuje przedstawiać się jako zwolennik rozwoju Polski małych miejscowości, niemal konserwatywny, prospołeczny polityk, stroniący od lewackich szaleństw i bliski ludowym rozrywkom prześnej Polski. Póki co opinia publiczna skomentowała to wysypem prześmiewczych memów i coraz gorszymi wynikami sondażowymi. Trzask-prask i po wszystkim? Tego nie da się przesądzić, ale wiele wskazuje na to, że jego kampania wyborcza, podobnie jak kłamstwo, mają krótkie nóżki. A katastrofa budżetowa? Właśnie sprowadził ją na Polskę rząd serdecznych kumpli pana Rafała.

Trzaskowski, człowiek lewackiego układu

Duża część jego elektoratu krztusi się już ze złości, konsternacji lub śmiechu, po cichu licząc na to, że dla wyborczego zwycięstwa warto przez tych kilka miesięcy robić z gęby cholewę. Każdy fikołek się opłaci, byle tylko sondaże przestały spadać. W pełnych hipokryzji popisach Trzaskowskiego wyprzedza jedynie Donald Tusk. Biblijny wąż nie był tak kłamliwym retorem, jak lider trzynastogrudniowców, który z „brukselskiej ambony" w płomiennych słowach zaprzeczył niedawno właściwie wszystkiemu, co z pietyzmem budował jako totumfacki byłej kanclerz Niemiec Angeli Merkel. Ludzie, którzy tworzyli nad Wisłą przez dekady specyficzny neokolonialny układ, korzystniejszy dla ościennych państw niż dla Polski, dziś z mie-

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

dzianym czołem pouczają nas o patriotyzmie gospodarczym, bezpieczeństwie geopolitycznym i geoekonomicznym oraz spójności i równomiernym rozwoju. Kto jest bardziej godzien politowania – polityczni oszuści czy ci, którzy dają im się oszukać?

Coś jednak szwankuje w dobrze naoliwionej machinie polityczno-medialnej propagandy, pracującej na wyborczy sukces Rafała Trzaskowskiego, skoro szybciej przybywa szyderczych memów niż chętnych, by oddać na niego głos. Pięć lat temu Rafał Trzaskowski wizerunkową klęskę biernej, miernej, ale wiernej Małgorzaty Kidawy-Błońskiej przekuł w sondażowy sukces. Szedł do wyborów jako mesjasz leftlibu, niemal jak rewolucyjny, antysystemowy, proobywatelski polityk, który przywróci Polsce i Polakom „demokrację i liberalizm". Dziś z oczywistych względów nie da się opowiadać takiej historii w kampanii wyborczej. Nawet okolicznościowy elektorat świetnie zdaje sobie sprawę, że Trzaskowski jest człowiekiem władzy, tej władzy: ekipy, która w niemal każdej sprawie idzie dziś na rympał, zamordyzmem zastępując prawne standardy. Ekipy, która nie spełniła znakomitej większości swoich obietnic, a w wielu kwestiach weszła mniej lub bardziej udolnie w buty swoich poprzedników. I to z bardzo prostej przyczyny – bo to oni mieli rację choćby w kwestiach bezpieczeństwa.

Przebierańcy gotowi na przemoc

Trzaskowski nie może już pokazywać się w towarzystwie obyczajowych lewaczek i agentek komuny najbardziej nieprzyjemnego sortu, bo dziś byłby to dla niego poważny wizerunkowy kłopot, a nie powód do chwały. Nie może się chwalić znajomością i zażyłością z proimigracyjnymi aktywiszczami i rozhisteryzowanymi autorytetami moralnymi, którym rządząca koalicja umożliwiła powrót do publicznych pieniędzy. Chciał robić antykatolicką rewolucję w instytucjach, ale musiał się z tego – przynajmniej na razie – chyłkiem wycofać, żeby mydlić oczy bardziej umiarkowanym wyborcom. Choć mainstreamowe media wyciszają, jak mogą, niemal każdą aferę i aferkę związaną z niemiłościwie nam panującymi, chociaż stronią od nagłaśniania przykładów niegospodarności w stolicy, to przecież smartfon z dostępem do Internetu coraz skuteczniej niweluje przewagę tradycyjnych mediów elektronicznych. Złośliwe memy być może nie zabiją wizerunkowo Trzaskowskiego, lecz skala ich popularności już pokrzyżowała szyki twórcom jego kampanii wyborczej. A fakt, że miliony Polaków wybrały TV Republikę w 2024 roku, jeszcze bardziej zawęża pole manewru polityka Koalicji Obywatelskiej.

Włodarz Warszawy niebezpiecznie stąpa po granicy, za którą grozi mu tylko śmieszność. Jest jak facet z doklejonymi wąsami i brodą, który nieudolnie usiłuje udawać kogoś innego, choć wszyscy wokół wiedzą, kim jest tak naprawdę. Z opresji ratuje go tylko ogromna rzesza medialnych klakierów, ludzi z nazwiskami i anonimowych mediaworkerów, którzy usiłują przekonać okolicznościowych wyborców, że to nie przebieraniec na wyborczy sezon, lecz polityk, który naprawdę wierzy w to, co mówi na wiecach wyborczych. Jeśli ryzykowna strategia nie wytrzyma próby czasu, jeśli niespójność czy wręcz schizofreniczność Trzaskowskiego zachęci do pozostania w domu nie tych co trzeba, władzy pozostanie jedynie jawny zamach stanu, by przejąć pełnię władzy w Polsce. Dlatego spektakl z udziałem Trzaskowskiego nie jest niestety tak śmieszny, jak moglibyśmy sobie życzyć. W czasach demokracji walczącej jego porażka nie gwarantuje spokojnej zmiany na najwyższych szczeblach władzy. Na tym polega największy dramat obecnej sytuacji politycznej w Polsce – zza maski politycznego kuglarstwa wyziera groźba nagiej politycznej przemocy, która grozi nowym autorytaryzmem. A ten będzie musiał się spotkać z koniecznym oporem. **GP**

PUBLICYSTYKA

Witold
Gadowski

Dlaczego bronię towarzyszki Kotuli

Czy jak pani minister – w swoim uroczym, czerwonym kubraczku – tańczyła w Sejmie magiczny taniec wolności, to miało znaczenie, czy robi to jako magister filologii angielskiej, czy też w roli współczesnej La Pasionarii pozbawionej naukowego (przestarzałego i trącącego seksizmem) tytułu naukowego?

Polskie media cały czas żyją bzdurami podnoszonymi do rangi wydarzeń, a dzieje się tak dlatego, że skutecznie owe bzdury przykrywają tematy, którymi powinna żyć opinia publiczna w rzetelnie informowanym społeczeństwie. Tak jest z kłamstwami pani minister do spraw równości w rządzie Donalda Tuska. Pani Katarzyna Kotula w kwestionariuszu dotyczącym swojego wykształcenia podała, że posiada tytuł magistra filologii angielskiej, i wybuchła wielka dyskusja. Jednak spór nie dotyczy standardów życia publicznego i ich zgodności z faktami oraz normami etycznymi, tylko samego faktu straszliwego kłamstwa pani minister.

Chciałbym zatem stanąć w obronie anielskowłosej pani Kotuli – z punktu widzenia rządu Tuska i jej własnej wiosennej formacji nie uczyniła niczego nagannego. Ot, po prostu czuła się posiadaczką tytułu magistra i tak zeznawała, a że nie było to zgodne z faktami… Mój Boże, a „zielony ład", 57 płci, koncepcja komunistycznej homo-Europy mają cokolwiek wspólnego z rzeczywistością?

Problem polega na rozbiciu zasady powszechnego respektowania zasad etycznej przyzwoitości jako kategorii działania w sferze publicznej. Przyzwoitość polega na głoszeniu poglądów i sądów mających konkretne odniesienie do obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Kiedy uznajemy, że „naszym" wolno bardzo dużo, a wobec „nie naszych" należy wyszukać lub stworzyć kompromitujące ich okoliczności i łże-zdarzenia. Jednym słowem, nieważna jest obiektywna prawda, a istotne są jedynie okoliczności poboczne. Inna rzecz, że przy rozbiciu klasycznej definicji prawdy jako zgodności opisów i sądów z obiektywnie istniejącą rzeczywistością trudno dziś o jednoznaczną ocenę działań osób publicznych. Co z tego, że ktoś kłamie, skoro jest przekonany o tym, że w jego subiektywności właśnie to kłamstwo jest prawdą. Skoro lewicowcy upierają się, że istnieje prawda relatywna i kontekstualna, a obiektywne istnienie jednej prawdy to jedynie prawicowo-faszystowski przesąd, to teraz niech ktoś pierwszy z admiratorów nowych reguł rzuci kamieniem w uroczą panią Kotulę. Pani minister uznała, że jest magistrem, poczuła się magistrem, dlaczego więc teraz czynić jej zarzut z takich dupereli jak to, że nie ma to żadnego odniesienia do faktów? Grunt przecież, że pani Kotula jest po właściwej stronie księżycowej mocy i pała żarem do uczynienia wokół podobnego – jak u niej w łepetynie – porządku. Z jej punktu widzenia problem polega jedynie na tym, że ciągle jest wokół nas wiele osób, które niezgodność opowieści ze zdarzeniami oburza i kwalifikują ją jako ordynarne kłamstwo – ot, małostkowi mieszczanie, których należy poddać odpowiedniej moralno-filozoficznej tresurze. W świecie pani Kotuli istnieje pojęcie świętej racji i świętego oburzenia. To pierwsze zarezerwowane jest dla osób wyznających jej mesjanistyczno-proletariacki punkt widzenia na świat, a drugie przeznaczone jest przede wszystkim dla tych, którym ciągle odbijają się w myśleniu schematy straszliwego, tradycyjnego widzenia rzeczywistości. Czy myślicie, że jak pani minister – w swoim uroczym, czerwonym kubraczku – tańczyła w Sejmie magiczny taniec wolności, to miało znaczenie, czy robi to jako magister filologii angielskiej, czy też w roli współczesnej La Pasionarii pozbawionej naukowego (przestarzałego i trącącego seksizmem) tytułu naukowego? Już za samą intelektualną finezję tego tańca należało przyznać pani Katarzynie Kotuli dożywotni tytuł magistra honoris causa i usadzić ją obok posiadacza „wielu profesur i doktoratów", legendarnego Lecha Bolesława Wałęsy.

> A czy „zielony ład", 57 płci, koncepcja komunistycznej homo-Europy mają cokolwiek wspólnego z rzeczywistością?

Odczepcie się od promiennej pani ministry i zabierzcie się za rzeczywiste wady naszego życia publicznego, takie jak choćby niesprawiedliwe dzielenie – przez naturę? – urodą, które sprawia, że wiele zasłużonych towarzyszek, kipiących wprost żądzami pani Kołłątaj, nie jest w stanie ich zrealizować z powodu szowinizmu i konserwatywnej estetyki męskich, faszystowskich jednostek. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

SOWIECKI WOŚP

Dawid
Wildstein

Finałowy koncert WOŚP stał się okazją do strzelistych odezw o tym, że „do Polski wróciły normalność i dobro". Okazuje się, że inicjatywa Owsiaka jest ostatecznym miernikiem nie tylko dokonań obecnej władzy, lecz także kondycji moralnej jej i społeczeństwa. Można było wręcz odnieść wrażenie, że ostatecznym celem państwa polskiego powinna być współpraca z Owsiakiem. Co gorsza, tego typu „mądrości" produkowali nie tylko politycy wiadomej opcji, lecz także zwyczajni, acz oczadzeni propagandą TVN-u ludzie. Jedno to wstrząsająca głupota i sekciarstwo tego typu myślenia. Jest jednak w tym coś jeszcze gorszego. Taka postawa zadziwiająco przypomina sposób, w jaki świat widzą Rosjanie. Z cechującym tamtejsze społeczeństwo przekonaniem, że nieważne, jak im się wiedzie, liczy się to, jak wspaniała jest Rosja. To na tego typu mentalności opiera swoją popularność i władzę Putin, jednak nie jest ona tworem jego rządów, będąc zakorzeniona jeszcze w czasach sowieckich (o ile nie wcześniejszych). Rosjanin może biedować, świat wokół niego zaś być przesiąknięty najgorszym syfem, ważne, że jego państwo jest wspaniałe, potężne, w „niebo śle rakiety" i „wielkich rzek zawraca bieg". W jakiejś skrajnie groteskowej formie mamy do czynienia z dokładnie tym samym w kontekście Owsiaka. Nieważne, w jakiej kondycji są gospodarka i spółki skarbu państwa, nieważne, jak łamane są demokracja i prawo, jak nieudolne są rządy uśmiechniętej koalicji i jej przystawek. Nieistotne w końcu, jak się żyje przeciętnemu wielbicielowi Tuska. Istotne jest to, że na stacjach Orlenu (spółki, przypomnijmy, zaliczającej obecnie rekordowe straty) są kubeczki z serduszkiem, że w telewizji publicznej transmitowany jest koncert WOŚP, że politycy pozują do zdjęć z Owsiakiem. Najbardziej ponure jest to, że tylko potworny szok i kryzys, a to i tak niepewne, może ludzi z tak wypranymi ideologią mózgami przywrócić do rzeczywistości. Na ten moment więc jedyne co pozostaje, to pokazywać innym, jak śmieszna, a jednocześnie groźna jest ta sekta Tusko-Owsiaka. **GP**

Okazuje się, że inicjatywa Owsiaka jest ostatecznym miernikiem nie tylko dokonań obecnej władzy, lecz także kondycji moralnej jej i społeczeństwa.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Filip
Rdesiński

FAŁSZYWA NUTA Stanowskiego

Jedno jest pewne. Stanowski zrobi show i zogniskuje na sobie uwagę. Problem w tym, że jego jedynym przekazem będzie, jak to mówi młodzież, robienie sobie beki z wyborów. W państwie, które mierzy się obecnie z gigantycznym problemem konstytucyjnym, degrengoladą wymiaru sprawiedliwości, gospodarczymi problemami i wojną tuż przy granicy, nie jest to najszczęśliwsze zachowanie. Jest to wprowadzanie jeszcze większego chaosu i obniżanie autorytetu państwa.

PUBLICYSTYKA

Nie ma nic bardziej żenującego niż umoralniające teksty głoszone ex cathedra z muchami w nosie. Puszenie się, zadzieranie nosa i pouczanie. Czasem jednak trzeba poddać ocenie zachowania niektórych polityków czy dziennikarzy, odwołując się do wielkich słów i wartości. I narazić na krytykę. Oceniając start w kampanii wyborczej Krzysztofa Stanowskiego, trzeba zadać to kluczowe pytanie: co Polska zyska na tym starcie, a co straci? I spróbować na nie odpowiedzieć.

Czyj to spisek?

Od niemal roku wszyscy zastanawiali się, czy zapowiedzi założyciela Kanału Zero o starcie w wyborach prezydenckich to tylko przyciągająca uwagę akcja promocyjna, za którą nie pójdzie nic więcej? A może jednak pojawienie się nowego, świeżego gracza na scenie politycznej? 21 stycznia Krzysztof Stanowski wrzucił na YouTube swoje „orędzie" i rozwiał wiele wątpliwości, choć nie wszystkie. W swoim przemówieniu, będącym formą satyrycznego happeningu, oznajmił, że zamierza wziąć udział w kampanii wyborczej, ale nie chce zostać prezydentem i wycofa się dzień przed wyborami. Stojąc na tle flagi Polski, Unii Europejskiej, NATO i… Niemiec zasugerował, że zamierza swój udział w kampanii wykorzystać do ośmieszenia praktycznie całej klasy politycznej. Pokazywania od środka prawdziwego oblicza kandydatów, ich sztabów, stosowanych przez nie manipulacji i kłamstw. „Ludzie nie powinni wiedzieć, jak się robi kiełbasę i politykę" – to słowa przypisywane kanclerzowi Otto von Bismarckowi. Krzysztof Stanowski postawił sobie za cel coś zupełnie odwrotnego. I ze zwierzęcą wręcz satysfakcją i ku uciesze wielu jego fanów będzie boleśnie punktował swoich konkurentów w wyścigu. Trzeba mu oddać, że potrafi robić dobry research i obnażać prawdziwą twarz rodzimych celebrytów. Jako dziennikarz czuje współczesne media i potrafi angażować opinię publiczną. Stanowski mógłby wyśmienicie rozprawić się z kandydatami na prezydenta, przyglądając się kampanii z zewnątrz. Dlaczego więc postanowił zgłosić swój komitet wyborczy?

Przecież nie pokaże kulisów działania innych sztabów wyborczych, bo nikt go do nich nie wpuści. Nie jest w stanie pokazać nic, czego nie byłby w stanie zrobić jako dziennikarz. Jedyne co zyskuje, to narzędzia marketingowe, jakimi są darmowy czas w blokach wyborczych i możliwość wzięcia udziału w debacie kandydatów. Stąd też w rozmowach między politykami i dziennikarzami przewija się teoria, że robi to wyłącznie dla promocji swojego kanału internetowego. Że w tym wszystkim chodzi o pieniądze. Kampania wyborcza to przecież świetna platforma marketingowa. Polska polityka znała już taki przypadek. Był nim Kazimierz Piotrowicz. Startując w 1995 roku, zamiast proponować nową wizję Polski, reklamował on produkowane przez siebie wkładki do butów i przekonywał, że mają one szczególne właściwości terapeutyczne.

Teoria merkantylna uzupełniana jest przez polityków na sejmowych korytarzach wieloma innymi „teoriami spiskowymi". Spróbujmy je w skrócie przytoczyć, w losowej kolejności. Pierwsza mówi o tym, że Stanowski dogadał się z PiS, żeby osłabić Sławomira Mentzena i wykończyć rosnącą w siłę Konfederację. Kolejna, że na zlecenie PiS ma dobić słabnącego Szymona Hołownię. Jeszcze inna głosi, że ma osłabić Karola Nawrockiego i doprowadzić do rozbicia PiS. Następna, że to manewr polegający na zogniskowaniu elektoratu centrowego

RYS. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

i ostateczne przekazanie go Nawrockiemu. Jest też taka, że ma do reszty skompromitować klasę polityczną, żeby zrobić miejsce dla nowego ruchu politycznego, szykowanego przez duży biznes. Uff…

Beka z chorego państwa

Jedno jest pewne. Stanowski zrobi show i zogniskuje na sobie uwagę. Problem w tym, że jego jedynym przekazem będzie, jak to mówi młodzież, robienie sobie beki z wyborów. W państwie, które mierzy się obecnie z gigantycznym problemem konstytucyjnym, degrengoladą wymiaru sprawiedliwości, gospodarczymi problemami i wojną tuż przy granicy, nie jest to najszczęśliwsze zachowanie. Jest to wprowadzanie jeszcze większego chaosu w Polsce i obniżanie autorytetu państwa. Stanowski będzie to zapewne tłumaczył inaczej. Interesem publicznym. Bo w końcu wyprowadzi nas z tej platońskiej jaskini i pokaże, jaka ta polityka i politycy są naprawdę. I może można by w to uwierzyć, gdyby poza krytyką pokazał komponent pozytywny. Swoją wizję Polski, opartą na konkretnym systemie aksjologicznym, z propozycjami programowymi i sposobem ich realizacji. Dlaczego tego nie robi? Bo to ryzykowne.

Jednoznaczne opowiedzenie się za konkretnymi wartościami i rozwiązaniami szufladkowałoby go i stanowiło zagrożenie odejścia sporej grupy widzów jego kanału, a to już bije mocno po kieszeni. Start Stanowskiego w takiej formule psuje też potencjalną debatę programową w tych wyborach. Ludzie skupią się bowiem na przekazie dwóch głównych graczy, Nawrockiego i Trzaskowskiego, oraz spektakularnej wiwisekcji polityki robionej przez szefa Kanału Zero. I show tego trzeciego może przykryć często ciekawe postulaty kandydatów planktonowych, dla których zwyczajnie „zabraknie powietrza". Polityka ostatnich dekad znała wielu dziennikarzy, artystów, a nawet komików, którzy weszli do świata polityki i często odnosili sukcesy, jak Wołodymyr Zełenski czy Beppe Grillo. My mieliśmy Jana Pietrzaka czy Pawła Kukiza, którzy tak daleko jak ich zagraniczni koledzy nie zaszli, ale zaznaczyli znacząco swoją obecność w działalności publicznej. Każdy z nich chciał nas jednak zarazić jakąś ideą. Przekonać do własnej wizji i pobudzić aktywność wyborców. Stanowski przekazem, jaki zapowiedział, w zasadzie zraża wyborców do polityki i pracuje na niską frekwencję. Obrzydza do reszty klasę polityczną, ale nie stawia się w roli jednej z opcji do wyboru.

Jeszcze raz przypomnijmy. Zapowiedział wycofanie się z wyścigu na dzień przed wyborami. Pytanie jednak, czy będzie to miało charakter formalny, a nie wyłącznie deklaratywny? A co jeśli oznajmi, że wycofuje się, ale nie dopełni formalności i jego poparcie zostanie odnotowane w ostatecznych wynikach? Jeśli jego wynik będzie słaby, to może ogłosić, że przecież wycofał się z wyborów. Jeśli jednak będzie znaczący, to otwiera mu to różne furtki. Z możliwością przekucia tego na przykład w formację polityczną, jak zrobili to Paweł Kukiz czy Szymon Hołownia. Czy taka jest może ukryta intencja Krzysztofa Stanowskiego? Nie ryzykując prawie nic, robiąc reklamę swojego kanału, rozpoznać bojem swoje szanse w polityce? Jeśli tak, to okazałby się większym manipulatorem niż ludzie, których chce recenzować. Ale to jedna z wielu „spiskowych teorii". Mało prawdopodobna, bo wejście w politykę mogłoby oznaczać problemy identyfikowanego z nim kanału. Sam zresztą w swoim „orędziu" sugeruje, że prezydent zarabia dużo mniej niż on teraz, czym zwraca uwagę na swoje priorytety. Czy taki scenariusz jest jednak całkiem niemożliwy?

A może zmieni zdanie?

A może Stanowski za pięć dwunasta zmieni jednak zdanie? Cztery miesiące to w polityce, mediach i biznesie często epoka. Faktem jest jednak to, że Stanowski krytykujący innych, sam nie proponuje nic i ucieka tym samym od krytyki. Nie to co inni kandydaci, którzy ryzykując własny wizerunek, zdrowie, relacje rodzinne i często pieniądze uczestniczą w wyścigu wyborczym. Mając często świadomość, że są bez szans na zwycięstwo, ale chcąc przebić się z istotnymi dla nich postulatami czy wesprzeć swoje środowisko polityczne. Bez względu na barwy polityczne każdemu z nich należy się szacunek za podjęcie takiego wyzwania. Dla Stanowskiego są oni jednak przede wszystkim materiałem do zrobienia największego w historii wyborów cyrku, kabaretu, happeningu. A gdzie w tym wszystkim Polska? **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

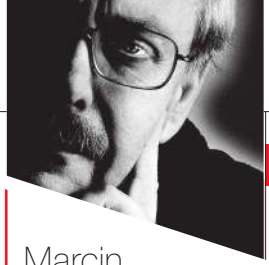

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NAJSZCZĘŚLIWSZY DZIEŃ ŻYCIA

Rzadko zdarza się, że na pytanie o najszczęśliwszy dzień życia można odpowiedzieć: przedwczoraj. Oczywiście mam na myśli jeden z kilku szczęśliwych dni, jakie przydarzyły się mojemu pokoleniu. Czy do tych szczęsnych wydarzeń przyjdzie dopisać wielki powrót Donalda Trumpa? Przeczuwałem, co może się zdarzyć, ale tego wieczoru uzyskałem zapewnienie, że nareszcie walec historii przestanie się toczyć jedynie w lewo. Że największe dewiacje serwowane ludzkości w rodzaju Zielonego Ładu, ideologii gender, neocenzury w postaci poprawności politycznej będą musiały znaleźć sobie miejsce na śmietniku historii. Wbrew negatywnym przykładom Donald już zakasał rękawy. Wypowiedział członkostwo w WHO, zanegował sens walki z globalnym ociepleniem, wysłał wojska na granicę. Tylko patrzeć, a lotniskowce klasy Nimitz wpłyną do Panamy. Sondażownie podkreślają, że gdyby Trump kandydował w Europie, wygrałby jedynie w Serbii. Pytanie, który Trump? Ten pokazywany latami przez niechętną mu propagandę? Czy ten, który pokaże, że można spełniać obietnice, działać błyskawicznie i naprawdę ulepszać świat. Proponuję zrobić takie sondaże za parę miesięcy. Przykład czyni cuda. Jak rozegra to pięknis Trzasko? Wykona głęboki podliz, złoży hołd lenny nowemu ambasadorowi? Pytanie, czy stać go będzie na odcięcie się od błędów Tuska i Bodnara, obalenie swojego dotychczasowego szefa, potępienie kultu jednostki, a następnie wygłoszenie na Placu Defilad – jak ongiś Gomułka, przemówienia tej treści: „Towarzysze i obywatele! Ludu Warszawy! W ciągu ubiegłego roku nagromadziło się w życiu Polski wiele zła, nieprawości i bolesnych rozczarowań. Wierzę głęboko, że ten czas minął bezpowrotnie. Partia nasza wyciągnęła naukę z bolesnej lekcji. Niech żyje wolność i demokracja, niech rozkwita NATO, niech żyje światowa wspólnota wartości ewangelicznych z Donaldem Wielkim na czele! God bless America and Poland. Amen!”. **GP**

> Tego wieczoru uzyskałem zapewnienie, że nareszcie walec historii przestanie się toczyć jedynie w lewo.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

UWAŻAJ NA KAŻDE SŁOWO I GEST

Chyba nigdy w dziejach nie było tak, żeby każdy gest, słowo, oddech, a prawie spojrzenie nie miały takiego znaczenia dla sytuacji politycznej, czy nawet losów świata. Niczym w słynnym „efekcie motyla” może się okazać, że podniesienie ręki za oceanem może wywołać tsunami po drugiej stronie Wielkiej Wody. „Salut rzymski” Elona Muska wykonany w trakcie ceremonii zaprzysiężenia Donalda Trumpa spowodował takie właśnie tsunami komentarzy na całym świecie, od Wysp Zielonego Przylądka po stacje arktyczne na Biegunie Północnym. Lewicowe media i komentatorzy korzystali z pociętego, krótkiego nagrania, na którym sprawia to wrażenie nazistowskiego pozdrowienia. Inni pokazywali całość, razem z tekstem Muska: „Rzucam wam swoje serce”, co zmieniało zupełnie kontekst. Ale nie zmieniało tego, że samo wykonanie gestu wywołało burzę. A jeśli wywołało, to oznacza, że Musk nie zapanował nad sytuacją, i nawet jeśli z emocji chciał „rzucać serce”, to winien, jako człowiek posiadający rozum i mający świadomość, iż każdy jego ruch obserwuje świat, wziąć pod uwagę konsekwencje i możliwe interpretacje. Czyli – nawet zakładając, że w intencjach nie był to wcale żaden „rzymski salut”, i tak można mieć do Muska pretensje. Trzeba nad sobą panować, gdy jest się w miejscach publicznych. Wiedzą to piłkarze i trenerzy, którzy prywatne rozmowy na boiskach piłkarskich prowadzą tak, że zasłaniają usta dłonią, by nikt nie mógł odczytać z ruchu warg tego, co mówią. Nie zamawia się w knajpie pięciu piw podnosząc dłoń (jak w słynnym żarcie), bo ktoś może to odczytać jako nazistowskie pozdrowienie. A właśnie w przypadku Muska to ma znaczenie w Europie, bo to tutaj zaczyna się przeciwko niemu bój i za chwilę zostaną wytoczone działa biurokracji brukselskiej, które zostaną wymierzone w platformę X. Rzucanie serca w tłum w USA na pewno w kontekście tych rozgrywek nie pomoże. W obecnej dobie naprawdę trzeba uważać na każde słowo i gest. **GP**

> Nawet zakładając, że w intencjach nie był to wcale żaden „rzymski salut”, i tak można mieć do Muska pretensje. Trzeba nad sobą panować, gdy jest się w miejscach publicznych.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„ZDECHNIESZ JAK POPIEŁUSZKO”

Tadeusz **Płużański**

30 stycznia 1989 roku w Białymstoku znaleziono zwłoki ks. Stanisława Suchowolca, przyjaciela ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana podlaskiej Solidarności. Według oficjalnego komunikatu zmarł w wyniku zatrucia tlenkiem węgla. Ksiądz Suchowolec początkowo był wikarym w Suchowoli, rodzinnej miejscowości ks. Popiełuszki. Mimo różnicy wieku (ks. Jerzy był starszy od niego o 11 lat) zaprzyjaźnili się. Miesiąc po mszy w suchowolskim kościele, którą odprawiał ks. Suchowolec, a homilię głosił ks. Popiełuszko, ten ostatni został zamordowany. Był rok 1984. Stanisławowi Suchowolcowi dane było żyć jeszcze przez niecałe sześć lat. Na Msze za Ojczyznę do Suchowoli – podobnie jak do kościoła św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu – zaczęły ściągać tłumy wiernych. Dwa lata później ks. Suchowolec przeniósł się do Białegostoku do parafii w dzielnicy Dojlidy. SB jednak czuwała. Mimo powtarzających się coraz częściej gróźb („Zdechniesz jak Popiełuszko”), ksiądz Stanisław nie zrezygnował z działalności patriotycznej – nadal, z jeszcze większym zaangażowaniem, odprawiał Msze za Ojczyznę. Chciał kontynuować dzieło ks. Jerzego i kultywować pamięć o zamordowanym kapelanie Solidarności. Kres przyszedł pod koniec stycznia 1989 roku. Oficjalnym powodem śmierci Stanisława Suchowolca było… zatrucie się tlenkiem węgla, które miało być spowodowane pożarem wywołanym awarią termowentylatora. Dziewięć dni wcześniej zginął ks. Stefan Niedzielak. Był kapelanem w łódzkim okręgu AK, potem podczas Powstania Warszawskiego. Po zakończeniu II wojny światowej nie miał złudzeń co do zamiarów Sowietów. Dlatego został kapelanem WiN. W latach 80., razem z Wojciechem Ziembińskim i przyjaciółmi, stworzył Sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie na warszawskich Powązkach. To wszystko spowodowało, że komuniści wydali na księdza wyrok śmierci. W tym samym dniu – 20 stycznia 1989 roku – obradowała w Gdańsku Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”, za kilka dni miało się odbyć spotkanie w Magdalence przygotowujące Okrągły Stół. Opinię publiczną trzeba było zastraszyć. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SPÓŁDZIELCZOŚĆ AKADEMICKA

Józef **Wieczorek**

„Spółdzielnia jest autonomicznym zrzeszeniem osób, które zjednoczyły się dobrowolnie w celu zaspokojenia swoich wspólnych aspiracji i potrzeb ekonomicznych, społecznych i kulturalnych” – głosi definicja. Czołowym prekursorem spółdzielczości i to na początku XIX wieku był Stanisław Staszic, także ojciec polskiej geologii. Spółdzielczość przetrwała nawet PRL, mimo przekonania o niższości własności spółdzielczej w stosunku do własności państwowej, ale po transformacji, w warunkach gospodarki rynkowej, jest zmarginalizowana. Znacznie lepiej radzą sobie akademicy „w celu zaspokojenia swoich wspólnych aspiracji”, szczególnie po wprowadzeniu „punktozy” – systemu oceniania, awansowania, finansowania akademików w zależności od uzyskanych punktów za swoją działalność, szczególnie publikacyjną. Akademicy, choć z reguły indywidualiści, wręcz egocentrycy, zrzeszają się w swoiste spółdzielnie, aby jeden drugiego jak najczęściej cytował, aby „wespół w zespół” osiągnąć jak najwięcej punktów. Niektórzy nasi akademicy osiągają w takiej działalności wyniki wręcz imponujące i niedawno ujawniono jednego z profesorów, prowincjonalnej w końcu uczelni, który przewyższył w cytowalności swoich publikacji nawet noblistów. Kilkuosobowa spółdzielnia zręcznościowych akademików może każdą uczelnię, nawet mierną, wynieść na wysokie miejsca w rankingach, także międzynarodowych. Taka uczelnia ma szanse na większe dotacje na swoją działalność, stąd nie jest zainteresowana zwalczaniem takiego autonomicznego ruchu spółdzielczego. Przełożenia na pożytek naukowy, społeczny czy innowacje to oczywiście nie ma. Opieranie gospodarki na publikacjach najczęściej cytowanych w ramach funkcjonowania spółdzielni mogłoby się skończyć katastrofą. Często nie mają większego znaczenia, bo i cytowane są nie z powodu ich wartości, ale dla zaspokojenia „swoich wspólnych aspiracji”, jak to w akademickim ruchu spółdzielczym jest praktykowane. Slogany polityków: „gospodarka oparta na wiedzy”, „nauka bliżej gospodarki” realizowane są z oporem, bo jak twierdzi Rafał Ziemkiewicz: „Profesorów kupujesz w byle sklepie z profesorami i wszystko ci zaśpiewają”. **GP**

Jakub A. **Maciejewski**

TRZY DEFICYTY PROFESORA LESZCZYŃSKIEGO

Prof. Adam Leszczyński jako członek rządowej komisji badającej wpływy rosyjskie ostrzega przed dezinformacją. I słusznie. Pytanie dotyczy jednak tego, co człowiek zajmujący się położeniem chłopów pańszczyźnianych robi w zespole, który ma tropić wpływy Kremla w Polsce. Zwłaszcza że ta komisja jest naprawdę szemrana.

PUBLICYSTYKA

O komisji, na czele której stoi znany „reseciarz" generał Jarosław Stróżyk, „Gazeta Polska" pisała wielokrotnie. Po prostu część jej członków wydaje się mieć do Rosji stosunek płytki i ambiwalentny, nie zaś zdecydowanie wobec Moskwy ostrożny. Z prof. Adamem Leszczyńskim rzecz ma się nieco inaczej – jako historyk i dziennikarz lewicowego portalu Oko.Press potrafi co prawda potępiać wschodnią despocję, ale naukowo nigdy w życiu nie zajmował się Rosją. Czy można być członkiem mechanizmu zwalczającego wpływy Moskwy, nie mając o Moskwie pojęcia?

Marksista na wojnie z polskością

Prof. Adam Leszczyński jest historykiem w Polsce całkiem dobrze znanym. Jego zainteresowania położeniem polskiego chłopstwa zaowocowały głośnymi pracami, takimi jak „Obrońcy pańszczyzny" czy „Ludowa historia Polski". Ta ostatnia czerpie inspiracje z książki słynnego amerykańskiego historyka Howarda Zinna, autora „Ludowej historii Ameryki", w której dzieje USA są opisane od przybycia Krzysztofa Kolumba na nowy kontynent, gdzie rozpoczyna się – to ujęcie stricte marksistowskie – walka klas, walka złowrogich najeźdźców ze szlachetnymi rdzennymi mieszkańcami. O ile jednak Stany Zjednoczone faktycznie są ufundowane na trudnej historii walk z Indianami, a także przy użyciu niewolniczej pracy czarnoskórych, o tyle gdzie w dziejach Polski szukać niewolniczej, ciemiężonej ludności? Leszczyński twierdzi, że w chłopach pańszczyźnianych. To bardzo ważne założenie, ale nie jest to założenie nowe. W PRL aż do bólu przecież forsowano wizję dzielnych chłopów walczących z wyzyskiem szlachty, a marksistowski historyk profesor Jerzy Topolski zasiedlanie Ukrainy porównywał z kolonizacją zamorskich terytoriów przez kraje Zachodu. Korzenie intelektualne Leszczyńskiego nieprzypadkowo przypominają PRL – jego promotorem był profesor Marcin Kula, syn profesora Witolda Kuli, znakomitego historyka, ale o silnie marksistowskim światopoglądzie. Tak oto w czwartej dekadzie po obaleniu komunizmu w Polsce powraca nowe pokolenie badaczy. W aurze nagród, oklasków i nimbu odkrywczości, marksistowska interpretacja dziejów wraca z impetem do debaty publicznej głównego nurtu. W końcowym eseju „Ludowej historii Polski" Leszczyński z pełną determinacją dokonuje rehabilitacji marksistowskiej i PRL-owskiej historiografii opartej na walce klas i deprecjonowaniu elit (tych prawdziwych, nie tych w dzisiejszym wydaniu). W książce historyk pisze: „Historycy o marksistowskich poglądach i perspektywie metodologicznej (...) zarzucali głównemu nurtowi narodowej historiografii błędne założenia metodologiczne, »odchylenie nacjonalistyczne« oraz »klasowy«, reakcyjny sposób oceniania rzeczywistości historycznej". Ta charakterystyka w ustach Leszczyńskiego brzmi o tyle zabawnie, że dokładnie tym śladem idzie autor „Obrońców pańszczyzny", gdy pogardliwie wypowiada się o piśmiennictwie konserwatywnego historyka profesora Andrzeja Nowaka. O „Dziejach Polski" krakowskiego badacza Leszczyński pisze: „W praktyce jego praca gloryfikuje tradycyjne elity oraz

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI / FORUM

konserwatywny porządek społeczny". Toż to czysto marksistowski zarzut dla „reakcyjnych" autorów. Czego jeszcze dziennikarz OkoPress nie trawi? „Cała narracja Nowaka o dziejach Polski podporządkowana została dwóm głównym wątkom. To – po pierwsze – niemal wyłącznie opowieść o dziejach elity rządzącej: wojen, ślubów królewskich i książęcych, strategicznych decyzji podejmowanych przez władców. To również, po drugie, historia ukształtowania tożsamości zbiorowej Polaków przez katolicyzm, będący (zdaniem historyka) fundamentem polskości".

Dewastacja Instytutu

Sam jednak marksistowski (czy postmarksistowski) punkt widzenia Leszczyńskiego nie byłby powodem do krytyki jego obecności w jakiejkolwiek komisji do badania rosyjskich wpływów, gdyby nie jeszcze dwie poważne wątpliwości: jego podejście do instytucji państwa polskiego i jego kompetencje w sprawach rosyjskich. Bo autor „Ludowej historii Polski" od kwietnia 2024 roku jest pełniącym obowiązki dyrektora Instytutu Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza. Wcześniej jednostka była znana jako Instytut Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego, której przewodził profesor Jan Żaryn. Ekipa Tuska wprowadziła tam Leszczyńskiego, który całkowicie zmienił profil Instytutu i patrona, zaś sama działalność tej placówki doprawdy zaskakuje. Już pomińmy fakt, że Leszczyński zamyka muzeum, które miało funkcjonować przy Instytucie. Wszak historyk-marksista nie byłby w stanie pogodzić się z ekspozycją dokumentującą zasługi największego przedwojennego ruchu politycznego – ruchu narodowego. Pomińmy już fakt, że w Instytucie umarł projekt uruchomienia portalu internetowego z dostępem do ponad 150 tysięcy dokumentów historycznych – wszak świadczyłyby one o bogactwie i sile dawnej prawicy narodowej. Jednak pierwsza debata, jaką Leszczyński zorganizował w swoim Instytucie, w kraju ze zdrową sytuacją medialną zasługiwałaby na kategoryczne potępienie. 10 stycznia Leszczyński otworzył w swoim Instytucie dyskusję na temat Holokaustu, której uczestnikami byli: dziennikarka Karolina Lewicka, prof. Michał Bilewicz i... prof. Jan Grabowski. W sytuacji gdy Grabowski od lat unika debaty z jakimkolwiek historykiem, który wykazał mu kłamstwa lub błędy naukowe, organizowanie spotkania, podczas którego wszyscy się ze sobą zgadzają, rozmija się z celem instytucji państwowej. Gdyby OkoPress organizowało takie spotkanie – proszę bardzo, można z tego zrobić sabat czarownic, przekonujących, że Polacy wymordowali milion Żydów. Ale żeby z pieniędzy polskiego podatnika umacniać podobne poglądy w gronie pochlebców Grabowskiego?

Grabowski – potępiony już nawet przez kiedyś mu przyjazne środowisko prof. Barbary Engelking – rzucił na spotkaniu takie na przykład stwierdzenie: „Polskę można uznawać za lidera w negowaniu Holokaustu. Wybielania jest tak dużo, bo to tutaj przecież zamordowano od 5 do 6 milionów (...) Żydów". Historyk, zatrudniony ostatnio w niemieckim projekcie badania Holokaustu, już od lat podaje absurdalne i niezweryfikowane liczby żydowskich ofiar, które rzekomo miały być zamordowane przez Polaków. Dodatkowo Grabowski uważa, że nie były to przypadki obywateli RP, ale że to mordowanie następowało systemowo i zgodnie z duchem polskiej edukacji i kultury. Oznaczałoby to poziom antysemityzmu nie mniejszy niż u niemieckich nazistów. W Instytucie Myśli Politycznej im. G. Narutowicza te hasła padały zatem bez szans na jakąkolwiek ripostę. Prof. Bilewicz, mający wieczny problem z osiągnięciem tytułu profesora Belwederskiego, nigdy Holokaustem się nie zajmował. Jego książeczki dotyczyły czasem poglądów Polaków na antysemityzm, ale ten socjolog z „Gazety Wyborczej" nie miał jeszcze szansy udowodnić, żeby znał historię. Zatem Leszczyński ze swojego Instytutu robi platformę dla osób, które na temat Holokaustu po prostu kłamią. I taki człowiek ma być rzetelnym obrońcą administracji państwowej przed rosyjskimi wpływami?

Kompetencje ukryte

Last but not least, Leszczyński naprawdę znajomością Rosji nigdy się nie wykazał. Badanie opowieści chłopki Kaśki czy młynarza Zbyszka w XIX wieku nie bardzo pomaga w rozumieniu wielopłaszczyznowych ataków manipulacji z nurtu zarządzania refleksyjnego, które na Kremlu stosuje się od lat 60. (gdy w Polsce dominowała ideologia marksistowska, tak życzliwie postrzegana przez Leszczyńskiego).

Tymczasem komisja badająca wpływy rosyjskie zaczyna forsować tezy, które w Rumunii już stały się podstawą do anulowania wyborów prezydenckich, gdy te poszły niezgodnie z oczekiwaniami postkomunistycznych elit. Wiele wskazuje na to, że nad Wisłą szykują nam to samo, a żyrować to będą i tacy profesorowie, którzy za Polską nie przepadają, państwowcami zachowującymi ciągłość instytucjonalną nie są, a kompetencje w temacie mają albo żadne, albo jakoś szczególnie ukryte. **GP**

Piotr
Grochmalski

WIELKA WOJNA O CHIPY BEZ POLSKI

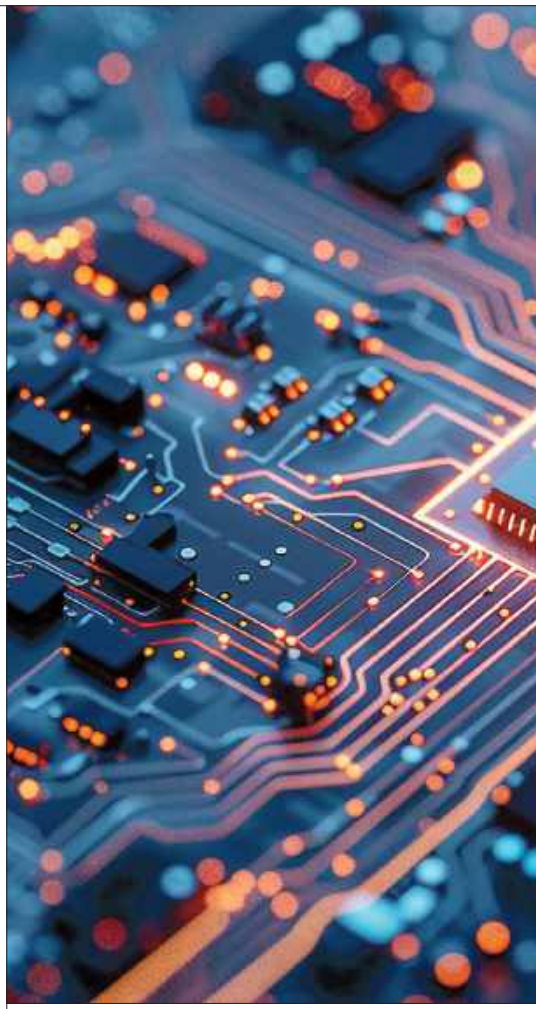

Decyzją odchodzącej ekipy prezydenta Bidena, nasz kraj zdegradowany został do grupy państw drugiej kategorii w globalnym wyścigu AI, wypchniętych poza nawias nowoczesności. To oczywista konsekwencja zmasakrowania przez ekipę 13 grudnia polskiej polityki zagranicznej.

W wyniku wojny Tuska z prezydentem Dudą nie obsadzono aż 24 ambasad, w tym w Stanach Zjednoczonych. Od strategicznego interesu państwa ważniejsze były osobiste ambicje premiera i Radosława Sikorskiego, szefa resortu spraw zagranicznych. Ten sam duet przed laty, w imię głębokiego resetu z Rosją, spacyfikował projekt uczestniczenia Polski w amerykańskiej Tarczy Antyrakietowej.

Kraj drugiej kategorii

Pieter Haeck na łamach „Politico Europe", kontrolowanej przez niemiecki koncern Axel Springer, stwierdził 21 stycznia, iż „rząd Polski jest oburzony decyzją USA o ograniczeniu eksportu układów scalonych ze sztuczną inteligencją do kraju – może to wpłynąć na ambicje Warszawy w zakresie sztucznej inteligencji w momencie, gdy kraj ten stara się ugruntować swoją pozycję wiarygodnego transatlantyckiego sojusznika wojskowego". Tuby propagandowe Axel Springera w Polsce od dawna prowadziły agresywną politykę dezinformacyjną, wspierającą interesy Niemiec. Dążyły do obalenia rządu prawicowego i zastąpienia go proniemieckim politykiem. Teraz jednak Pieter Haeck z nieukrywaną satysfakcją ukazuje skalę katastrofy ekipy Tuska. Dziennikarz Axel Springera zaznacza, że Polska, z uwagi na to, że jest państwem frontowym, będącym od dawna przeciwnikiem Rosji, wydaje proporcjonalnie najwięcej spośród państw NATO na zbrojenia i priorytetowo traktuje stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. „Dlatego też szokiem było, gdy Warszawa stała się najbardziej znaną ofiarą decyzji administracji prezydenta USA Joego Bidena w zeszłym tygodniu o ograniczeniu eksportu spośród członków Unii Europejskiej". Haeck nie ma racji. Ekipa Tuska „priorytetowo" traktuje relacje z Berlinem, czego dowodem było oddanie nadzoru nad bezpieczeństwem Polski w ręce Niemiec. Otwarcie ogłosił to szef Bundeswehry, gen. Carsten Breuer w kwietniu 2024 roku, a rząd Tuska nie zaprzeczył temu przekazowi. Co gorsza, Biden swoją decyzją potężnie osłabił w Europie pozycję koalicji 13 grudnia. Mapa dokonanego przez Bidena technologicznego podziału świata do grupy zaufanych sojuszników włączyła aż dziesięć państw UE, które są równocześnie członkami NATO (m.in. Hiszpania, Włochy, Francja, Belgia, Holandia, Niemcy, Dania, Szwecja, Finlandia, Norwegia i siedmiu globalnych sojuszników USA (Kanadę, Japonię, Koreę Płd., Tajwan, Australię, Nową Zelandię, Gujanę Francuską). Taki podział, wyznaczający grupę państw dopuszczonych do przyspieszonego wyścigu o zbudowanie rozwiniętych systemów sztucznej inteligencji, nie ulegnie zmianie, Europa Centralna, w tym Polska i obszar Trójmorza, pozostałyby na trwałe

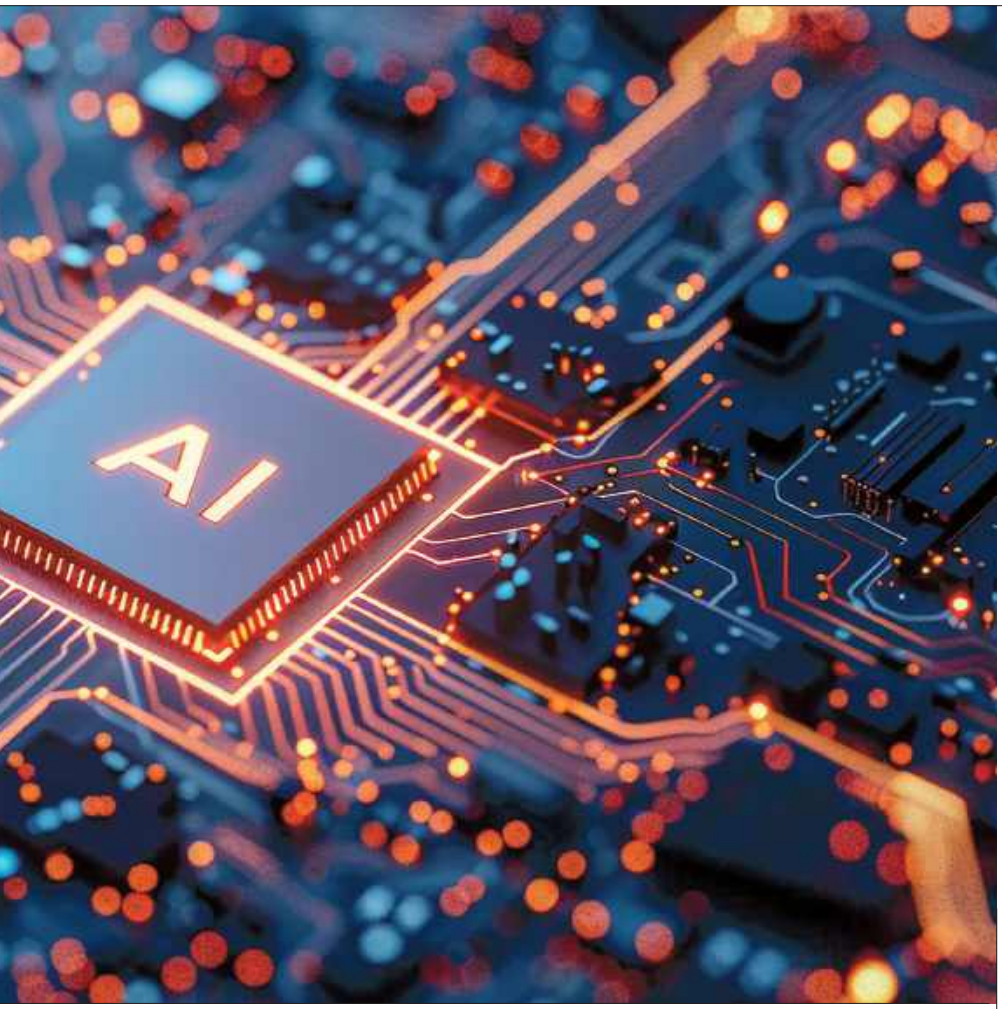

FOT. ADOBE STOCK

W wyniku forsowania przez Berlin Zielonego Ładu nie tylko Polska, ale i cała Europa przegrywa konkurencję z kluczowymi firmami z obszaru półprzewodników.

wyautowane i cywilizacyjnie zdegradowane. Przypomina to powrót do geopolitycznego podziału zimnowojennego. Problem w tym, iż w wyniku forsowania przez Berlin Zielonego Ładu cała Europa przegrywa konkurencję z kluczowymi firmami z obszaru półprzewodników. Także kraje z owej dziesiątki w dużym stopniu polegają na amerykańskich firmach, takich jak wiodący na świecie projektant chipów Nvidia. Jedynie holenderska firma ASML, która jest światowym liderem maszyn litograficznych, niezbędnych w produkcji chipów, osiągnęła unikalną, globalną pozycję. Jest prawdziwym potentatem w branży półprzewodników. A ostatnio ASML we współpracy z belgijską Imec przekroczył kolejny próg technologiczny i stworzył maszynę High-Na, która pozwala drukować na waflach krzemowych tranzystory o wielkości poniżej 2 nanometrów. Urządzenie kosztuje prawie pół miliarda USA i waży 165 ton. ASLM uważa, że pozwoli to upchnąć w jednym chipie 300 mld tranzystorów do 2030 roku, a Intel w tym samym czasie chce dojść do biliona tranzystorów. Ich pierwszy na świecie mikroprocesor, Intel 4004, wyprodukowany w 1976 roku, zawierał 2300 tranzystorów.

Nowoczesność bez Polski?

Decyzja Bidena wywołała prawdziwą histerię w ekipie Tuska. Zamiast poszukiwania rozwiązań, zaczęli agresywnie atakować USA, gdzie rządzi już prezydent Trump. Wspomniany Pieter Haeck twierdzi, iż „polscy ministrowie ostro krytykują amerykańską decyzję, twierdząc, że może ona podważyć krajowy sektor technologiczny i rozwój militarny". Zdumiewa skrajny infantylizm i niekompetencja w działaniach koalicji 13 grudnia. Krzysztof Paszyk, minister rozwoju gospodarczego i technologii, skrajny dyletant w tym obszarze o strategicznym znaczeniu dla Polski, stwierdził, że blokada układów AI przez Bidena była „niezrozumiała". Powiedział, że ruch ten spotkał się z „głębokim zaskoczeniem". Szok. Oni naprawdę o niczym nie wiedzieli. Paszyk twierdzi w rozmowie z „Politico", że Polska stawia teraz na dobre relacje z USA, aby odwrócić ten ruch. To jakaś czysta paranoja, bo jest to rząd najbardziej antyamerykański od 1989 roku. Paszyk musi o tym doskonale wiedzieć. Zamiast tego stwierdza, że „Polska i Stany Zjednoczone są związane strategicznym partnerstwem w najważniejszych dziedzinach życia" – powołując się na inwestycje USA w Polsce, a także współpracę w zakresie energii jądrowej i zakupów broni dla polskiej armii. Grozę dyletantyzmu ludzi Tuska puentuje ich aktywność dyplomatyczna – zwrócili się płaczliwe o wyjaśnienia do Marka Brzezińskiego, byłego ambasadora USA w Polsce, który siedzi już na walizkach. Nikt nie wpadł na to, by w tempie ekspresowym odwołać z Waszyngtonu Bogdana Klicha, który – jako kierownik placówki – nie jest poważnie traktowany przez nikogo i wysłać tam osobę kompetentną. Ta sprawa ujawnia skalę izolacji ekipy Tuska. Pracujący dla Axel Springera Pieter Haeck wykorzystuje całą sprawę, aby uderzyć w politykę Stanów Zjednoczonych, choć przecież na liście Bidena były umieszczone kraje starej UE. Dziennikarz stwierdza, że „spór ujawnia, jak europejscy sojusznicy mogą łatwo stać się ubocznymi ofiarami wysił-

ków USA mających na celu powstrzymanie chińskich postępów technologicznych". Ukazując skalę tej katastrofy, przedstawia dziecinną bezradność ekipy Tuska, która jest zaniepokojona tym, że decyzja ta przełoży się na bezpieczeństwo militarne Polski. Jak zauważa: „Rozwój militarny Polski może zostać wyhamowany, ponieważ rozwija systemy AI, które mogłyby pomóc w monitorowaniu i reagowaniu na zagrożenia wroga". W ramach histerycznego pakietu ekipy Tuska Polska poprosiła o wsparcie unijnego komisarza odpowiedzialnego za bezpieczeństwo technologiczne. A postkomunista Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji w koalicji 13 grudnia, groźnie stwierdził, iż osobiście zwróci się do komisarz Henny Virkkunen o podjęcie zdecydowanych działań. Tusk jednak nie może liczyć na dobre relacje z ekipą Trumpa. W słynnej książce „Wybór", wydanej pod koniec 2021 roku, napisanej przez Tuska wspólnie z Anne Applebaum, żoną Radosława Sikorskiego i jedną z najbardziej histerycznych przeciwniczek Trumpa, Tusk ze zdumiewającą głupotą wielokrotnie bardzo agresywnie atakował obecnego prezydenta USA. Przekonywał, że „zarówno Trump – globalnie – jak i Kaczyński – w Polsce – prowadzą nas na krawędź przepaści". Prezentował przy tym skrajnie antyamerykańską postawę. Stwierdzał, że „Stany Zjednoczone, ostoja zachodniej demokracji, wybierają sobie na prezydenta jakąś groteskową figurę. **Człowiek o takich kwalifikacjach moralnych i intelektualnych nie zostałby wybrany na szefa Komunistycznej Partii Chin"** [podkreślenie – PG]. Trzeba być wyjątkowym idiotą, aby napisać takie słowa. Ale Tusk brnął dalej: „Z jednej strony nasz tradycyjny i oczywisty sojusznik stał się nie tylko nieobliczalny, ale wręcz wrogi, a tymczasem chińscy przywódcy na spotkaniach z nami z troską zastanawiali się, jak naprawić globalne szkody wyrządzone przez Trumpa". Tusk mówił wówczas otwarcie: „Zwycięża raczej pogląd, że skoro nie mamy amerykańskiego wsparcia, trzeba się jakoś ułożyć pomiędzy Rosją, Chinami a Ameryką. **Odżyły więc prochińskie czy prorosyjskie sympatie…** [podkreślenie – PG] (…) Tak, Chiny wydają się dzisiaj jedynym mocarstwem, które ma własną strategię i środki, by ją realizować". Dziś Tusk doprowadził do tak głębokiej kryminalizacji swego środowiska politycznego, że kluczową dla niego kwestią jest utrzymanie się u władzy i – nawet za cenę katastrofy społecznej – doprowadzenie do zwycięstwa Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich, aby dopełnić budowę w Polsce reżimu o cechach putinowskiego modelu władzy.

Stargate – pół biliona dolarów na sztuczną inteligencję

Podczas gdy Tusk miota się po upokorzeniu, jakie zadał mu na odchodne Biden, Trump rozpoczął budowę wielkich, prorozwojowych przedsięwzięć. Na razie jesteśmy z nich wykluczeni. Trump wie, że USA muszą pokazać realnie swój technologiczny prymat. Mają temu służyć dwa megaprojekty – załogowy lot na Marsa na wzór amerykańskiego podboju Księżyca i zbudowanie, za pół biliona dolarów, ogólnej sztucznej inteligencji, a więc posiadającej poziom człowieka w ramach Projektu Stargate. Peter Haeck w artykule z 22 stycznia w „Politico Europe" uważa, że w tym wyścigu „Europa nie będzie w stanie dotrzymać kroku" Stanom Zjednoczonym. Haeck przekonuje, że „poziom ambicji wprawia w osłupienie Europę, gdzie przywódcy polityczni pokładają nadzieje w tym, że sztuczna inteligencja pomoże przywrócić kontynentowi pozycję światowego lidera". A Christian Miele, współwłaściciel globalnej firmy Headline, która wsparła francuską korporację Mistral, zajmującą się sztuczną inteligencją, stwierdził: „To coś więcej niż sygnał ostrzegawczy; to policzek dla nas". Trump ośmieszył przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen, która mówiła przy każdej okazji o tym, że UE stanie się globalnym liderem innowacji w dziedzinie AI, aby dogonić USA i Chiny. Te sprawy miały być omawiane przez Emmanuela Macrona, prezydenta Francji, który będzie gospodarzem światowego szczytu AI 10 lutego w Paryżu. To Niemcy i Francja stały za radykalnym przyspieszeniem rozwoju sztucznej inteligencji w Europie. Wytypowano siedem lokalizacji fabryk AI na Starym Kontynencie – w Barcelonie (Hiszpania), Bolonii (Włochy), Kajaani (Finlandia), Bissen (Luksemburg), Linköping, (Szwecja), Stuttgart (Niemcy), Ateny (Grecja). Polski pod rządami Tuska nie uwzględniono na tej liście, ale nie wywołało to histerii w ekipie 13 grudnia i domagania się wyjaśnień od von der Leyen. Rząd w tym czasie zajęty był walką z IDEAS NCBR, najlepszym polskim centrum naukowym zajmującym się AI. UE na siedem fabryk przeznaczyła 1,5 mld euro. Ale to kapiszon wobec wyzwania, jakie rzucił Trump. Inwestycja UE „jest o kilka rzędów wielkości niższa od tej, którą właśnie ogłoszono w USA" – powiedział Holger Hoos, profesor sztucznej inteligencji na Uniwersytecie RWTH w Akwizgranie i przewodniczący CAIRNE, sieci laboratoriów badawczych zajmujących się sztuczną inteligencją. W ramach Projektu Stargate Trumpa zamierza natychmiast, w pierwszej transzy, zainwestować 100 mld dolarów, opierając się na finansowaniu prywatnym i partnerach kapitałowych, w tym japońskim SoftBanku, pionierze wspierania Open AI, potężnej korporacji na rynku oprogramowania Oracle i inwestorze MGX. Brytyjska firma produkująca chipy Arm i amerykański projektant chipów AI Nvidia są partnerami technologicznymi, wraz z Microsoft, który współpracuje z OpenAI, w tym poprzez dostarczanie usług w chmurze Azure. Gigantyczne rozmiary planu USA miażdżą ofertę UE. Pokazuje to, że Trump rzuca technologiczne wyzwanie Chinom. Ale w tej grze nie ma miejsca dla Polski Tuska.

Wypchnięci na boczą ścieżkę rozwoju

Toczy się wielka batalia o nowy kształt geopolitycznej mapy świata opartej na rywalizacji o AI. Jednym z kluczy do zwycięstwa jest skomplikowany system globalnych powiązań związany z produkcją nowoczesnych półprzewodników. Jak zauważa Chris Miller w swojej głośnej publikacji „Wielka wojna o chipy", gdyby Chiny chciały zbudować własną, w pełni przez siebie kontrolowaną, infrastrukturę gwarantującą płynność dostaw chipów,

musiałyby wydać na to ponad bilion dolarów, a i tak nie osiągnęłyby swojego celu. O skali tego wyścigu, jak ujawnia Miller, świadczy fakt, iż decyzją Xi Jinpinga, w epicentrum szalejącego covidu, w Wuhan, w zamarłym mieście, nadal pełną parą funkcjonował chiński potentat w produkcji chipów, Yangzte Memory Techologies Corporation (YMTC). W Polsce miała powstać pod Wrocławiem duża fabryka Intela integracji i testowania półprzewodników. Była to strategiczna inwestycja dla rządu Zjednoczonej Prawicy, kluczowy krok włączający nas do pierwszej ligi graczy o nowoczesne technologie. Za Tuska nic z tego nie wyszło. Przeciągano procedury, aż szef Intela Patrick Paul Gelsinger zawiesił na wieczność projekt ekspansji korporacji w USA i w Europie. Gdy w 2021 roku stanął na czele tej wielkiej, sławnej firmy, która przez dekady rządziła światem półprzewodników, miał śmiałe plany przywrócić jej pozycję lidera w produkcji układów scalonych. Podpisał umowę z holenderskim ASML, monopolistą światowym w produkcji potężnych maszyn fotolitograficznych, niezbędnych w produkcji chipów. Intel miał otrzymać jako pierwszy urządzenie litograficzne nowej generacji. Dzięki temu zdobyłby przewagę nad koreańskim Samsungiem i potężnym TSMC (Taiwan Semiconductor Manufacturing Company). Strategia Gelsingera zawiodła, mimo potężnego wsparcia rządu USA. Ale Stany Zjednoczone obawiały się koncentracji produkcji chipów w Azji. Presja na Koreę Południową i Tajwan spowodowała, że TSMC i Samsung zdecydowały się otworzyć swoje fabryki w USA. Violet Zhou na portalu The Rest of World, zajmującym się rynkami niezachodniego świata, opisała, jakie ogromne problemy napotkała potężna inwestycja TSMC w amerykańskim Phoenix. Połowa pracowników tego zakładu w Arizonie to Chińczycy z Tajwanu. Po ukończeniu obiekt zajmie powierzchnię 625 boisk piłkarskich. A Samsung wybudował za 17 mld dolarów w teksańskim Austin zakład wytwarzający zaawansowane chipy logiczne. Violet Zhou uważa, że główną przyczyną załamania się pozycji USA i Europy w produkcji chipów były ogromne dotacje, jakie wyłożyły rządy Korei Płd. i Tajwanu na wsparcie swoich flagowych firm. Same TSMC, warte dziś 660 mld dolarów, poza gigantycznymi sumami od rządu, przeznaczy na rozwój układów logicznych do 2030 roku aż 100 mld dolarów, a więc niemal połowę tego, co Polska w tym czasie ma przeznaczyć na zbrojenia. Jednak, mimo amerykańskich zachęt, ani Tajwan, ani Korea Płd. nie zamierzają tworzyć w USA projektów, które podważyłyby ich globalną pozycję. Dla obu państw to też element ich strpategii w ramach geopolityki sztucznej inteligencji. Posiadanie przez te kraje wielkich, globalnych firm powoduje, że USA są gotowe aktywnie wspierać bezpieczeństwo tych państw, aby zasoby te nie dostały się w chińskie ręce. USA starają się odbudować swoją globalną pozycję. Teraz ich udział w produkcji półprzewodników skurczył się do 10 proc. Ale nadal są liderem w złożonym łańcuchu powiązań tego gigantycznego obszaru gospodarki. Podlega im 39 proc. rynku, a razem z 17 państwami, wchodzącymi w skład owej elitarnej grupy wskazanej w dokumencie Bidena, mają pod swoja kontrolą 56 proc. udziału.

W Polsce miała powstać pod Wrocławiem duża fabryka Intela integracji i testowania półprzewodników. Dla rządu Zjednoczonej Prawicy była to strategiczna inwestycja, kluczowy krok włączający nas do pierwszej ligi graczy o nowoczesne technologie. Za Tuska nic z tego nie wyszło.

W stronę przełomu w sztuczniej inteligencji

Tusk cofa Polskę w jej rozwoju technologicznym. Jest politykiem antyrozwojowym. Nie wykorzysta szansy strategicznej współpracy z Trumpem, bo jest nietolerowany w Waszyngtonie. A przecież jesteśmy u progu narodzin tzw. ogólnej AI i globalnej ekspansji Internetu rzeczy. Ray Kurzweil, jeden z najwybitniejszych specjalistów w branży sztucznej inteligencji, w swojej najnowszej publikacji pt. „Osobliwość coraz bliżej" sądzi, iż próg ten zostanie pokonany już w 2029 roku. W 2020 roku na łamach Kwartalnika Bellona zauważyłem, że kluczową kwestią „jest próba określenia, czy globalna konfrontacja USA i ChRL wchodzi obecnie w fazę krytycznego punktu nierównowagi systemu międzynarodowego, co skutkuje silną presją na wyścig w rozwoju militarnych technologii AI, aby jedna ze stron uzyskała strategiczną dominację nad przeciwnikiem. Proces ten z kolei prowadzi do powstania nowej geopolityki, opartej na skutecznym wykorzystywaniu do rywalizacji zdanetyzowanej przestrzeni i technologicznej infrastruktury. Nowa geopolityka, oparta na AI i na modelowaniu zdanetyzowanej przestrzeni, kreować też będzie nowy, wewnętrzny język komunikacji, spinający rzeczywistość internetu rzeczy z robotami i nanorobotami. Luc Steels opracował program, który spowodował, iż grupa robotów wygenerowała własny, kreatywny język, który nigdy wcześniej nie istniał. Był on wewnętrznie komunikacyjnie spójny, ale niezrozumiały dla badaczy (roboty same musiały ukazać klucz korelacji, aby stał się on językiem zrozumiałym dla naukowców). Ten belgijski badacz zauważa, iż urządzenia skomunikowane w sieciach zaczynają wykazywać właściwości złożonych systemów adaptacyjnych (…). Zachowują się jak »bystry tłum«, spontanicznie samoorganizują się i opracowują dostosowane do tego protokoły komunikacyjne". **GP**

CZAS OTRZEŹWIEĆ

Polscy politycy powinni wiedzieć, że szczypanki z USA oznaczają znacznie wyższe koszty dla naszego kraju niż dla Berlina i Paryża.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

SPÓŹNIONY BUNT EUROPY

Ursula von der Leyen, Emmanuel Macron i inni członkowie europejskich elit próbują zapewniać, że są gotowi na prezydenturę Trumpa, a być może nawet na konfrontację z Waszyngtonem. Nie są.

UNIJNY BREŻNIEW RZUCA WYZWANIE TRUMPOWI

„Choć niektórym w Europie może nie podobać się ta nowa rzeczywistość, jesteśmy gotowi, by sobie z nią radzić" – uspokajała na 55. Światowym Forum Ekonomicznym Ursula von der Leyen. Co ma być receptą? „Musimy szukać nowych możliwości, gdziekolwiek będą się pojawiać. To moment, by wyjść poza blokady i tabu" – przekonywała. Alternatywą dla bliskiej relacji z USA mogą dla UE być Chiny albo nawet Afryka. „Będziemy pragmatyczni, ale zawsze będziemy trzymać się naszych zasad" – zapowiedziała Niemka. W bojowym nastroju i pełen gotowości jest też prezydent Emmanuel Macron, który krótko po zwycięstwie Trumpa mówił: „Myśleliśmy, że powinniśmy oddać naszą geopolitykę Stanom Zjednoczonym, nasz model wzrostu naszym chińskim klientom i nasze innowacje technologiczne amerykańskim gigantom. Dla mnie to proste. Świat składa się z roślinożerców i mięsożerców. Jeśli zdecydujemy się pozostać roślinożercami, wówczas mięsożercy wygrają i będziemy dla nich rynkiem". W Strasburgu polski europoseł Bartłomiej Sienkiewicz stwierdzał, że Komisja Europejska musi odpowiedzieć na „agresję technologiczną" Elona Muska i oskarżył polityków sprzyjających Trumpowi o „zdradę Europy". Elity są gotowe na wojnę, a znaną alternatywę: „Albo Europa będzie zjednoczona i będzie potęgą, albo nie będzie jej wcale" mogą doprowadzić do końca.

Więcej tego samego

By zrozumieć sens tych bojowych wizji, warto na nie spojrzeć w kontekście historycznym. W 2006 roku Mark Leonard napisał głośną książkę o wiele mówiącym tytule: „Dlaczego Europa będzie rządziła w XXI w.". Rok wcześniej na półki w księgarniach trafiło dzieło, któremu autor, T.R. Reid, nadał tytuł „Stany Zjednoczone Europy: Nowe Mocarstwo i Koniec Amerykańskiej Supremacji". Zanim czytelnik zlekceważy ten tytuł śmiechem, warto dodać, że jeden z recenzentów napisał, iż „Reid przedstawia imponujące dowody uzasadniające jego hipotezę". W 2001 roku ówczesny szef Komisji Europejskiej, Romano Prodi, ogłosił efekty swojego „white paper", raportu, który miał

pokazać, w jaki sposób UE może sobie poradzić z „deficytem demokracji" i poczuciem obywateli, że Bruksela jest daleko od nich, a biurokraci są poza ich kontrolą. Dla oszczędności czasu i miejsca powiedzmy tylko, że te trzy wizje łączy jedno: ich realizacja, mówiąc delikatnie, nie poszła najlepiej.

Ten kontekst jest ważny, bo pokazuje, że Unia Europejska jako instytucja i rządzący nią politycy mają niespotykaną zdolność do odgrzewania tych samych pomysłów, które w przeszłości już nie wypaliły, i przedstawiania ich jako nowatorskich. Kiedyś był raport Prodiego, teraz mamy raport Draghiego. Ale niezależnie od słuszności zawartych w nich wniosków, UE nabyła zdolność każdej rozpasanej biurokracji: w sytuacji, w której jej decyzje doprowadzają do kryzysu, ma jedną i sprawdzoną receptę: więcej tego samego.

Uderzające jest to, jak zdania z przemówienia Ursuli von der Leyen mogłyby być wyjęte wprost z książek wieszczących potęgę UE dwie dekady temu. „Obecnie składająca się z 25 narodów i 450 milionów obywateli UE ma więcej ludzi, więcej bogactwa i więcej głosów w każdym organie międzynarodowym niż Stany Zjednoczone" – pisał T.R. Reid w 2005 roku. – „Oferuje gwarantowaną opiekę zdrowotną i bezpłatną edukację uniwersytecką" – dodawał. „Mamy olbrzymi Jednolity Rynek 450 milionów ludzi i unikalną społeczną infrastrukturę, chroniącą obywateli przed wielkimi ryzykami życia" – mówiła w roku 2025 von der Leyen w Davos.

W mowie von der Leyen „więcej tego samego" jest receptą na wszystko. Zbyt wysokie ceny energii? Rozwiązaniem jest energia zeroemisyjna, z wiatru i słońca, „ponieważ jest tania, tworzy lokalne miejsca pracy i wzmacnia naszą niezależność energetyczną". Europa cierpi na brak innowacji, a problemem są zbyt liczne regulacje? Rozwiązaniem ma być… więcej regulacji uchwalonych na poziomie europejskim, tym razem sprzedanych jako „reżim 28", mający być lekarstwem na odmienne prawo w 27 państwach członkowskich. „Prawo spółek, upadłości, prawo pracy i podatkowe – jeden wspólny i prosty system w całej Unii" – chwaliła swój nowy pomysł szefowa KE.

Koniec złudzeń

By poważnie spróbować odpowiedzieć na pytanie: w jakiej pozycji ta sytuacja stawia Polskę, przydałoby się najpierw, by nasza opinia publiczna wyzbyła się na dobre pewnego, bardzo kosztownego, złudzenia. Mówi ono, że politycy w momencie gdy wchodzą na poziom europejski, w magiczny sposób przestają realizować interesy krajów, z których pochodzą, i grup politycznych, z którymi są związani. Jest dokładnie odwrotnie, a powoływanie się na „europejską solidarność" i chęć „obrony Europy" jest doskonałym kamuflażem do realizowania tych interesów pod płaszczykiem szlachetnych pobudek. Gdy Olaf Scholz, odnosząc się do możliwości cenzurowania X-a mówi, że w Niemczech i w Europie „mamy wolność słowa" i „każdy może mówić to co chce", poza sytuacjami gdy „wspiera pozycje ekstremalnie prawicowe", to nie robi tego z obawy o „Europę". Obawia się o losy obozu liberalno-lewicowego, który wszędzie traci poparcie. I nie jest przypadkiem, że obok Muska w tym samym czasie Scholz potępił lidera CDU, Friedricha Merza, za to, że ten nie wykluczył całkiem koalicji z AfD.

Elity europejskie są gotowe na wojnę z Trumpem, a znaną alternatywę: „Albo Europa będzie zjednoczona i będzie potęgą, albo nie będzie jej wcale" mogą doprowadzić do końca.

W Polsce z podobną rezerwą powinniśmy podchodzić do fantazji o suwerenności Europy w kwestii bezpieczeństwa. „Europa zbyt często dokonywała outsourcingu bezpieczeństwa. Ale te czasy się skończyły" – mówiła w Davos von der Leyen. Ale co to właściwie oznacza? Jeśli jesteśmy przy pomysłach, które w UE nie wychodzą z mody, to warto przypomnieć, że pomysł europejskiej armii popierał w 1996 roku francuski premier Alain Juppé, popierał go Jean-Claude Juncker, w 2018 roku entuzjastycznie mówił o nim Emmanuel Macron, który rok później stwierdził „śmierć mózgową NATO". Tę podróż w czasie można zakończyć na 28 maja 2018 roku, gdy Angela Merkel po powrocie z wizyty w Waszyngtonie, w zaskakującym podobieństwie do „nowych pomysłów" von der Leyen, też stwierdziła, że „skończyły się czasy, kiedy Europa mogła całkowicie polegać na innych". Jak sobie z tym radzić? „Mogę jedynie stwierdzić, że my, Europejczycy, musimy naprawdę wziąć nasz los w swoje ręce" – radziła kanclerz Merkel.

Polskie przymusy

Osobną sprawą powinna być ocena polskich polityków gotowych na granie roli prymusa w tych szczypankach z USA, choć powinni wiedzieć, że w tym wypadku koszty dla Polski mogą być znacznie wyższe niż dla Berlina i Paryża. Ale dokładnie taką postawę zajmuje polski premier Donald Tusk. W 2018 roku, podczas szczytu w Sofii, Tusk, ówczesny szef Rady Europejskiej, nazwał działania Trumpa „kapryśną asertywnością amerykańskiej administracji". Tusk dodał, że „patrząc na ostatnie decyzje Trumpa, ktoś mógłby nawet pomyśleć: jak się ma takich przyjaciół, to po co komu wrogowie?" Dzięki Trumpowi, przekonywał Tusk, „w Europie pozbyliśmy się złudzeń. Dał nam do zrozumienia, że jeśli potrzebujesz pomocnej dłoni, to znajdziesz ją... na końcu własnego ramienia".

Von der Leyen z 2025 roku z Merkel w roku 2018, Leonard z 2006 roku z Macronem z 2018 roku, Tuskiem z lat 2018 i 2025. Jak mówi tekst znanej piosenki: „Wszyscy zgadzają się ze sobą, a będzie dalej tak jak jest". Uderzać nas powinna nie tylko zgodność, ale i kompletny brak wiarygodności. W 2018 roku, gdy Merkel obiecywała autonomię w kwestii bezpieczeństwa, Niemcy zwiększyli swoje nakłady na obronność do 1,15 proc. PKB z... 1,13 proc. PKB w roku 2017. Ogłaszane gromko przez kanclerza Scholza po rosyjskiej agresji w 2022 roku „Zeitenwende" przyniosło wątpliwe rezultaty. Niemcy mają osiągnąć w roku 2025 próg 2 proc. wydatków, ale jak uważa wielu ekspertów, w dużej części za sprawą kreatywnej księgowości. Warto o tym wszystkim pamiętać, gdy po raz kolejny przeczytamy o tym, jak słowa Trumpa „stawiają pod znakiem zapytania wiarygodność sojuszniczą USA". **GP**

FOT. JONATHAN ERNST / REUTERS / FORUM

GRENLANDIA I ROZGRYWKA TRUMPA

PRZESMYK GIUK, ROSJA, CHINY I USA

Grenlandia ma krytyczne znaczenie dla bezpieczeństwa USA i jest też ważnym ogniwem obrony NATO przed atakiem Rosji. Dlatego Donald Trump tym razem nie odpuści tej sprawy. Bo od czasu złożenia pierwszej propozycji Rosja i Chiny w Arktyce jedynie zdążyły się militarnie wzmocnić. Więc czas się skończył. Co doskonale wiedzą rząd Danii i autonomiści z Nuuk.

Antoni **Rybczyński**

Przemawiając kilka godzin po swojej inauguracji, prezydent Trump powtórzył swój pogląd, że kontrola USA nad Grenlandią jest konieczna dla „międzynarodowego bezpieczeństwa", ponieważ, jak wyjaśnił, „rosyjskie łodzie są wszędzie. Wszędzie są chińskie łodzie, okręty wojenne. A Dania nie jest w stanie tego utrzymać". W ostatnich latach Rosja zainwestowała znaczne środki w swoje arktyczne zaplecze wojskowe. W najbardziej wysuniętej na północ bazie lotniczej Nagurskoje na północnym wybrzeżu Syberii znajdują się zdolne do przenoszenia pocisków nuklearnych bombowce strategiczne, systemy rakietowe i systemy nadzoru. Rosyjskie atomowe okręty podwodne patrolują morza Arktyki, podczas gdy rosnąca flota lodołamaczy o napędzie atomowym otwiera nowe możliwości manewrowe rosyjskim okrętom na Dalekiej Północy.

Fakty są takie, że największa wyspa świata jest dziś właściwie bezbronna. Kopenhaga odpowiada za bezpieczeństwo Grenlandii – na papierze bardziej niż realnie. Baza amerykańska to za mało, by

STRATEGIA

Najkrótsza droga do USA dla rosyjskich międzykontynentalnych pocisków balistycznych z głowicami jądrowymi wiedzie nad Grenlandią. Wyspa może być też użyta do przeprowadzania operacji mających na celu neutralizację rosyjskich sił w Arktyce.

FOT. FACEBOOK

zabezpieczyć północną flankę USA, ale też NATO. Portal Axios poinformował 11 stycznia, powołując się na swoje źródła, że Dania wysłała otoczeniu Trumpa propozycję wzmocnienia bezpieczeństwa Grenlandii, która miała „charakter poufny" i obejmowała możliwą ekspansję amerykańskiego kontyngentu wojskowego na wyspie.

Grenlandia wymaga wojska

Stany Zjednoczone od dawna postrzegają Grenlandię jako niezwykle ważną dla swojej obrony. Najkrótsza droga do USA dla rosyjskich międzykontynentalnych pocisków balistycznych z głowicami jądrowymi wiedzie właśnie nad Grenlandią i biegunem północnym. Grenlandia może być też użyta do przeprowadzania operacji mających na celu neutralizację rosyjskich sił w Arktyce. W tym bastionu sił nuklearnych na Półwyspie Kola. Wojska amerykańskie są obecne na wyspie od czasów II wojny światowej, kiedy Amerykanie wylądowali tam, reagując na błyskawiczne zajęcie Danii przez Niemcy w kwietniu 1940 roku (Brytyjczycy zajęli z kolei Wyspy Owcze i Islandię). W szczytowym momencie na Grenlandii przebywało ponad 10 tys. amerykańskich żołnierzy. Obecnie znajduje się tam około 200 osób personelu wojskowego. Grenlandia jest domem dla najbardziej na północ wysuniętej amerykańskiej bazy wojskowej Pituffik, która działa od lat 50. XX wieku. Do 2023 roku nazywała się Thule i należała do Sił Powietrznych USA (w czasie zimnej wojny stacjonowały tu bombowce strategiczne), w 2020 roku baza została podporządkowana Siłom Kosmicznym USA. Pituffik ma pas startowy o długości 3 kilometrów i głębokowodny port. Znajdują się tam zaawansowane radary wczesnego ostrzegania, stanowiące istotne ogniwo obrony powietrznej i morskiej NATO i USA. O ile o 821. Bazie (oficjalna nazwa obiektu) wiedzieli wszyscy, o tyle ścisłą tajemnicą było funkcjonowanie bazy Camp Century, leżącej około 240 km od Thule. Oficjalnie był to ośrodek naukowy, ale tuż obok Amerykanie rozbudowali system podziemnych wyrzutni rakiet nuklearnych dalekiego zasięgu, połączonych tunelami o łącznej długości 21 km. O tej bazie nawet Duńczycy, sojusznicy w NATO, dowiedzieli się przypadkiem dopiero w 1995 roku, gdy prowadzono śledztwo w sprawie katastrofy bombowca B-52 z pociskami nuklearnymi.

Zapowiedzi Duńczyków

Zaledwie kilka godzin po przemówieniu Donalda Trumpa, w którym powtórzył on swój zamiar pozyskania arktycznej wyspy, duński rząd ogłosił znaczny wzrost wydatków Grenlandii na obronność. Duński minister obrony Troels Lund Poulsen powiedział, że nowy pakiet wydatków na obronność wyspy mierzy „dwucyfrową kwotę w miliardach" duńskich koron i w każdym razie wyniesie co najmniej 1,5 mld dolarów. „Przez wiele lat zaniedbywaliśmy niezbędne inwestycje w nasze okręty, w samoloty, które pomogą monitorować nasze królestwo, i właśnie z tym staramy się teraz coś zrobić" – powiedział 9 stycznia minister obrony Troels Lund Poulsen. W rzeczywistości na razie mówimy tylko o zakupie dwóch nowych arktycznych statków patrolowych i zwiększeniu częstotliwości patroli psich zaprzęgów na wyspie. Poinformowano również, że duńskie władze planują zmodernizować lotnisko Kangerlussuaque, byłą amerykańską bazę wojskową na zachodzie wyspy, aby pomieścić myśliwce F-35. Obecnie całą Grenlandię i przyległe wody patrolują

zaledwie cztery przestarzałe statki patrolowe, samolot zwiadowczy Challenger i 12 patroli psich zaprzęgów. Te ostatnie tworzą unikalną jednostkę wojskową Sirius (wchodzi w skład duńskiej marynarki wojennej), która odpowiada za rozpoznanie w północnej i wschodniej części wyspy, w tym w największym na świecie Grenlandzkim Parku Narodowym o powierzchni 972 tys. kilometrów kwadratowych (to więcej niż na przykład terytorium całego Egiptu). Patrole składają się zazwyczaj tylko z dwóch funkcjonariuszy z 14 psami. Ich misja trwa czasem do sześciu miesięcy i często w tym czasie nie mają kontaktu z innymi ludźmi.

Krytycznie ważny GIUK

W przeszłości zamarznięta Arktyka służyła jako naturalna bariera, chroniąca Związek Sowiecki/Rosję przed zagrożeniami morskimi. Jednak w miarę jak lód ustępuje z powodu zmian klimatycznych, ta naturalna obrona słabnie, przekształcając geopolitykę Arktyki i stwarzając szanse oraz zagrożenia dla Moskwy. Topniejąca Arktyka rozszerza rosyjski teatr operacyjny, umożliwiając większą manewrowość marynarki wojennej i bardziej bezpośredni dostęp do północnego Atlantyku. Z drugiej strony, NATO może wykorzystać większy dostęp do wód arktycznych, aby wzmocnić nadzór nad ruchami rosyjskiej marynarki wojennej, rozmieszczać siły na wcześniej ograniczonych obszarach i skuteczniej podważać rosyjską strategię obrony bastionowej na Morzu Barentsa. Punktem krytycznym w tych grach morskich jest GIUK Gap, czyli wodne przejścia między Grenlandią a Islandią oraz Islandią a Wielką Brytanią. Już w czerwcu 2019 roku Pentagon opublikował Strategię Arktyczną, w której jest mowa o tym, że morskie przejście na wschód od Grenlandii to „strategiczny korytarz" dla całej Arktyki i Północnego Atlantyku, bardzo ważny w kontekście rywalizacji z Rosją i Chinami. GIUK Gap łączy Ocean Arktyczny z Atlantykiem i ułatwia ruch między Ameryką Północną a Europą. W czasie II wojny światowej, zdając sobie sprawę z wrażliwości tego przejścia, siły alianckie zajęły Islandię i Grenlandię, aby ustanowić pozycje monitorowania i obrony. Bazy te odegrały kluczową rolę w zwalczaniu niemieckich U-Bootów i okrętów nawodnych, które próbowały zakłócić kluczowe szlaki żeglugowe. Znaczenie GIUK Gap wzrosło jeszcze bardziej podczas zimnej wojny. Stanowił on wąskie gardło do wykrywania sowieckich okrętów podwodnych próbujących przedostać się na Atlantyk z baz na Półwyspie Kolskim. NATO wdrożyło Sound Surveillance System (SOSUS) i morskie samoloty patrolowe, takie jak P-3 Orion, aby utrzymać przewagę w walce z okrętami podwodnymi. Sieć SOSUS, podwodna sieć hydrofonów, zapewniała wczesne ostrzeganie o ruchach sowieckich okrętów podwodnych, znacząco zwiększając zdolności NATO w zakresie nadzoru.

Topniejąca Arktyka rozszerza rosyjski teatr operacyjny, umożliwiając większą manewrowość marynarki wojennej i bardziej bezpośredni dostęp do północnego Atlantyku.

GIUK Gap pozostaje filarem architektury obronnej NATO, które nadało priorytet projekcji siły na północnym Atlantyku. Sygnalizują to reaktywacja 2. Floty Stanów Zjednoczonych oraz ustanowienie Dowództwa Sił Połączonych NATO w Norfolk. W odpowiedzi na rosnące wyzwania związane z aktywnością rosyjskich okrętów podwodnych na północnym Atlantyku, NATO poczyniło znaczące postępy w rewitalizacji swoich zdolności w tej części świata. Jednym z najważniejszych elementów jest rozmieszczenie zaawansowanych morskich samolotów patrolowych. P-8 Poseidon, eksploatowany przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Norwegię i inne państwa sojusznicze, stał się kamieniem węgielnym natowskich operacji. Samoloty te są wyposażone w najnowocześniejsze boje sonarowe, detektory anomalii magnetycznych i torpedy, co umożliwia im śledzenie i atakowanie rosyjskich okrętów podwodnych. NATO zainwestowało też w bezzałogowe systemy morskie (UMS). Autonomiczne podwodne drony, takie jak należący do US Navy XLUUV, są rozwijane w celu prowadzenia stałego nadzoru nad GIUK Gap. Te bezzałogowe platformy pozwalają na ciągłe monitorowanie, zmniejszając obciążenie zasobów załogowych i zwiększając zdolność NATO do śledzenia ruchów rosyjskich okrętów podwodnych w czasie rzeczywistym. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Truteń i darmozjad Wyjątkowego pecha miał mieszkaniec obwodu czelabińskiego, którego żona wysłała na „specjalną operację wojskową", aby zarobił na niej trochę pieniędzy. Forsy nie przywiózł, bo na front nie dojechał, a nie dojechał, bo jeszcze w koszarach złamał nogę. Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Rozumiejąc, że kasy nie będzie – ani od żywego, ani za martwego – żona najpierw odmówiła mu kupienia kuli i biletu powrotnego, a kiedy mimo to wrócił, po prostu oddała go do przytułku dla bezdomnych.

Zabójcza mieszanka Pewna mieszkanka Moskwy straciła jednego dnia dwóch mężów – donosi o tym równie niezwykłym, co tragicznym wydarzeniu portal gazety „Moskowskij Komsomolec". Jak się okazało, obaj małżonkowie wspomnianej damy – były i aktualny – równie gorącym uczuciem pałali do alkoholu. A żyli przy tym zgodnie, razem go więc konsumowali. I ostatecznie – również wspólnie – śmiertelnie się nim zatruli.

Zabawa na całego „Krew lała się z żołądków i odbytów. Tak obchodzili Nowy Rok mieszkańcy Kraju Nadmorskiego" – takim intrygującym tytułem opisywał niepowtarzalną sylwestrową atmosferę portal Wostok Media. Co kraj, to obyczaj… Gdzieś tam na sylwestra leje się szampan z butelek, a gdzieś krew z odbytu. Do siego roku – we Władywostoku!

Szkoła wieloprofilowa W przededniu nowego roku nauczyciel jednego z techników w Magadanie próbował wraz ze swoimi uczniami złożyć na terenie placówki rytualną ofiarę z byka. Uczniowie liczyli, że dostaną dzięki temu zaliczenia… Kurs przedsiębiorczości zaliczył przy tym sam pedagog, który, jak się okazało, byka kupił za pieniądze zarobione na sprzedaży marihuany. Na szczęście z własnej plantacji, a nie szkolnej.

GRA O NAJWYŻSZĄ STAWKĘ
40-letni petersburżanin odrąbał sobie siekierą genitalia, bo przegrał partię w karty „na wykonywanie poleceń". Portale informacyjne precyzują, że grał – nomen omen – w durnia. Rosyjska ruletka znalazła godną konkurencję!

Podróż za jeden uśmiech Z kolei moskiewska policja odnalazła i zatrzymała nauczyciela, który zebrał u rodziców uczniów ze swojej klasy prawie milion rubli na wycieczkę, a zaraz potem zwolnił się z pracy w szkole i przepadł bez wieści. Oj tam, zaraz przepadł… Pewnie po prostu pojechał na tę wycieczkę. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

O szkodliwości mrożonek

W Babajewie w obwodzie wołogodzkim jeden kompan od kieliszka zabił drugiego ciosem zadanym mu w głowę mrożoną kurą – donoszą tamtejsze media. Zapewne ku przestrodze, że to wódka powinna być dobrze zmrożona. A przekąska – niekoniecznie.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

BAŁTYCKI TEST PUTINA

Obecność rosyjskiej „floty cieni", zakłócanie sygnału GPS, namierzanie samolotów NATO przez wyrzutnie rakietowe, celowe naruszanie przestrzeni powietrznej – Rosja wykorzystuje różne narzędzia do prowadzenia wojny hybrydowej na Morzu Bałtyckim, a destabilizacja sytuacji w regionie to tylko jeden z kilku celów Kremla.

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

WOJNA HYBRYDOWA

O wojnie hybrydowej mówiło się, gdy Rosja, rękami białoruskiego reżimu, wywołała kryzys migracyjny na granicach z Polską i Litwą. Zaliczają się do niej również: działania dezinformacyjne, w tym szerzenie prokremlowskiej propagandy w internecie, działalność agenturalna i wywiadowcza, akcje terrorystyczne i cybernetyczne. Wojna hybrydowa toczy się też równolegle do tej konwencjonalnej na Ukrainie. Oprócz działań typowo militarnych, rosyjski agresor dąży do zniszczenia Ukrainy nie tylko pod względem terytorialnym i państwowym, lecz także ekonomicznym, kulturowym i społecznym. Od hybrydowych działań nie jest uwolnione również Morze Bałtyckie. Wręcz przeciwnie – od dłuższego czasu to główna arena wojny w tej formie, prowadzonej przez Putina.

„Flota cieni" w natarciu

Najbardziej rzucający się w oczy przykład z ostatnich miesięcy to szereg incydentów związanych z uszkodzeniem infrastruktury krytycznej na Bałtyku. Zgodnie z definicją zaliczają się do niej m.in. kable telekomunikacyjne i energetyczne położone na dnie morza. W listopadzie ubiegłego roku chiński statek „Yi Peng 3" uszkodził opuszczoną kotwicą dwa kable telekomunikacyjne i przeszorował nią po trzecim. Łączą one Szwecję z Litwą oraz Finlandię z Niemcami. 25 grudnia pływający pod banderą Wysp Cooka tankowiec „Eagle-S" uszkodził w Zatoce Fińskiej fińsko-estońską linię energetyczną EstLink 2 i cztery kable telekomunikacyjne. Z kolei w październiku

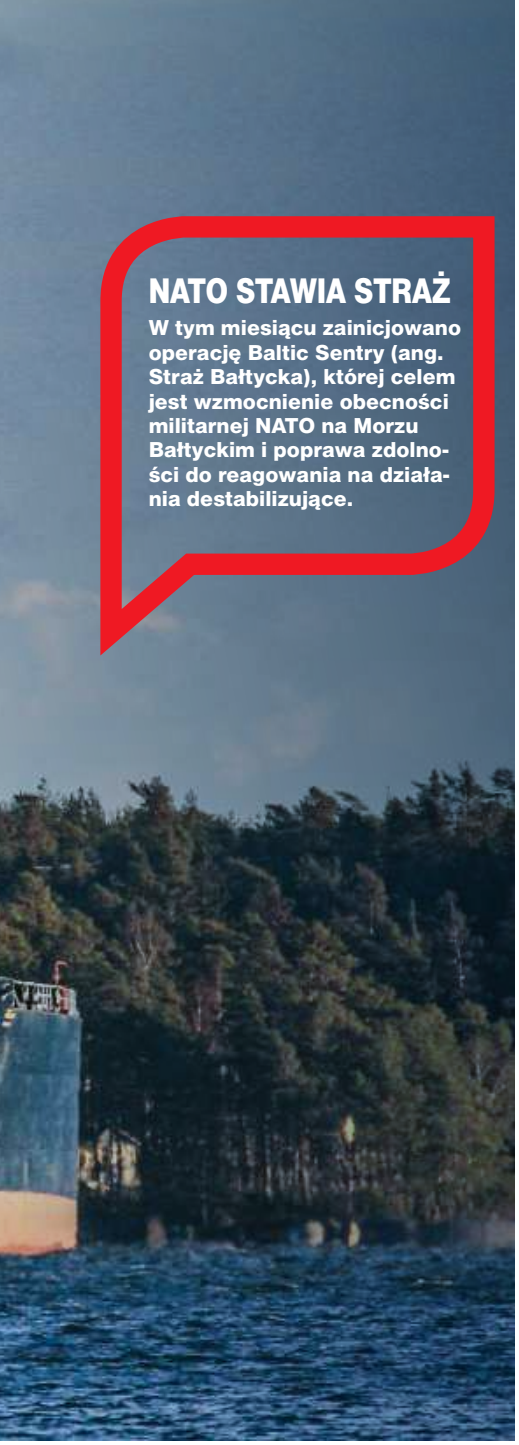

NATO STAWIA STRAŻ

W tym miesiącu zainicjowano operację Baltic Sentry (ang. Straż Bałtycka), której celem jest wzmocnienie obecności militarnej NATO na Morzu Bałtyckim i poprawa zdolności do reagowania na działania destabilizujące.

FOT. WIKIPEDIA

2023 roku płynący z Królewca do Petersburga pod banderą Hongkongu kontenerowiec „Newnew Polar Bear" uszkodził gazociąg Balticconnector łączący Estonię i Finlandię. Jednostki „Yi Peng-3" oraz „Eagle-S" mają wchodzić w skład tzw. rosyjskiej „floty cieni". Pod tą nazwą kryją się najczęściej wysłużone statki, które poddawane są skomplikowanej procedurze rejestracji, często na egzotyczne kraje, i wykorzystywane przez Rosję do transportu objętych sankcjami towarów i paliw, a także do przeprowadzania akcji sabotażowych. Szacuje się, że rosyjska „flota cieni" może liczyć nawet 600 różnego rodzaju statków pływających pod banderami innych państw. I choć znaczna część śledztw kończy się stwierdzeniem przypadkowości przy tego typu zdarzeniach (według dostępnych danych, każdego roku dochodzi do około 200 uszkodzeń podmorskich kabli na całym świecie), to w przypadku Bałtyku zarówno czas, jak i charakter tego typu incydentów wskazują na celowe destabilizujące działania Rosji.

Destabilizacja sytuacji w regionie i testowanie zdolności państw NATO do identyfikacji i reagowania na pojawiające się zdarzenia to cele wojny hybrydowej Rosji nad Bałtykiem.

Niebezpieczeństwa w powietrzu

A tych jest znacznie więcej. Jednym z nich jest notoryczne naruszanie przestrzeni powietrznej innych krajów przez rosyjskie samoloty wojskowe. W 2024 roku tego typu incydentów było ponad 300, podobnie jak rok wcześniej. Najczęściej wykorzystuje się do tego samoloty rozpoznawcze, myśliwce i bombowce. Jednostki często mają wyłączone transpondery, co uniemożliwia ich identyfikację. Nie jest sensacją, że większość tego typu zdarzeń siły NATO odnotowują nad Morzem Bałtyckim. Tymczasem Rosja posuwa się do jeszcze bardziej niebezpiecznych metod testowania zdolności i reakcji sił Sojuszu w regionie. W połowie stycznia br. na francuski morski samolot patrolowy Atlantique 2 została skierowana wiązka z radaru kierowania ogniem wyrzutni S-400 umieszczonej w Królewcu. Upraszczając: Rosjanie wzięli natowski samolot na celownik w taki sposób, jakby chcieli go rychło zestrzelić. Nie ma wątpliwości, że to celowe i skrajnie niebezpieczne zachowanie. Pojawiły się nawet stwierdzenia o „akcie wojny" wytoczonym przez Rosję. Eksperci ostrzegają, że takich zdarzeń będzie nad Bałtykiem przybywało.

Zakłócanie sygnału

Inny poważny problem, systematycznie pojawiający się w regionie Bałtyku, to zakłócanie sygnału GPS. Z najnowszych informacji wynika, że anomalie występują od ponad 60 dni, przez co zarówno statki, jak i samoloty są zmuszone do zmiany swoich tras. Największy problem zarejestrowano niedaleko Gotlandii. O tym, jak poważne zagrożenie niesie zakłócenie GPS, świadczy sytuacja sprzed kilku dni, gdy samolot lecący do Wilna musiał przerwać procedurę lądowania i wylądował w Warszawie. Problem ten odczuwają również Norwegowie, a tropy prowadzą do urządzeń zakłócających, które mają znajdować się w Królewcu. W przeszłości zakłócanie sygnału GPS wiązano z ćwiczeniami wojskowymi prowadzonymi w tej eksklawie przez Rosję. Teraz coraz częściej określa się te działania jako test przed wykorzystaniem ich na szerszą skalę.

Przygotowania do wojny?

Destabilizacja sytuacji w regionie to tylko jeden z celów wojny hybrydowej Rosji nad Bałtykiem. Innym jest testowanie zdolności państw NATO do identyfikacji i reagowania na pojawiające się zdarzenia. Kolejny to wywołanie paniki i poczucia strachu wśród krajów bałtyckich, zwłaszcza że wraz z prowokacjami idzie w parze postępująca militaryzacja Królewca, potwierdzająca, że Rosja odtwarza swoje zdolności wojskowe i mimo trwającej inwazji jest w stanie zabezpieczyć strategiczne z punktu widzenia swojej polityki punkty na mapie. Nie brak również głosów, że hybrydowe działania na Bałtyku to jeden z etapów przygotowań Rosji do konwencjonalnej wojny z Zachodem, co według różnych analiz i raportów ma nastąpić w okolicach 2030 roku. Niewykluczone, że to właśnie Bałtyk może być pierwszą areną działań zbrojnych takiego konfliktu. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

NIEMIECKA GOSPODARKA ZNÓW NA MINUSIE

POLSKIE FIRMY NA NIEMIECKIM RYNKU ODCZUJĄ TURBULENCJE

Jak wynika z danych niemieckiego urzędu statystycznego, PKB Niemiec w ubiegłym roku spadło po raz drugi w ostatnich dwóch latach. Po wzroście o 1,4 proc. w 2022 roku, wskaźnik zmniejszył się do -0,3 proc. w 2023 roku i do -0,2 proc. w 2024 roku. Nasza gospodarka, silnie związana z niemiecką, może to odczuć negatywnie.

Ostatni raz dwa lata z rzędu niemiecka gospodarka była na minusie w latach 2002–2003. Wtedy też w Niemczech rządziła lewicowa SPD, a kanclerzem był Gerhard Schröder – przypomniał niedawno portal Business Insider.

Ostatnie lata dla gospodarki Niemiec nie są dobre

Z informacji Destatis, wspomnianego niemieckiego odpowiednika naszego GUS, wynika także, iż generalnie ostatnie lata nie są zbyt dobrym okresem dla gospodarki Niemiec. Wystarczy uzupełnić powyższe dane o te z wcześniejszych lat. Po niewielkich wzrostach na poziomie 1,0 proc. w latach 2018–2019 nastąpił bowiem spadek PKB Niemiec aż o 4,1 proc. w 2020 roku, a następnie wzrost: o 3,7 proc. w 2021 roku, a następnie o 1,4 proc. w 2022 roku.

Tak czy inaczej przykład gospodarki tego kraju pokazuje, jak bardzo destrukcyjny wpływ na jej rozwój mają rozmaite, już obowiązujące bądź mające być wprowadzone niebawem, rozwiązania z Zielonego Ładu. A tak się składa, że inicjatywy tego typu, pod hasłem „walki z ocieplaniem klimatu", wychodziły bardzo często ze strony władz niemieckich. Powodowało to co najmniej dwa (negatywne) skutki: horrendalny wzrost cen energii w całej gospodarce Niemiec i w innych krajach UE, a także związany z tym znaczący spadek konkurencyjności niemieckich firm w handlu światowym. Jednocześnie nieprzejmujące się specjalnie walką ze zmianami klimatycznymi firmy z USA czy Chin wzmocniły w ostatnich latach swoją pozycję, rzecz jasna kosztem firm unijnych. Co istotne z punktu widzenia polsko-niemieckiej kooperacji, chińskie firmy powiększają ostatnio swoje udziały w handlu światowym także w sprzedaży pojazdów o napędzie spalinowym i części do nich, a także akumulatorów do samochodów elektrycznych.

PRODUKCJA DOŁUJE

Niskie wykorzystanie mocy produkcyjnej w niemieckich fabrykach i planowane restrukturyzacje sugerują małe szanse na rychłą poprawę, dlatego nie można wykluczyć konieczności zwolnień w niektórych polskich firmach.

FOT. ADOBE STOCK

Ścisłe powiązania

Dla nas najbardziej interesujące jest jednak to, jaki wpływ wywiera na naszą gospodarkę znajdująca się w stagnacji gospodarka Niemiec. Jest to o tyle istotne, że Niemcy są dla Polski od lat partnerem nr 1 w tej dziedzinie, poczynając od handlu zagranicznego po działalność u nas od lat firm niemieckich, w tym tych o światowym zasięgu. W eksporcie Polski udział Niemiec jednak w ostatnich latach zmniejszał się. Jeszcze kilka lat temu około 1/3 jego wartości przypadało na naszego zachodniego sąsiada.

Według ostatnich danych za styczeń–listopad 2024 roku, publikowanych przez GUS, wyniósł on 27,1 proc.; przy czym na kolejnych partnerów Polski w eksporcie: Czechy i Francję przypadało już tylko po 6,1 proc. Z kolei w imporcie udział Niemiec wyniósł 19,3 proc. Tym samym udział Niemiec w eksporcie zmniejszył się w porównaniu ze styczniem–listopadem ubiegłego roku, a w imporcie także spadł.

W eksporcie do Niemiec największy udział mają sektory: motoryzacyjny, maszynowy, spożywczy, meblarski oraz usługi IT.

Zwolnienia w niektórych polskich firmach?

Jak w wypowiedzi dla „GP” zauważa dr Jakub Rybacki z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, problemy Niemiec uderzą jedynie w niektóre branże polskiego przemysłu. – Dane o produkcji wskazują, że sektor przemysłu jako całość powraca do wzrostu. Na razie w tempie zbliżonym do 1–2 proc. rocznie. W kolejnych kwartałach zobaczymy przyśpieszenie. Główne przełożenie będą mieli producenci dóbr konsumpcyjnych, często działający lokalnie. Niemniej prognozy wskazują na poprawę także wśród eksporterów – analitycy oczekują wzrostu przemysłu w 2025 roku o 3,9 proc. i niewiele słabszego wzrostu eksportu. Lepsze wyniki zobaczymy wśród producentów mebli, sprzętu transportowego czy elektrycznego. Poprawę aktywności widzimy też wśród branż powiązanych z budownictwem – twierdzi ekspert.

Jednak największe ryzyko towarzyszy branży motoryzacyjnej. – Dane Eurostatu wskazują, że od stycznia produkcja spadła o 11,2 proc., a badania koniunktury sugerują duży pesymizm wśród firm. Niskie wykorzystanie mocy produkcyjnej w niemieckich fabrykach i planowane restrukturyzacje sugerują małe szanse na rychłą poprawę. Dlatego nie można wykluczyć konieczności zwolnień w niektórych polskich firmach – zauważa.

Niemiecki kapitał w Polsce

Równie interesujące okazują się dane dotyczące obecności niemieckiego kapitału w naszym kraju. Otóż z danych Centralnego Ośrodka Informacji Gospodarczej firm z niemieckim kapitałem działających w Polsce wynika, że (na dzień 30 sierpnia 2024 roku) działało ich 8668. Z tego 70 proc. na terenie pięciu województw: 25 proc. na terenie mazowieckiego, 13,5 proc. w dolnośląskim, 11,6 proc. w wielkopolskim, 10,1 proc. w zachodniopomorskim i 10 proc. w śląskim.

Wśród działających w naszym kraju firm z kapitałem niemieckim o największych przychodach znajdują się m.in.: Volkswagen Poznań; BP Europa; Sopockie Towarzystwo Ubezpieczeń Ergo Hestia SA; Rossmann Supermarkety Drogeryjne Polska; Mercedes-Benz Leasing Polska; BSH Sprzęt Gospodarstwa Domowego; T-Mobile Polska; MAN Trucks; Volkswagen Financial Services Polska; Mercedes-Benz Polska; Volkswagen Motor Polska; Mercedes-Benz Manufacturing Poland; BASF Polska; PORR; Thyssenkrupp Materials Poland; Media Saturn Holding Polska.

Jak zwrócił uwagę w wypowiedzi dla „GP” dyrektor generalny Polsko-Niemieckiej Izby Przemysłowo Handlowej, dr Lars Gutheil, w ostatnich latach w Polsce powstało wiele nowych niemieckich inwestycji, obejmujących szeroki zakres branż i tworzących liczne miejsca pracy, od

przemysłu motoryzacyjnego po technologie informatyczne i pompy ciepła. – Obecnie firmy z niemieckim kapitałem zatrudniają bezpośrednio w Polsce ponad 430 tys. osób i znacząco przyczyniają się do wzrostu gospodarczego w naszym kraju. Oczywiście słabsza koniunktura na bardzo ważnym rynku zbytu, jakim są Niemcy, jest wyzwaniem dla polskiej gospodarki. Należy jednak pamiętać, że zaburzenia strukturalne, np. w sektorze motoryzacyjnym, są zjawiskiem ogólnoeuropejskim. Polska ma tu stosunkowo dobrą pozycję, wielu producentów ulokowało tu swoją produkcję komponentów dla elektromobilności – mówi Lars Gutheil.

Według niego osłabienie globalnego popytu spowodowane napiętą sytuacją gospodarczą na świecie oraz wciąż zbyt wysokie ceny pojazdów elektrycznych powodują obecnie trudności. – Aby utrzymać konkurencyjność Europy, potrzebna jest europejska strategia. Protekcjonistyczna polityka USA może zwiększyć ryzyko dla polskich eksporterów w 2025 roku. Potrzebne będzie zatem wspólne europejskie podejście, aby uniknąć sporu handlowego z USA i promowanie globalnej wymiany towarów – dodaje.

Polskie firmy czekają rozmaite turbulencje

– Z gospodarką niemiecką jest dla nas problem – mówi „GP” Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Jego zdaniem słaby okres dla gospodarki Niemiec przyczyni się do rozmaitych turbulencji w odniesieniu do polskich firm, które są zaangażowane w rynek niemiecki. – Jedną z branż bardziej dotkliwie odczuwających obecne kurczenie się gospodarki niemieckiej jest automotive. Jest to związane z tym, co Niemcy pozwolili sobie zrobić Chińczykom. Dla mnie jest to całkowicie zdumiewające, że Niemcy całkowicie odpuścili rynek motoryzacyjny tego azjatyckiego giganta, z którego w tej chwili są eliminowani. Odejście znanego koncernu BASF do USA – ikony niemieckiego przemysłu, bez jakichkolwiek prób jej zatrzymania w Niemczech, pokazuje, że elitom niemieckiego biznesu jest wszystko jedno, czy produkują u siebie, w Niemczech, czy gdziekolwiek indziej na świecie. Byleby stan kasy się zgadzał – dziwi się prezes ZPP.

Ponadto, zauważa Cezary Kaźmierczak, władze UE gorzej traktują na przykład Google'a niż Gazprom. – Mają tu miejsce jakieś kompleksy francusko-niemieckie. Odrębną sprawą jest kwestia monopoli w internecie, a czym innym walka UE z amerykańskimi firmami IT prowadzona w ostatnich latach. I administracja Bidena się na to godziła... Swoją drogą kierownictwa tych największych amerykańskich firm technologicznych popierały Bidena i tolerowały najgorsze wybryki z jego strony wobec siebie – zauważa prezes.

Zła wróżba dla polskiej gospodarki

– Niestety, widać wyraźnie, jak uzależnienie od tanich rosyjskich surowców i taniej siły roboczej z Europy Środkowo-Wschodniej wpływa na gospodarkę niemiecką w sytuacji odcięcia jednego i drugiego. To jest dramat. Trzeba więc uczciwie powiedzieć, że jest to problem dla całej strefy euro, ale także w pewnym sensie dla naszej gospodarki – mówi „GP” poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS).

– My mamy co prawda przewagi konkurencyjne w sytuacji, gdy niemieccy wytwórcy dóbr końcowych poszukują możliwie najtańszych dostawców, i polskie firmy wciąż się przez to przedzierają. Jednak recesja w niemieckiej gospodarce oznacza zmniejszenie popytu także na to, co wytwarzają kooperanci, w tym z Polski, zwłaszcza w przemyśle samochodowym. Wiadomo, że 10 proc. wartości każdego wyprodukowanego w Niemczech samochodu wytwarza się u nas. A więc gdy w tym segmencie niemieckiego przemysłu doszło do recesji, to także dla naszej gospodarki nie wróży to najlepiej. Widać, że jeśli Niemcy mają jakiś pomysł, jak pobudzić swoją gospodarkę do wzrostu, to chodzi o to, żeby jak najszybciej powrócić do biznesów z Rosją i do tanich surowców stamtąd – wyjaśnia poseł.

Według niego dochodzi do tego destabilizacja polityczna we Francji. – Oznacza to, że dwie największe gospodarki unijne wyraźnie mają kłopoty, podobnie jak gospodarka całej UE – podkreśla polityk. **GP**

WIĘKSZY EKSPORT DO UKRAINY

Rosyjska inwazja na Ukrainę spowodowała gwałtowny wzrost wymiany handlowej między Polską a Ukrainą, a Ukraina staje się dla nas coraz ważniejszym partnerem handlowym. Nasz eksport do Ukrainy w latach 2021–2023 wzrósł ponad 80 proc., a tendencja wzrostowa utrzymywała się również w roku 2024 – napisał Polski Instytut Ekonomiczny. Jednak import z Ukrainy do Polski pozostaje zbliżony do poziomu z 2021 roku. Nadwyżka handlowa Polski po III kw. 2024 roku wyniosła 5,7 mld euro i znacząco przewyższała wartość importu (3,6 mld euro).

ZDOLNOŚĆ KREDYTOWA STOPNIAŁA

Styczeń przyniósł pogorszenie oferty kredytów hipotecznych. Złożył się na to kres grudniowych promocji oraz zmiana oczekiwań co do momentu startu cięć stóp procentowych przez RPP. Pomimo wciąż dynamicznie rosnących wynagrodzeń styczeń przyniósł więc dane o spadku zdolności kredytowej przykładowej trzyosobowej rodziny. Najświeższe dane sugerują, że taka rodzina z dochodem na poziomie dwóch średnich krajowych może pożyczyć na zakup mieszkania ponad 752 tys. zł – wynika z danych zebranych przez HREIT. To o ponad 2 proc. mniej niż w grudniu 2024 roku.

FOT. ADOBE STOCK, TWITTER

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Branża motoryzacyjna „na granicy upadku” Według nowego badania Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Części Motoryzacyjnych i firmy McKinsey, aż 68 proc. europejskich dostawców części i komponentów prognozuje utrzymanie w tym roku niskiej rentowności, a ponad 38 proc. spodziewa się balansowania na granicy opłacalności. Główną przyczyną problemów tej branży jest polityka klimatyczna władz Unii Europejskiej. Od 2020 roku w krajach UE zlikwidowano aż 86 tys. miejsc pracy w branży motoryzacyjnej. A w ciągu pierwszych 6 miesięcy 2024 roku europejscy dostawcy ogłosili redukcję 32 tys. miejsc pracy – głównie z uwagi na wciąż rosnące ceny energii, transportu i zbyt wysokie płace.

Coraz droższe samochody Eksperci niemieccy przewidują, że w 2025 roku producenci samochodów w krajach UE będą zmuszeni do zapłacenia kar „klimatycznych” w łącznej wysokości około 16 mld euro – za przekroczenie limitów emisji dwutlenku węgla, które wymyślili lewicowi władcy UE. Więc konsumenci zapłacą więcej za nowe auta – w tym roku podrożeją one średnio o prawie 1600 euro. Sytuację komplikuje duży spadek sprzedaży aut elektrycznych – w Niemczech o 21,8 proc., a we Francji o 24,4 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. To znacznie utrudni producentom osiągnięcie wymyślonych w Brukseli „średnich poziomów emisji CO2”. A system kar UE jest surowy – od stycznia br. limit emisji CO2 wynosi 94 g/km i za każdy gram więcej producent musi płacić 95 euro od każdego sprzedanego samochodu.

Coraz gorsze nastroje Niemców
Z opublikowanego 20 stycznia cyklicznego sondażu Ipsos wynika, że zaledwie 18 proc. pytanych Niemców jest zdania, iż ich kraj jest na dobrym kursie. Tylko 27 proc. określa sytuację gospodarczą Niemiec jako dobrą – to aż o 11 proc. mniej niż w poprzednim roku. W 10-letniej historii tego sondażu nastroje w Niemczech jeszcze nigdy nie były tak złe. Dla 35 proc. ankietowanych Niemców to imigracja jest jednym z trzech największych zmartwień osobistych. Na drugim miejscu jest kwestia ubóstwa i społecznych nierówności (33 proc.), a na trzecim inflacja (31 proc.). Znacznie wzrosły obawy Niemców związane z wojnami – do 26 proc. To wzrost aż o 10 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem.

Demograficzny kryzys Francji
Francuski GUS podał, że liczba urodzeń we Francji w roku ubiegłym – 663 tys. dzieci – spadła do poziomu najniższego od 1945 roku. Współczynnik dzietności wyniósł średnio 1,59 dla kobiet mieszkających we Francji metropolitarnej. Według stanu na 1 stycznia br., Francja liczyła 68,6 mln mieszkańców (w tym około 9 mln ludzi z Afryki, Azji i innych stron). To wzrost ludności o 0,25 proc. w porównaniu z rokiem wcześniejszym. Ale ten wzrost to skutek dodatniego salda imigracji (różnicy między liczbą przybyszy a liczbą osób, które opuściły Francję), które wyniosło 152 tys. **GP**

SKUTKI „OCHRONY KLIMATU”
W 2024 roku w siedmiu największych krajach UE nastąpił spadek produkcji przemysłowej o 0,8–3,3 proc. W krajach waluty euro ten spadek wyniósł średnio 3,4 proc., w Chorwacji 6,6 proc., w Austrii 5 proc.

FOT. ADOBE STOCK

Klimatem w kościoły

Szwedzkie radio podało, że luterański Kościół Szwecji w połowie stycznia miał zamknąć siedem średniowiecznych kościołów na wyspie Gotlandia – na podstawie uchwalonej własnej „polityki klimatycznej”. Te zabytkowe świątynie, ogrzewane od lat olejem opałowym, mają być zamknięte do końca maja, a następnie od października do końca maja 2026 roku z powodu oficjalnej polityki ww. Kościoła Szwecji, która ma na celu „wyeliminowanie stosowania paliw kopalnych do końca 2027 roku”.

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Kluby „GP” na inauguracji prezydentury Donalda Trumpa w Waszyngtonie

W dniach 19–21 stycznia 2025 roku członkowie klubów „GP” wzięli udział w historycznym wydarzeniu – inauguracji prezydentury Donalda Trumpa w Waszyngtonie. Organizatorem wyjazdu była Telewizja Republika, która przygotowała dla uczestników bogaty program, obejmujący nie tylko udział w ceremonii zaprzysiężenia, lecz także szereg wydarzeń towarzyszących.

Podczas pobytu w stolicy Stanów Zjednoczonych uczestnicy mieli okazję wziąć udział w polsko-amerykańskiej konferencji z udziałem polityków, ekspertów z Polski i USA oraz przedstawicieli Telewizji Republika. Dyskusje skupiały się na przyszłości relacji transatlantyckich oraz roli Polski w polityce międzynarodowej. Kulminacyjnym punktem programu była ceremonia inauguracyjna, podczas której Donald Trump oficjalnie objął urząd prezydenta USA. Członkowie klubów „Gazety Polskiej” mieli niepowtarzalną okazję być świadkami tego historycznego momentu. Wyjazd zorganizowany przez Telewizję Republika spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem klubowiczów, którzy docenili możliwość uczestnictwa w tak ważnym wydarzeniu.

W połowie stycznia odbyły się dwa niezwykle udane spotkania z Tomaszem Sakiewiczem, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, prezesem Telewizji Republika. Organizatorem były Kluby „Gazety Polskiej” w Aleksandrowie Łódzkim i Miechowie. Sala w obu miejscach wypełniła się po brzegi.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | W Aleksandrowie Łódzkim spotkanie otworzyła przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej”– Kamila Wyderka, która przywitała zebranych oraz krótko przedstawiła przybyłych gości. Tomasz Sakiewicz mówił o aktualnej sytuacji politycznej w Polsce oraz roli mediów w kształtowaniu opinii publicznej. Zwrócił uwagę na wyzwania, przed którymi stoją dziennikarze w dobie dezinformacji, oraz na znaczenie niezależnych mediów w demokratycznym społeczeństwie. Mówił o odpowiedzialności dziennikarzy za przekazywanie rzetelnych informacji i podkreślił, jak ważne jest wsparcie dla mediów, które stoją na straży prawdy. Z kolei Paweł Piekarczyk wzbogacił spotkanie swoją twórczością artystyczną. Jego piosenki, pełne patriotycznych i społecznych przesłań, poruszyły obecnych i wprowadziły refleksyjny nastrój.

MIECHÓW | Nowo powstały Klub „Gazety Polskiej” w Miechowie, pod przewodnictwem Piotra Natkańca, zaprosił na spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, które odbyło się w sali parafialnej przy Bazylice Grobu Bożego. Również tutaj sala zapełniła się do ostatniego miejsca, co świadczy o ogromnym zainteresowaniu mieszkańców. Tomasz Sakiewicz podzielił się refleksjami na temat roli mediów w budowaniu niezależnej Polski oraz wyzwań, jakie stoją przed społeczeństwem obywatelskim. Redaktor naczelny „GP” zwrócił uwagę na wyzwania stojące przed Polską w obecnych czasach, podkreślając znaczenie jedności i niezależności mediów. Jego słowa o konieczności aktywności obywatelskiej spotkały się z dużym zainteresowaniem słuchaczy.

KRAKÓW | Na placu Jana Matejki w Krakowie odbył się protest pod hasłem „Przeciwko likwidacji państwa polskiego przez koalicję 13 grudnia”. Wydarzenie przyciągnęło tłumy mieszkańców miasta i okolic, zjednoczonych w obronie suwerenności Polski. Organizatorami protestu byli Ryszard Majdzik, krakowski klub „Gazety Polskiej” oraz Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” przy Regionie Małopolskim. Plac Jana Matejki wypełnił się ludźmi, którzy przyszli wyrazić swój sprzeciw wobec działań, które według organizatorów zagrażają niepodległości Polski. Uczestnicy trzymali biało-czerwone flagi oraz transparenty z hasłami. Protest był wyrazem nie tylko sprzeciwu wobec konkretnych działań politycznych, lecz także dowodem na siłę i jedność polskiego społeczeństwa w obliczu zagrożeń. Organizatorzy

Wyjazd na inaugurację prezydentury Donalda Trumpa był dla klubowiczów niezapomnianym przeżyciem.

podkreślili, że takie wydarzenia są niezbędne, aby przypominać o wartościach, które stanowią fundament niepodległej Polski.

WĘGIERSKA GÓRKA | Klub „Gazety Polskiej" Węgierska Górka wziął udział w przejmującym koncercie barda Strefy Wolnego Słowa, Pawła Piekarczyka, pt. „W hołdzie bohaterom". Koncert został poświęcony Żołnierzom Wyklętym. Organizatorem wydarzenia był sołtys Kamesznicy, Piotr Moń. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in.: poseł Grzegorz Gaża, rodzina kpt. NSZ Henryka Flamego ps. Bartek, Związek Podhalan Oddział Górali Żywieckich z siedzibą w Milówce. Obecni byli członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Jeleśnia oraz wielu mieszkańców okolicznych miejscowości. Rozłożone roll-upy prezentujące kilku znanych Żołnierzy Wyklętych prawie naturalnej wielkości, filmy, które były ilustracją do śpiewanych pieśni autorstwa Leszka Czajkowskiego, oraz opowieści Pawła Piekarczyka towarzyszące pieśniom i jego wspaniały głos wyrażający cały wachlarz emocji, robiły niezwykłe wrażenie. Koncert odbył się w miejscowości położonej u stóp Baraniej Góry, która zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu była centrum działań partyzantów w tym regionie.

TYCHY | Jak co roku, w spotkaniu kolędowym, zorganizowanym pod egidą tyskiego klubu „Gazety Polskiej" oraz Stowarzyszenia Rodzina i Tożsamość, wzięło udział wiele osób. Zainteresowanie było tak duże, że konieczne było dostawienie dodatkowych krzeseł i stolików. Drobne niedogodności wynagrodziła jednak wspaniała atmosfera, radość ze wspólnego spotkania oraz żywiołowy śpiew zarówno wykonawców, jak i uczestników. Spotkanie rozpoczęło się od przywitania licznych gości, wśród których znaleźli się lokalni radni PiS, radni Sejmiku Województwa Śląskiego, radni z Katowic, przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" w Bielsku-Białej, na czele z panią Basią Niedzielską, oraz minister Michał Wójcik. Minister zapoczątkował wspólne śpiewanie recitalem składającym się z popularnych polskich i zagranicznych kompozycji muzycznych. Po znakomitym występie Michała Wójcika muzyczną pałeczkę przejął Mirek Kańtor, który poprowadził śpiewanie kolęd. Następnie przewodniczący tyskiego klubu „Gazety Polskiej" wspólnie z Anią Syrek zaprezentowali na 42 slajdach działalność klubu w 2024 roku. Był to niezwykle pracowity rok, prawdopodobnie najintensywniejszy w 14-letniej historii tyskiego klubu „Gazety Polskiej".

POZNAŃ | Klub „Gazety Polskiej" w Poznaniu uczestniczył w spotkaniu noworocznym członków i sympatyków PiS, pod kierownictwem długoletniego członka poznańskiego klubu „GP", posła Bartłomieja Wróblewskiego. W spotkaniu uczestniczyła jako gość specjalny pani Elżbieta Witek, była marszałek Sejmu RP. Pan Poseł przywitał wszystkich uczestników spotkania i podsumował ostatni rok w kraju pod rządami koalicji 13 grudnia oraz przypomniał osiągnięcia w Wielkopolsce podczas obu kadencji rządów Zjednoczonej Prawicy. Następnie zabrała głos pani marszałek Elżbieta Witek, która przypomniała dokonania PiS w obu kadencjach w całym kraju. Zarówno pani marszałek, jak i pan poseł podkreślali konieczność mobilizacji i zaangażowania się wszystkich członków i sympatyków PiS w pracę na rzecz zbliżających się wyborów prezydenckich. Po przemówieniach pan poseł wraz z panią marszałek wręczyli pamiątkowe podziękowania za pracę w PiS byłym szefom PiS oraz wyróżniającym się swoim zaangażowaniem członkom, sympatykom i zaprzyjaźnionym organizacjom. Wśród wyróżnionych znaleźli się członkowie klubów „GP": Iwona Brzozowska, Ewa Ciosek, Maria Zawadzka z poznańskiego klubu oraz Robert Michalski z Klubu „Gazety Polskiej" Mosina-Puszczykowo. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

TUSZYN – powstał 526. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Tomasz Andrzejewski, tel. +48 509 819 694, e-mail: klubgp.tuszyn@gmail.com

MIĘDZYRZECZ – powstał 527. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Andrzej Stroiński, tel. 500 228 161, e-mail: klubgp.miedzyrzecz@gmail.com

SŁUBICE – powstał 528. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Jacek Chmurzyński, tel. 512 248 010, e-mail: klubgp.slubice@gmail.com

GŁOGÓW – zaproszenie na spotkanie z dr. Bartłomiejem Wróblewskim pt. „Zatrzymać bezprawie w Polsce", 30 stycznia (czwartek) godz. 17, restauracja „Pasjonata", ul. Piastowska 5-7, Głogów.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl,
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

GWIAZDA CZERWONA OD KRWI

PIEKŁO „WYZWOLENIA"

Opowieść o „wyzwalaniu" przez Sowietów Polski spod niemieckiej okupacji do dzisiaj ma swoich zwolenników. Być może też z tego względu, iż prawda o tym, co wyprawiali Sowieci na naszych ziemiach, była przez całe dekady ukrywana i zakłamywana. Wyzwoliciele masowo kradli, zabijali i gwałcili, wsadzali do więzień polskich patriotów, mordowali ich lub wywozili na Sybir. Dla wielu ludzi wstrząsające może być odkrycie faktów dotyczących tego, co się działo w niemieckich obozach zagłady po ich „wyzwoleniu".

Majdanek obozem NKWD

Idąca od wschodu owa „wolność" pod sztandarem z sierpem i młotem, w znaczący sposób zapisała się w naszych dziejach między innymi na Lubelszczyźnie. Przy czym mowa tu nie tylko o sprawie powszechnie znanej, jaką była historia PKWN, ale też o tym, co działo się na Majdanku. Opisał tamte lata prof. Stanisław Maria Jankowski w poruszającej książce „Dawaj czasy" (2016). Zawiera ona zarówno elementy reportażu historycznego, jak i fragmenty wspomnień, zeznań, raportów czy wreszcie wywiadów z ludźmi, którzy pamiętali działania „czerwonej zarazy" zarówno na ziemiach wcześniej należących do Rzeczypospolitej, jak i na tych, które potem miały być Polsce przyznane, zyskując nazwę Ziem Odzyskanych. Książkę rozpoczyna rozdział dotyczący właśnie Majdanka. Na terenie podlubelskiego niemieckiego obozu zagłady już w sierpniu 1944 roku NKWD zorganizowało więzienie dla żołnierzy AK i innych organizacji niepodległościowych. Obóz podzielono na kilka podobszarów, ziemię między dwoma liniami drutów zaorano, by nikt nie mógł uciec (puszczano tam jedynie psy), a na wieżyczkach, zamiast esesmanów, stanęli sowieccy żołnierze. W jednej części baraków umiesz-

Wyzwolenie niemieckiego obozu w Auschwitz stanowi od wielu lat ważną, kluczową rzecz w rosyjskiej polityce historycznej, kreowanej przez Władimira Putina. Tu bowiem spotykają się światy niemiecki i sowiecki w innej scenerii niż w roku 1939. Sowieci oto wyzwalają miejsce najciemniejsze z ciemnych i mogą od tej chwili budować wizerunek „przynoszących wolność". Shoah przyciąga uwagę świata. Łatwo więc ów świat zbałamucić, zbudować mit. Do owego sowieckiego mitu Wojny Ojczyźnianej bardzo świadomie odwołuje się Putin. Dlatego burzenie stojących ciągle na polskiej ziemi pomników owych „wyzwolicieli" stoi tej narracji w poprzek. I to z tego względu prezes IPN Karol Nawrocki stał się wrogiem rosyjskiego władcy.

„WYZWOLENIE" NA MAJDANKU

Na terenie podlubelskiego niemieckiego obozu zagłady już w sierpniu 1944 roku NKWD zorganizowało więzienie dla żołnierzy AK i innych organizacji niepodległościowych. Zmieniali tylko tabliczki w jęz. niemieckim na te po rosyjsku…

FOT. IPN

czono jeńców niemieckich, w drugiej – Polaków. Przychodzącym w okolice Majdanka mieszkańcom Lublina wyjaśniano, że uwięzieni za drutami rodacy to zdrajcy i kolaboranci, współpracujący z Niemcami, więc często oburzeni ludzie rzucali w ich stronę kamieniami i wyzywali ich, nie wiedząc, iż w istocie lżą najlepszy kwiat polskiego narodu. Enkawudziści szydzili potem: „Widzicie, swoi was też mają za zdrajców".

Piekło czekało zwykłych ludzi

Podobnie było w Auschwitz, gdzie tuż po jego wyzwoleniu Sowieci zorganizowali swoje więzienie. Już w lutym do tych samych budynków, w których wcześniej rezydowali Niemcy, wprowadzili się czekiści. Z drutów zdjęto ostrzegawcze tabliczki w języku niemieckim i powieszono rosyjskie. Znów NKWD (jak na Majdanku) wydzieliło strefy dla więźniów niemieckich i polskich. W KL Auschwitz II w Brzezince uwięziono tysiące Ślązaków i mieszkańców Opolszczyzny. Ich historie i losy, jakie były im pisane w związku z „wyzwalaniem" niesionym przez sowieckie bagnety, są porażające. W dużej mierze o tym zresztą jest właśnie książka Jankowskiego – o przemilczanej kwestii Polaków, Ślązaków, Wielkopolan czy Gdańszczan, którzy dla Sowietów nie różnili się niczym od Niemców. To, że mieszkali już poza dawną granicą polsko-niemiecką wystarczało, by Armia Czerwona traktowała ich na równi z Niemcami. Już na terenach dawnej Polski czerwonoarmiści dopuszczali się rabunków, gwałtów i morderstw. W „wyzwalanej" przez nich Polsce okrutny los czekał tych żołnierzy AK, którzy nie chcieli przyrzec wierności Sowietom i zasilić szeregów Wojska Polskiego – byli tysiącami wywożeni w bydlęcych wagonach na Sybir, do łagrów. Ale prawdziwe piekło czekało ludność cywilną na tych terenach, które Rosjanie uznawali za niemieckie. Działy się tam rzeczy, które jeżą włosy na głowie. Niektóre mogą swą okrutnością, wręcz bestialstwem, przypominać sceny z ludobójstwa popełnionego przez Ukraińców na Wołyniu.

Zabijajcie, odważni czerwonoarmiści

Pośród okrucieństw, morderstw, grabieży szła wraz z Armią Czerwoną fala gwałtów. 27 stycznia 1945 roku – Boguszyce. Ślązaczka Teresa Nowaczyk (nazwisko zmienione przez notującego jej relację Bernarda Waleńskiego) tego dnia zobaczyła diabła.

Miał skośne oczy. I mundur sowiecki na sobie. „Chciałam krzyczeć, ale ze strachu sparaliżowało mi gardło, bo żaden głos z niego nie wychodził. Przystawił mi nóż do gardła i przewrócił na podłogę. Rękę z nożem trzymał na moim gardle, drugą ręką rozpinał mundur. Śmierdział wódką i brudem. Pastwił się nade mną. Nie wiem, jakim sposobem w izbie znalazło się jeszcze kilku, chyba sześciu, innych żołnierzy. Nie powstrzymało ich, że byłam półprzytomna i krwawiłam…". W tym samym czasie inny Sowiet dopadł Helenę Piechaczkównę. Ta walczyła do upadłego i udało jej się obronić przez dziki upór i zbieg okoliczności – inny sołdat wywołał gwałciciela. Sowieci gwałcili kobiety nie zwracając uwagi na wiek, stan zdrowia czy okoliczności – często w obecności dzieci. Mężczyzn mordowali. Postępowali w zgodzie ze słowami Ilji Erenburga: „Towarzysz Stalin nakazuje nam kłaść pokotem to wściekłe zwierzę. Łamać, z użyciem siły, arogancką dumę rasową germańskiej kobiety. Weź ją, jako swoją nagrodę, jako łup wojenny (…). Zabijajcie, odważni czerwonoarmiści, zabijajcie!". Więc zabijali i „łamali arogancką butę" wszystkich kobiet, jakie napotkali na swej drodze, nie tylko Niemek. Działo się tak w Gliwicach czy w Sopocie. Czy też we wspomnianych Boguszycach, gdzie zamordowali 283 osoby…

Całe podwórko w trupach

Bibianna Kulikówna pamiętała dobrze te koszmarne chwile, gdy czerwonoarmiści zabijali sąsiadów i jej rodzinę. Po strzelaninie straciła świadomość. Ocknęła się, gdy świtało. Wysunęła się spod zimnego ciała matki, która na nią upadła. Dziewczynka była cała we krwi mamy. Usłyszała płacz i krzyk jej siostrzyczki Maryjki, która siedziała obok wywróconego wózka i krzyczała: „Mama! Mama!". Przytuliła ją mocno. Usłyszała w tym momencie popłakiwanie innego dziecka. To była córka sąsiadów, Maria. Miała dziewięć lat. Jej rodziców też zamordowano. Braciszkowie Bibianny leżeli bez oznak życia. Kulikówna wspomina, co widziała dalej: „Najgorzej było u Lubczyków. To była Sodoma i Gomora. Nie wiem, ile tam ludzi zginęło, bo w tych izbach, gdzie się paliło, znajdowaliśmy całe uwędzone ciała, ale też tylko strzępy ludzi albo tylko spopielone kości. Lubczykowa i jej dzieci nie były spalone, leżały w komórce przy kuchni, do której ogień nie doszedł… W tej dużej komorze, pod którą chowały się dzieci Kulików, też widok był straszny. (…) Całe podwórko pokryte było trupami… Ale to nie wszystko, bo otwieramy stajnię, a zaraz za wrotami leżała babcia Lubczykowa, a pod ścianami dookoła pełno ciał, może dwadzieścia…".

Wyzwoliciele ze Wschodu masowo kradli, zabijali i gwałcili, wsadzali do więzień polskich patriotów, mordowali ich lub wywozili na Sybir.

Czasem kobietom udawało się obronić przed gwałtem. Tak stało się w Sopocie, gdzie koleżanki ofiary obroniły ją, atakując Sowieta nożyczkami i śrubokrętem. Najczęściej jednak taka próba obrony wywoływała jeszcze większą agresję. Ginęli także masowo księża, stający w obronie gwałconych kobiet. Po dwóch dniach stacjonowania w Strzelcach Opolskich Sowieci zorientowali się, że ksiądz Karol Lange ukrywa w krypcie kobiety i młode dziewczęta. Gdy wyciągali jedną z nich ze świątyni, ksiądz starał się temu zapobiec. – Ty uże miortwyj – powiedział mu żołnierz. Langego zabito. Za karę. A ciało dziewczyny, Urszuli, ludzie znaleźli zmasakrowane koło wiaduktu kolejowego.

Ze szczególną, dziką, złowieszczą pasją, czerwonoarmiści gwałcili mniszki w zakonach, bijąc je i mordując bez litości. Zupełnie tak, jakby wszystko to, co związane z religią i wiarą, budziło w nich szalone wybuchy zła. To oni w Gnieźnie, „wyzwalając" miasto, strzelali z czołgów do wież kościelnych katedry, świętego dla Polaków i historii Polski miejsca. Twierdzili potem, że na wieżach Niemcy mieli swoje stanowiska.

Zaczęło się piekło

To oni wreszcie, co należy powtórzyć, by wybrzmiało mocniej – wykorzystywali niemieckie obozy koncentracyjne dla swoich celów, po ich rzekomym „wyzwoleniu". Pewna Ślązaczka pisała w liście z obozu w Oświęcimiu do krewnego: „Kochany Czesławie, napiszę Ci, jak 25 stycznia 1945 roku żołnierze radzieccy do nas przyszli. Bardzośmy się ich bali, bo wyglądali nieludzko. Zaraz zaczęło się piekło. Grupy Mongołów dobijały się do domów. (…) Żołnierze włamali się do piekarni. Zabili pana Króla, właściciela, a sklep rozkradli. (…) Co do mnie, to zabrali mnie i dużo innych ludzi do pracy do Oświęcimia. Do łagru dowieźli nas ciężarówkami. Dużo znajomych tam się wykończyło i zmarło". Obrazu dopełnić może jeszcze to, co wydarzyło się w Ravensbrück, gdy do obozu, w którym Niemcy więzili kobiety i dzieci, wkroczyli Sowieci. Wyzwoliciele ze Wschodu zaczęli gwałcić więźniarki – wychudzone, chore, zadręczone warunkami w niemieckim obozie. Więźniarka, pielęgniarka Nadia Vasilyeva, wspominała, że czerwonoarmiści „najpierw powitali nas jak siostry, ale potem zamienili się w zwierzęta". Gwałcili nawet kobiety ciężarne i z dziećmi na rękach. Taka była prawda o „wyzwolicielach z Armii Czerwonej", którym po wojnie w Polsce stawiano pomniki. Jest hańbą, że stały tak długo. I olbrzymią zasługą Karola Nawrockiego, że w końcu państwo polskie, dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej, zaczęło się z tymi pomnikami rozprawiać. Pamięć musi się opierać na prawdzie. **GP**

RYS. WIKIPEDIA

ODKRYWAJ TAJEMNICE WIARY, HISTORII I CUDÓW

sklep.gazetapolska.pl

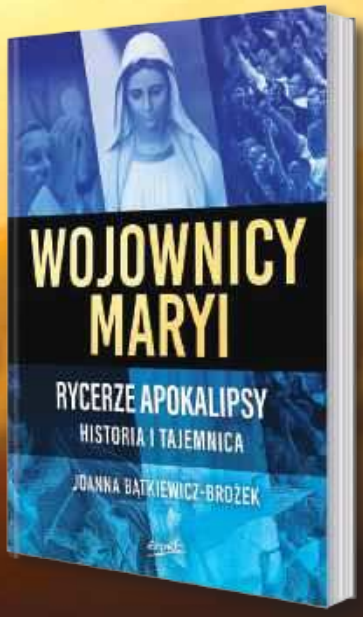

WOJOWNICY MARYI.
RYCERZE APOKALIPSY. HISTORIA I TAJEMNICA
JOANNA BĄTKIEWICZ-BROŻEK
Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 656
| **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Odkryj niezwykłą opowieść o ruchu, który zmienia życie mężczyzn na całym świecie. Joanna Bątkiewicz-Brożek, autorka bestsellerowej biografii o. Dolindo pt. „Jezu, Ty się tym zajmij!", z reporterską pasją i zaangażowaniem przedstawia historię Wojowników Maryi. Dzięki wywiadom z założycielem ruchu, ks. Dominikiem Chmielewskim, oraz rozmowom z członkami ruchu książka ukazuje prawdziwe świadectwa nawrócenia, które zmieniają życie.

ZNAKI Z NIEBA
JAN TATURA
Format: 160x200 mm | **Liczba stron:** 280
| **Oprawa:** twarda

W książce „Znaki z nieba" Jan Tatura zaprasza do niezwykłej podróży, w której nauka i wiara splatają się w jeden niezatarty ślad Bożej obecności w świecie. Autor bada wydarzenia, które na przestrzeni wieków były postrzegane jako nadprzyrodzone interwencje w ludzkie życie. Poznajemy nowe dowody na autentyczność Całunu Turyńskiego, niezwykłą historię Chusty z Manopello oraz cud Guadalupe, który ukazuje wspaniałe powiązania między niebem, nauką i historią.

POZA STRACHEM. JAK POLACY RATOWALI ŻYDÓW
BARBARA STANISŁAWCZYK
Format: 155x230 mm | **Liczba stron:** 352 | **Oprawa:** miękka

W latach najciemniejszej historii Polacy stawali w obronie ludzkiej godności. „Poza strachem" to poruszająca opowieść o bohaterach, którzy ryzykując własne życie ratowali Żydów w czasie II wojny światowej. Barbara Stanisławczyk oddaje hołd tym, którzy walczyli ze strachem i nienawiścią, ukazując niezłomną siłę ludzkiej solidarności. To książka, która pozostaje w sercu na zawsze.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ W KOLORACH JANA KLATY

WIDOWISKO MUSICALOWE O NAJSŁYNNIEJSZYCH KOCHANKACH WSZECH CZASÓW

Co z tego, że „dwa serca słabość do siebie poczuły", gdy nienawiść zakodowana w rodach szaleje, wywołując w życiu kochanków jedynie grzmoty rozpaczy? Jan Klata w Teatrze Capitol we Wrocławiu wziął na warsztat historię o miłości przypłaconej życiem, gdzie ślubny bukiet może co najwyżej przyozdobić trumnę. Jego „Romeo i Julia" to jeden z nielicznych przykładów udanego i zrozumiałego użycia nowych form w służbie starych prawd.

Tak i Romeo, gdyby się nazywał inaczej, byłby wciąż tym samym cudem. Romeo! Romeo! Czemu ty, czemu ty jesteś, Romeo? Romeo, odrzuć nazwisko, a za ten dźwięk, który nie jest nawet cząstką ciebie, weźmiesz mnie całą" – śpiewa Julia (znakomita Klaudia Waszak) do Romea (równie znakomity Jan Kowalewski).

Wojenny topór wciąż wisi

Scenografia spektaklu przypomina wielkie mroczne cmentarzysko. Nagrobki są na scenie cały czas. Kochankowie, podczas wspomnianego tekstu, który wyśpiewuje Julia, siedzą na jednym z nich z głowami zwróconymi na boki, nie na siebie. Ale na wielkiej projekcji live za ich głowami widzimy obraz odwrócony o 180 stopni, dzięki czemu ich twarze są zwrócone ku sobie. Ten sprytny zabieg mówi więcej o uczuciu bohaterów niż tysiące słów. Gdy w świecie realnym Romeo i Julia nie mogą być ze sobą, na poziomie ich emocji odgrywa się szaleńczy spektakl miłości i tęsknoty. Dla takiej magii przychodzimy do teatru.

William Shakespeare napisał słynny tekst w XVI wieku. Rody Capuletich i Montecchich zwalczają się zaciekle. Kto by pomyślał, że młodzi reprezentanci zwaśnionych ekip pokochają się właśnie w takich niesprzyjających okolicznościach? Shakespeare nie miał litości. Oboje kochankowie giną tragicznie, co gorsza, w wyniku nieporozumienia. Oboje odbierają sobie życie. U angielskiego dramaturga dopiero śmierć młodych jest przyczynkiem do zakopania wojennego topora. U Jana Klaty finał będzie inny, realny, a nie życzeniowy. I dobrze, bo tym reżyser odciśnie swoje autorskie spojrzenie na tekst sprzed 400 lat.

CZTERY WIEKI

U angielskiego dramaturga dopiero śmierć młodych jest przyczynkiem do zakopania wojennego topora. U Jana Klaty finał będzie inny, realny, a nie życzeniowy. I dobrze, bo tym reżyser odciśnie swoje autorskie spojrzenie na tekst sprzed 400 lat.

Spektakl na każdej płaszczyźnie krzykliwej realizacji jest zrozumiały w treści i formie.

Emocje wyśpiewane

Połączenie poezji z muzyką co do zasady wydaje się uzasadnione, ale w teatrze rozumianym jako sztuka współczesna brzmi jak wyzwanie wysokiego ryzyka. Zwłaszcza że przecież język Anglika jest archaiczny, co tworzy dystans samo przez się, a wyśpiewywanie go kojarzy się z poezją śpiewaną, przed którą widz przychodzący do teatru w trampkach (a taki przychodzi do Capitolu) raczej będzie uciekał. Tu jednak postąpiono po mistrzowsku. Muzyka skomponowana przez Endy'ego Ydena wykonywana przez orkiestrę na żywo, łączona z ambientem, mocne głosy artystów z Emose Uhunmwangho (w roli ducha Werony) na czele zabierają nas w tajemniczą, pełną nowoczesnej, czasem klubowej stylistyki muzycznej podróż w znane i tragiczne. Musical złożony jest z utworów mogących w przeważającej części być hitami muzyki popularnej. Nie szczędzono pracy nad aranżacjami, opracowaniem tekstów i wykonaniem. Wykony wciskają w fotel. Podkręcają emocje do granic możliwości. Siła niewinnej miłości wdziera się śpiewem z impetem. Podobnie jest niestety z destrukcyjną goryczą, niezrozumiałą nienawiścią i tkliwą dobrocią. Wszystko w tej muzycznej formie wybrzmiewa bardziej.

Nie tylko jaskrawe, lecz także jasne

Postawiono też na bardzo wyraziste, jaskrawe, brokatowe kostiumy Mirka Kaczmarka, będącego też scenografem i reżyserem światła. Połączenie tych trzech ról w jednej postaci to rozwiązanie najlepsze z możliwych. Kaczmarek wie, jak kostiumy mają współgrać ze scenografią i jak bezcenne do uzyskania dobrego efektu jest świadome używanie światła. Najważniejsze jednak jest to, że mimo krzykliwej formy zewnętrznej rozumiemy te wybory. Czujemy, dlaczego ojciec Julii jest w żółtym garniturze z mniejszą kratą na spodniach i dosadną na marynarce. Jedno spojrzenie wystarczy, by wiedzieć o charakterystyce postaci wystarczająco dużo. Rozpoznać w mig, że w takim stroju tkwić może jedynie pozorant siły, skupiony na jej przemocowym, możliwie głośnym manifestowaniu. Wiemy, dlaczego Julia nosi mocne czarne buty na koturnach, a jej przyjaciółka ledwie blade sandały. Czemu niektóre kostiumy błyszczą wręcz oślepiająco. Funeralna scenografia też okazuje się zaskakująco wielofunkcyjna i sugestywna. Proste nagrobki mogą być tłem dla projekcji. Zapiera dech w piersiach pomysł na przedstawienie nam świata z drugiej strony – świata tych, którzy umarli. Którzy już leżą pod grobami albo nad którymi wisi już kosa śmierci.

Wielu twórców zachłysnęło się dostępem do niemal nieograniczonego wachlarza błyskotek realizacyjnych. Ileż to razy finalnie przynosiło to po prostu bełkot w treści i formie. Szczęśliwie nie tu. Każdy gest, słowo, rekwizyt, element garderoby, dźwięk, snop światła, dopowiedzenia i niedopowiedzenia są tu po coś. I każde można spróbować odczytać, a przynajmniej jakoś po swojemu zrozumieć, i co ciekawsze – ma to sens. Nie trzeba stawiać drabiny, na której do wysoko umieszczonego okna wspinać się musi Romeo… **GP**

FOT. ŁUKASZ GIZA

MUZYCZNE CZELUŚCI I KIEPSKIE KSERO

„ZINTEGROWANI" PRZEZ FANZINY

Wojciech Lis, niestrudzony kronikarz polskiej sceny metalowej, zaprasza czytelników i czytelniczki w kolejną podróż w muzyczne czeluści przełomu ustrojowego. Autor „Metalowych wersetów", „Festiwalu szaleństwa", „Z jaskini hałasu" w swojej najnowszej książce „Zintegrowani" przenosi nas w świat fanzinów – niezależnego i niepowtarzalnego fenomenu, współtworzącego przed dekadami metalową subkulturę, buzującą od niecenzuralnych i nieocenzurowanych treści i emocji.

Krzysztof **Wołodźko**

Kto za młodu nie był metalowcem, ten na starość będzie świnią – parafraza znanego powiedzenia Bismarcka niekoniecznie musi być prawdziwa. Ale sugeruje, że najróżniejsze odmiany metalu były jednym z najbardziej żywotnych zjawisk popkulturowych i społecznych epoki schyłkowej Polski Ludowej i początków III RP. Silnie związany z klasycznym rockiem, bluesem i punkiem heavy, thrash, death i black metal stał się w latach 80. dla wielu nastolatków nie tylko kwestią muzycznych gustów, był światopoglądowym i tożsamościowym wyborem, sposobem na życie.

Metalowe fanziny, którym Wojciech Lis poświęcił „Zintegrowanych" – obrazoburcze dla rodziców, wychowawców, katechetów – przynosiły ze sobą nie tylko informacje o tętniącej wściekłością muzyce; tworzyły poczucie wspólnoty, pomagały budować znajomości i przyjaźnie, rozwijać talenty, pokonywać większe i mniejsze absurdy i trudności tamtych lat, motywowały do nauki języka angielskiego lepiej niż nudny podręcznik i początkujący nauczyciel, zafiksowany na punkcie dopełniacza saksońskiego. Inspirowały nie tylko przyszłych muzyków, redaktorów, dźwiękowców. Kto jako nastolatek, młody dorosły, nie miał wglądu w tamten świat, gdy kapitalizm dopiero pukał do naszych drzwi, a realny socjalizm brzydko się starzał; kto przywykł do muzyki za jednym kliknięciem, ten może tylko pozazdrościć dziadersom niepowtarzalnego doświadczenia. I dreszczyku emocji, jaki towarzyszył fanzinom i tape tradingowi, czyli nieoficjalnej dystrybucji muzyki z pomocą poczty.

Czy fanziny to prasa podziemna końca PRL? „Metalowe powielacze" z całą pewnością nie kręciły się wolno. Nieoficjalny metalowy obieg końca lat 80. żył własnym ezoterycznym życiem w rytm ostrej muzyki, szokując zarówno ludzi religijnych, jak i zwolenników materializmu naukowego. Tytuły fanzinów z tamtych lat mówią wszystko: „Diabolic Force", „Death Metal", „Thrash'em all", „Heavy Metal Attack", „Metalstorm", „Vomit", „Thrash Hordies", „Infernal Death", „Diabolic Noise" – rogate tytuły dla fanów muzyki, która rozsadzała logikę systemu i świat wartości pokolenia dorosłych. I to wszystko oddolnie i spontanicznie – metalowa pasja łączyła mieszkańców metropolii i ludzi z niewielkich miasteczek: wielkopolskie Rogoźno, Dukla w Podkarpackiem, Toruń, Tarnobrzeg, Szczecin, Świecie, Warszawa.

Wspomnieniom z czasów ostatnich lat PRL towarzyszą istotne dla tamtych czasów pytania: skąd mieli maszyny do pisania? Skąd papier? Kto zapewniał dostęp do ksero? Pokolenie dzisiejszych zgredów umiało grać w „zero waste", zanim stało się to modne. Sebastian Chosiński, współpracownik „FC Diabolic Force", opowiada Wojciechowi Lisowi: „Pierwszą maszynę do pisania moja mama przyniosła z pracy. A było to możliwe dzięki »ubytkowaniu«. (…) Uznano, że maszyna popsuła się i nie ma sensu jej naprawiać, taniej wyjdzie kupić dla zakładu nową. Ta stara, zamiast pójść na złom, trafiła do mojego pokoju. Parę rzeczy trzeba było w niej naprawić i działała jak nowa. Miała tylko jeden poważny mankament. Była wielka jak miniatura czołgu. Kiedy na niej pisałem, wprawiała w drżenie stolik i ściany. (…) Podkładałem więc pod nią ręcznik, koc, pod nogi stolika podkładałem zamsz – niewiele pomagało".

Drobne niedogodności nie przeszkadzały pasjom. I nieustannej rozbudowie sieci kontaktów. Szymon Krause z „Thrash Hordies" wspomina: „Listy, listy, listy...

KRES

Alternatywne pisma metalowych fanatyków, niekomercyjne i kontestatorskie, zaczęły znikać w coraz bardziej urynkowionej i uładzonej rzeczywistości III RP.

Fanziny, którym Wojciech Lis poświęcił „Zintegrowanych" – obrazoburcze dla rodziców, wychowawców, katechetów – przynosiły ze sobą nie tylko informacje o tętniącej wściekłością muzyce; tworzyły poczucie wspólnoty, pomagały budować znajomości i przyjaźnie, rozwijać talenty i motywowały do nauki języka angielskiego.

Nie mieliśmy w domu telefonu stacjonarnego, więc tylko tak forma [komunikacji – K.W.] wchodziła w grę. Bywały dni, że było ich tak dużo, że nie chciały wylecieć ze skrzynki (śmiech). Odpisywanie na nie i pisanie nowych zajmowało mi sporą część dnia, ale była to niesamowita frajda i swego rodzaju hobby". Krause, fan metalu od pierwszej połowy lat 80., część zinów stworzył podczas pełnienia zasadniczej służby wojskowej w czas przełomu ustrojowego. Miał nieograniczony dostęp do maszyny do pisania jako pisarz w sztabie. Ale były i inne wyzwania: „Papier kupowało się w papierniczym na sztuki. W Wągrowcu był tylko jeden punkt ksero, który prowadziła w mieszkaniu żona ówczesnego burmistrza miasta. Niestety, jakość kopii pozostawiała wiele do życzenia. Ksero było bardziej szare niż czarne. Później jeździłem kserować zina pociągiem do Poznania, by efekt był taki, jakiego oczekiwałem".

Prof. Wojciech Kajtoch z Uniwersytetu Jagiellońskiego przypomina na łamach „Zintegrowanych", że termin fanzin pochodzi od angielskich słów „fanatic" i „magazine". Alternatywne pisma metalowych fanatyków, niekomercyjne i kontestatorskie, zaczęły znikać w coraz bardziej urynkowionej i uładzonej rzeczywistości III RP. Dziś są nie tylko świadectwem muzycznych zainteresowań, ale i życiowej zaradności, wielości talentów i ciekawości świata pokolenia, które dojrzewało między PRL a III RP, niespożytą energię młodości wprzęgając w kierat coraz mniej łaskawej buntowi dorosłości.. **GP**

FOT. FACEBOOK

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

URODZINOWY RAVEL

Seong-Jin Cho, RAVEL: THE COMPLETE SOLO PIANO WORKS
Deutsche Grammophon

Dobrze znany polskiej publiczności zwycięzca Konkursu Chopinowskiego z 2015 roku Seong-Jin Cho podjął się nie lada wyzwania, nagrywając wszystkie utwory fortepianowe Maurice'a Ravela, które otrzymujemy właśnie na dwupłytowym albumie cenionej berlińskiej wytwórni. Mało tego, zapis jego koncertów fortepianowych ukaże się również już za chwilę! Okazja jest oczywista – 150. rocznica urodzin kompozytora, ale jednocześnie czuć, że tu nic nie powstało na siłę, a praca koreańskiego pianisty jest efektem wieloletnich spotkań z kompozycjami Ravela. Dla nas to także okazja do przypomnienia sobie doskonałych nagrań, choćby Marthy Argerich, i konfrontacji z młodszym wykonawcą.

★★★★★★

ZBYT KRÓTKO, ALE PRZYJEMNIE

Franz Ferdinand, THE HUMAN FEAR
Domino

Tym razem propozycja karnawałowa z rockowo-tanecznych kręgów muzycznych. Szkocki zespół Franz Ferdinand przymierzał się do albumu „The Human Fear" aż siedem lat. Jedenaście nowych piosenek może jednak nazbyt rozbudzić nadzieje, bo oferuje zaledwie trzydzieści minut muzyki. Na szczęście grupę, w nieco odświeżonym składzie, zastajemy w niezłej formie. Porywają do tańca niewątpliwie udanym przebojem „Night Or Day", choć nie mniej interesujące wydają się też momenty, w których nieco zwalniają tempa, a przy okazji potrafią zaskoczyć czymś nowym, jak w ujmującej nostalgią balladzie „Tell Me I Should Stay".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }

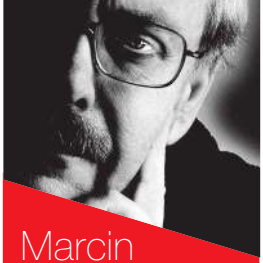

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Przekleństwo królowej Wiktorii

„Krew królów"
Jürgen Thorwald
Marginesy, Warszawa 2022

Jürgen Thorwald, genialny autor „Stulecia detektywów" i „Stulecia chirurgów", na początku swojej pracy „Krew królów" przytacza znamienne motto: „Królowa Wiktoria odegrała znaczącą rolę w doprowadzeniu do rewolucji hiszpańskiej i rosyjskiej. Gdyby dzieci królowej nie odziedziczyły po niej hemofilii, prawdopodobnie historia potoczyłaby się innym torem".

Hemofilia przez długi czas była śmiertelną chorobą. Jej objawy mają wyłącznie mężczyźni, i to nie wszyscy genetycznie chorzy, ale przenoszą ją bez żadnych objawów kobiety. Co gorsza, brak krzepliwości krwi ujawnia się nie tylko przy nieszczęśliwym zadraśnięciu, o wiele gorsze są krwotoki wewnętrzne. Pojawienie się możliwości przetaczania krwi w najlepszym wypadku przynosiło odroczenie śmierci, a nie wyzdrowienie.

Wiktoria musiała odziedziczyć tę chorobę po matce, Marii Luizie z Saxen-Coburg-Saalfeld, która miała wyłącznie córki, więc zagrożenie nie zostało rozpoznane. Z kolei u synów królowej Wiktorii tylko u jednego, Leopolda, księcia Albany, rozpoznano hemofilię. Z córek Beatrycze Battenberg Koburg zainfekowała hiszpańskich Burbonów – Alicja Koburg przekazała chorobę córce Alicji Hessen-Darmstadt znanej jako caryca Aleksandra Fiodorowna, matka nieszczęsnego carewicza Aleksego.

Rozpaczliwe próby leczenia wprowadziły na dwór cudotwórcę Rasputina z żałosnym skutkiem dla całej Rosji. Oczywiście kwestię, czy gdyby Aleksy nie zginął z rodziną w czasie egzekucji w Jekaterynburgu, miałby szansę na długie, korzystne panowanie, pozostawiam historykom alternatywnym. Trzy tragiczne życiorysy: księcia Alfonsa Burbona, Waldemara Hohenzollerna (cudem dożył 56 lat) i Aleksego Romanowa czyta się jak kryminały, które niestety muszą się źle skończyć. **GP**

MIX Kulturalny

zażartuj

Z AVATARA

To seria filmów, która zrewolucjonizowała współczesne kino fantasy. Najnowsza część „Avatara" – „Fire and ash" wejdzie na duże ekrany 19 grudnia tego roku. Szykuje się świąteczny szturm na nieświąteczny film.

pogratuluj

AURORZE

„Pracownia Aurory" Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel pretenduje w Japonii do tytułu Książki Roku! W ramach świętowania, Wydawnictwo Bajka przygotowało wydanie w nowej okładce, które trafi do czytelników 14 lutego.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Wyważanie drzwi obrotowych

„Rozdzielenie”
DRAMAT. twórca Dan Erickson
USA 2024

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/GrzegorzWszolek

Nikogo nie zdziwi, że surrealistyczny serial w drugim sezonie rozpoczyna się od odgrzewania starych kotletów. Mark wraca do swojej dziwnej firmy (ponoć na własne życzenie). Biegając po białych korytarzach, stara się odszukać prawdę o świecie niemal tak desperacko, jak widz głębszego sensu tej historii.

Mark zarządza zespołem pracowników, których wspomnienia związane z pracą i życiem osobistym zostały rozdzielone. To efekt brzydkiego zabiegu polegającego na wszczepieniu w głowę równie brzydkiego czipa. Gdy pracownik wsiada do windy w firmie, przechodzi przemianę. Nie tylko zapomina o świecie zewnętrznym, lecz także o tym, kim w tym realnym świecie jest. Tymczasem przemiana, do której dochodzi w osobowym dźwigu, czyni z ludzi trybiki w wielkiej korporacji w sposób bardzo dosłowny. To zabawne patrzeć, jak dorośli ludzie wykonują będące bez znaczenia czynności z zaangażowaniem godnym budowania co najmniej bomby atomowej. Są też łasi na pochwały jak przedszkolaki, i właściwie tak też traktowani przez przełożonych. Wiele wskazuje na to, że w sezonie drugim widz też ma być karmiony kolorowymi cukierkami, które przynoszą niewiele pożytku. Nęcenie jakąś nie wiadomo jak niezwykłą tajemnicą tkwiącą w zewnętrznym świecie dobre jest na kilka pierwszych odcinków pierwszej serii. Potem kręcimy się już jak chomik w kółku i trybik w korporacji. **GP**

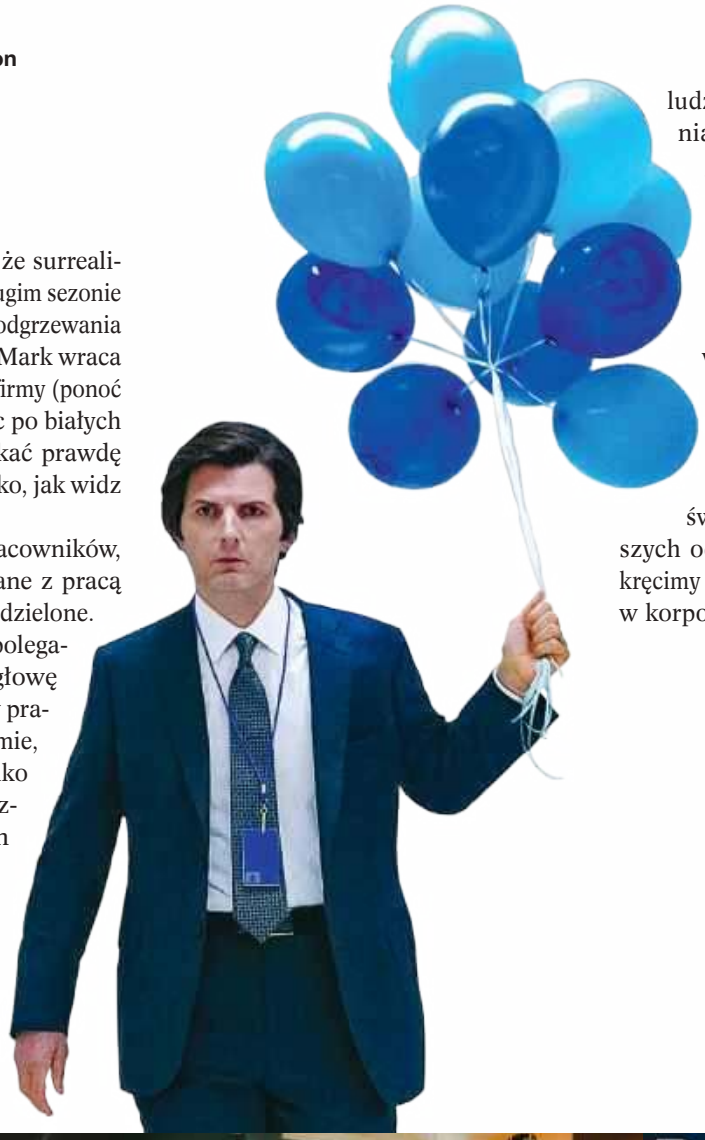

FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE, FACEBOOK

Fabuła dotyka iście kafkowskiego świata. Człowieka uwięzionego wewnętrznie i zewnętrznie oraz nieudanych prób wywalczenia wolności oraz podmiotowości. Tylko ten „Kafka” jest jakiś plastikowy.

Z ORŁA I KRZYŻA

Widowisko „Orzeł i Krzyż” w Murowanej Goślinie ośmiokrotnie zostanie wystawione na przełomie czerwca i lipca. Nocne show plenerowe tworzone jest przez 300 aktorów wcielających się w 1,5 tys. postaci historycznych.

Z WYSPIAŃSKIM

„Ikonosfera Wyspiańskiego” w Łazienkach Królewskich w Warszawie to ekspozycja z okazji 120. rocznicy wydania dramatu „Noc listopadowa” Stanisława Wyspiańskiego. Kuratorem jest prof. Jagoda Hernik-Spalińska.

RADIO REPUBLIKA

To ogromny sukces aplikacji Radia Republika! Polacy pokochali tę apkę, bo jest ona na szczycie listy najchętniej pobieranych w kraju, ale znakomite wyniki zdobywa też w USA! Licznik pobrań wciąż bije!

Wężowy rok

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PEŁZAJĄCE KONTROWERSJE

CIEKAWOSTKI O WĘŻACH

Według chińskiego kalendarza rok 2025 to rok węża. Zwierzę to cieszy się na Dalekim Wschodzie dosyć dużą estymą.

GIGANT

Największy na świecie gatunek węża został odkryty w amazońskim lesie deszczowym. Anakonda zielona północna ma prawie 8 metrów długości i waży 200 kg. Została odkryta dopiero w 2024 roku.

1/4 JADOWITYCH

Około 725 gatunków węży spośród 3,6 tys. jest uznawanych za jadowite, ale tylko 250 z nich ma jad, który może zabić człowieka. WHO twierdzi, że rocznie umiera z tego powodu 100 tys. osób.

W Polsce nie obchodzi nas szczególnie chiński nowy rok. Jednak każdy z nich jest pretekstem, by napisać o zwierzętach, które wchodzą do tamtejszego kalendarza. Rok 2024 minął pod znakiem smoka, a 2025 ma być rokiem węża. Ze zwierzętami tymi łączy nas tysiące lat niechęci.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

Niechęć do węży (jako gatunku) mamy wpisaną w nasze DNA. Dziś w czasach, kiedy wielu Polaków hoduje te zwierzęta, taka teza wydaje się kontrowersyjna. Sporo osób będzie odsądzać mnie od czci i wiary, ale prawda jest taka, że wężom nie można ufać. A jeśli ktoś w to nie wierzy, to można podać przykład Amerykanki Grace Oliwii Wiley, która chciała zarazić Stany Zjednoczone miłością do węży.

Wiley i kobra

W kraju tym nie jest to łatwe. Nawet dzisiaj odbywają się tam polowania na grzechotniki, które zabija się dla zabawy, a formuła polowania przypomina coś, co można by porównać do Święta Papryki w Klwowie. W każdym razie Wiley próbowała zmienić nastawienie rodaków do węży. „Strach przed wężami jest kultywowany. Nie rodzimy się z tym. Dzieci kochają węże tak naturalnie, jak kochają psy i koty. Nie bój się języka. Jedynym zwierzęciem, które może cię zranić swoim językiem, jest człowiek" – mawiała. Chwaliła się również tym, że w ciągu życia wyszkoliła i oswoiła 300 jadowitych węży. Miała przy tym wiele kłopotów. Dwukrotnie usuwano ją z pracy za to, że swoje węże wypuszczała luzem i pozwalała im się bawić poza terrarium w miejscach publicznych (pracowała w bibliotece). Uciekło jej też 14 groźnych okazów, gdy pracowała w zoo. W każdym razie 20 lipca 1948 roku Wiley udzielała wywiadu, przekonując, że węże – nawet jadowite – nie są groźne dla ludzi. Rozmawiała wtedy z Danielem P. Mannixem, z którym spotkała się dwukrotnie. Za pierwszym razem pokazała mu kobrę indyjską i pewną sztuczkę. Otóż kobra, według ówczesnej wiedzy, nie atakuje celów, których nie może połknąć i pogryźć. Stosunkowo bezpieczne jest więc położenie przed nią płaskiej ręki. Podczas drugiego spotkania ekspertka miała tylko pozować do fotografii. Aby wyjść korzystniej, zdjęła okulary. Gdy chciała wykonać swój trick z kobrą, ta nieoczekiwanie ukąsiła ją w palec. Możliwe, że zwierzę wystraszyło się migawki aparatu i zaatakowało. Sama Wiley wiedziała, że zostało jej mało czasu. Okazało się, że nie miała surowicy, gdyż… nie sądziła, że takie rzeczy mogą się zdarzyć. Natychmiast wezwano pomoc. Ale w szpitalu również nie było odtrutki. Ponoć pech chciał, że jedyna fiolka do wykorzystania przypadkowo się zbiła. W każdym razie nauka z tego jest jedna: wężom nie można ufać.

> Starożytni z jednej strony podejrzewali węże o najgorsze, a z drugiej – podziwiali je za przebiegłość i zmyślność.

Mściwy jak… wąż

Nasza niechęć ma tysiące lat. Widać to już w Piśmie Świętym, gdzie wąż pojawia się w pierwszej księdze i kusi Ewę do złego. „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę,

JAK RYBY W WODZIE

Niektóre węże potrafią pływać. Na przykład anakonda wytrzyma nawet 20 minut pod wodą. Z naszych gatunków wybija się na tym tle zaskroniec, który świetnie czuje się w wodzie.

SZYBKI JAK WĄŻ

Najszybszym wężem na świecie jest czarna mamba. Osiąga nawet 24 km/h. Ale lepiej tego nie sprawdzać – ma silny jad, a do tego potrafi się ustawić w pionie tak, że wzrostem dorównuje człowiekowi.

ZJEŚĆ WĘŻA

W wielu krajach konsumuje się węże. Amerykańscy komandosi z Zielonych Beretów uczą się łapać, zabijać i jeść węże podczas kursów survivalowych. Dlatego nadano im przydomek „zjadacze węży".

a ty zmiażdżysz mu piętę" – powiedział Pan Bóg do węża. W sposób oczywisty więc wąż stał się tożsamy z szatanem. Wąż pojawia się też w Księdze Wyjścia, gdy na marudzących Izraelitów Bóg zsyła plagę jadowitych gadów. Wybawieniem jednak był… także wąż – w tym wypadku miedziany i umieszczony na palu. Ponoć ten, kto spojrzał wtedy na ten posąg, mimo ukąszenia nie umierał. To daje nam pojęcie, jak dawniej postrzegano węże. Z jednej strony podejrzewano je o najgorsze, a z drugiej – podziwiano za przebiegłość i zmyślność. Znajduje to wyraz w „Historii naturalnej" Pliniusza. „Przemieszczają się zwykle parami i żyją tylko ze swoimi partnerami. Przeto kiedy jeden z nich zginie, zostanie zabity, drugi wykazuje niespotykany upór, żeby go pomścić. Wiedziony instynktem, ściga zabójcę i w wielkim tłumie ludzi atakuje jego jedynego. Pokonuje wszelkie trudności i przemierza duże odległości, jeżeli na jego drodze nie znajdą się rzeki lub zabójca szybko ucieknie" – pisał Pliniusz.

Szukając gigantów

Do opowieści starożytnych należy jednak podchodzić z rezerwą. Pliniusz opisał również nienawiść pomiędzy słoniami i wężami. Dość szczegółowo przedstawił on walki

ZAKLINACZE WĘŻY

Aż 800 tys. osób w Indiach zajmuje się zaklinaniem węży. Jednak corocznie liczba tych specjalistów spada, ponieważ uznaje się, że ten biznes nie jest do końca moralny i męczy zwierzęta.

SŁABY SŁUCH

Mówiąc o zaklinaniu, warto rozprawić się z mitem o podatności węży na muzykę. Wąż wcale nie słyszy tego, co gra fakir. Zwraca jedynie uwagę na ruch fletu, który jest dla niego hipnotyzujący.

WĄŻ Z KARETEK

Według legendy wąż Eskulapa udusił kiedyś przedstawiciela swojego gatunku. Wtedy inny wąż podał zabitemu zioło, które go ożywiło. Potem bóg Asklepios używał tego zioła do wskrzeszania zmarłych.

NASZE WĘŻE

W Polsce żyje pięć gatunków węży, w tym dwa zaskrońce. Są to: zaskroniec zwyczajny i zaskroniec rybołów, gniewosz plamisty, wąż Eskulapa i żmija zygzakowata.

między tymi gatunkami, gdzie nawet dusiciel był zdolny do uduszenia słonia. Ta opowieść brzmi dziś mało wiarygodnie. Chociaż pojawiają się ciągle doniesienia o nowych gatunkach węży. I to wcale nie małych. W ubiegłym roku świat zelektryzowała wiadomość, że odkryto największy znany gatunek węża. Anakonda zielona północna może mieć około 8 metrów długości i ważyć 200 kg. Jej głowa jest wielkości ludzkiej. Starożytni twierdzili, że na świecie żyły jeszcze większe olbrzymy, chociaż dzisiaj trudno w to uwierzyć.

Węże w Irlandii i na Syberii

Obecnie znamy około 4000 tysięcy gatunków węży. Żyją w większości części świata, ale nie lubią – jak to gady – zimnych rejonów. Nie znajdziemy ich na północy Europy i w większej części Kanady. Niektóre wyspy też są od nich wolne. Najbardziej znanym przykładem jest Irlandia. Jak głosi legenda, to zasługa świętego Patryka, który wygnał wszystkie węże z wyspy i zakazał im powrotu. Do tej pory święty ten jest czczony na zielonej wyspie.

W Polsce żyje pięć gatunków węży, w tym dwa zaskrońce. Są to: zaskroniec zwyczajny i zaskroniec rybołów, gniewosz plamisty, wąż Eskulapa i żmija zygzakowata. Ta ostatnia może wzbudzać strach. Owszem, może ukąsić, ale najczęściej do ataku dochodzi podczas prób… łapania węża. O ile więc nie macie Państwo zamiaru ich łapać i po prostu nie będziecie do nich podchodzić, atak jest mało prawdopodobny. Swojego czasu ciekawą historię ze żmijami opowiedział mi Andrzej Gwiazda, który przeżył wywózkę na Syberię. Twierdził, że śpiąc na stepie, nie wolno się kręcić i przewracać, a rano należy odchylić kożuch i zaczekać, aż wszystkie żmije, które zawsze śpią z człowiekiem, sobie pójdą. Andrzej Gwiazda nie boi się też łapać żmij, bo twierdzi, że zawsze wyczuwają one intencje człowieka. Może i tak. Mam mniej doświadczenia. Ale wężom nie wolno ufać… **GP**

PIERWOTNY LĘK

Wiele osób panicznie boi się węży. W psychologii określa się to jako ofidiofobię. Strach ponoć jest do przezwyciężenia w ramach psychoterapii, która zaczyna się od oswojenia ze słowem „wąż”…

NA POTENCJĘ

W krajach azjatyckich uważa się, że krew kobry poprawia współczynniki potencji. A najlepiej zadziała, kiedy śmiałek sam złapie kobrę. Z kolei w Chinach wino z węży miało ponoć moc ożywiania zmarłych.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, PIXABAY, GOV.PL

PRZYRODNICZY FLASH

HENNIG-KLOSKA W STRASBURGU

Ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska wzięła udział w sesji komisji Parlamentu Europejskiego ds. Ochrony Środowiska Naturalnego, Klimatu i Bezpieczeństwa Żywności (komisja ENVI). Celem spotkania była dyskusja z europosłami do PE i wymiana poglądów w kontekście polskiej prezydencji. Sesja odbyła się 23 stycznia 2024 roku w Strasburgu. Paulina Hennig-Kloska nie umiała odpowiedzieć na merytoryczne pytania opozycji.

USA KOŃCZĄ Z POROZUMIENIEM PARYSKIM

Pierwszego dnia urzędowania Donald Trump wypowiedział porozumienie paryskie. To drugi raz, kiedy USA wycofują się z postanowień zapisanych w tym dokumencie. Porozumienie paryskie zostało utworzone w 2015 roku jako globalny traktat, w którym rządy zobowiązały się do próby powstrzymania ocieplenia. Według klimatologów ostatnia względnie bezpieczna granica globalnego ocieplenia wynosi 1,5 stopnia Celsjusza powyżej poziomu sprzed epoki przemysłowej.

MIEJSCE IDEALNE
Dla wszystkich fanów dobrego westernu. I dobrych historii o Dzikim Zachodzie. Nawet jeśli dla niektórych nie musiały się one dobrze skończyć.

Na cmentarzu rewolwerowców

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

KIEDY UCICHŁY STRZAŁY

Dla miłośników Dzikiego Zachodu to bez dwóch zdań miejsce-legenda. Cmentarz, który pamięta historię największych pojedynków Południa. Miejsce wyjęte z westernu.

Czytam pierwszy nagrobek. Hancock, rok 1879, zastrzelony przez Johna Ringo, za obrazę kobiety. Niewielki nagrobek wystaje pół metra ponad kamienne kopczyki. Nieco dalej leży Tom Waters, rok 1880, zabity przez innego Watersa. Świadkowie twierdzili, że prawdopodobnie poszło o kolor koszuli. Idziemy dalej. Panowie Down, Sample, Howard, Delaney i Kelly, rok 1884, powieszeni według litery prawa, za napad na sklep i zabicie kilkorga bezbronnych ludzi. Seymour Dye, rok 1882. 35-letni drwal zabity przez Indian i zrzucony z 50-metrowej skały. To nie koniec historii. Kolejny nagrobek: Peter Smith, rok 1882, z pochodzenia Niemiec, zabity strzałem w tył głowy podczas grania w pokera przez Thosa. Obok leży Billy Kinsma, rok 1883, zastrzelony przez dużo starszą od niego kobietę, nieszczęśliwie w nim zakochaną. Jest i Geo Johnson, bez daty śmierci, powieszony przez pomyłkę. Kupił kradzionego konia. Wreszcie oni: bracia McLaury i ich kolega Billy Clanton. Zabici podczas najsłynniejszej strzelaniny na Dzikim Zachodzie, pod stajnią O.K. Corral przez braci Earph i „najszybszy rewolwer" tych ziem, Doca Hollidaya.

Spalona, sucha ziemia. Słońce w apogeum swojej codziennej wędrówki. Bez szans na cień. W takim klimacie ostają się tylko kaktusy i kłujące trawy. Kamieniom już i tak wszystko jedno. A to tych jest tutaj najwięcej. Tworzą kopczyki najsłynniejszego cmentarza Dzikiego Zachodu. To hrabstwo Cochise na południu Arizony. Zaledwie 42 km od granicy z Meksykiem, nieopodal miasta Tuscon. Zapiaszczona i spalona słońcem ziemia i zapomniana przez świat mieścina Tombstone. Miejsce, w którym przed 120 laty mieściło się 110 saloonów, 14 kasyn, 4 kościoły, szkoła, opera, redakcje trzech gazet, dwa banki oraz siedziba władz hrabstwa. Miejsce, które ze względu na otwartą nieopodal kopalnię srebra Eda stało się oczkiem w głowie dla tak wielu. Dobrych i złych. Bogatych i biednych. Uczciwych i tych wyjętych spod prawa. Wreszcie zaś miejsce-świadek najsłynniejszej strzelaniny Dzikiego Zachodu. To właśnie tutaj 26 października 1881 roku stróże prawa w osobach Wyatta Berry'ego, Morgana i Virgila Earpów oraz sławnego Johna Hollidaya rozprawili się z bandziorami z gangu the Cowboys: Billym Claiborne, braćmi Ike i Billym Clanton oraz braćmi Frankiem i Tomem McLaury. W strzelaninie, która nastąpiła w zagrodzie O.K. Corral, padło w ciągu pół minuty 30 strzałów.

– Chłopców McLaury i Clantona zabiły „czterdziestki czwórki". Tu macie przykład – starsza pani, mogąca obsługiwać z powodzeniem bary znane z westernowskich ekranizacji hollywoodzkich, wskazuje na wbite w blat jej biurka trzy kule. Mają po

POJEDYNKI NA DZIKIM ZACHODZIE

Wbrew westernowskiej iluzji, starć rewolwerowców wcale nie wygrywał ten, który potrafił doskonale obchodzić się z bronią, lecz ten, który nie wahał się używać „chwytów poniżej pasa". Jak choćby strzał bez uprzedzenia tudzież w plecy…

Podczas pojedynku, wbrew filmowym narracjom, nie liczyły się refleks i szybkość oddania strzału, ale celność. Celem nie było trafienie przeciwnika w wybrane miejsce, ale trafienie go w ogóle. Często zdarzało się, że walczący opróżniali magazynki, wcale nie trafiając wroga.

Rewolwerowcy rzadko nosili broń w kaburze. Najczęściej tkwiła ona za paskiem albo w kieszeni.

Do pierwszego klasycznego pojedynku rewolwerowego doszło 21 lipca 1865 roku w miejscowości Springfield. Naprzeciw siebie stanęli „Dziki Bill" Hickok i Davis K. Tutt. Zwycięstwo odniósł Hickok – jeden z najsłynniejszych rewolwerowców Dzikiego Zachodu.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

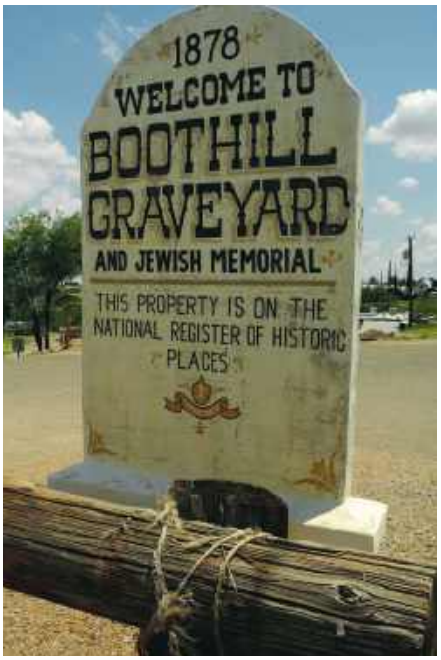

Cmentarz Boothill Graveyard. Dla tych, którzy zginęli w butach.

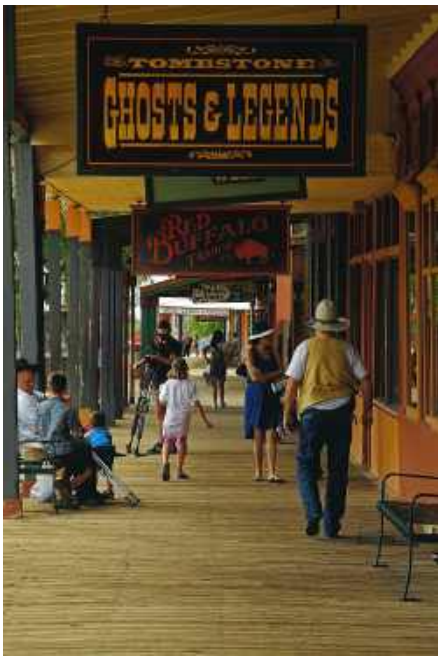

Tombstone. Tu czas się zatrzymał, chociaż dziś to maleńka mieścina.

0,44 cala. Takich kuli używał Doc Holliday w słynnym pojedynku pod O.K. Corral. – Ich grób znajdziecie bardzo łatwo. W prawo i w prawo.

Kiedyś nazywali go „starym cmentarzem". Dziś po odkryciach przynoszących mu sławę, a związanych z pochowanymi tutaj kowbojskimi rabusiami, ludźmi wyjętymi spod prawa i rewolwerowcami, zaczęli na niego mówić „Boothill Graveyard". Można by to przetłumaczyć jako „cmentarz tych, co umarli w butach". Śmierć w butach – wizytówka każdego, kto żył z bronią za pan brat. A takich na Dzikim Zachodzie troszkę jednak było.

Nawet jeśli połowa z usłyszanych o miasteczku Tombstone czarnych historii o ścielących się tu trupach to legendy, nie zmienia to faktu, że w czasach Dzikiego Zachodu najgoręcej było chyba właśnie tutaj. I nie chodzi wcale o pogodę. Ta jest gorąca także dziś. Strzałów jednak na szczęście już tu nie słyszymy. No, chyba że podczas odgrywanych show przez aktorów inscenizujących słynne pojedynki rewolwerowców. Poza tym cisza.

Po cmentarzyku przechadza się pięcioro ludzi. Idą z wręczoną im przy wejściu karteczką. Opisane są na niej okoliczności śmierci większości z tu spoczywających. Mało który z nich odszedł śmiercią naturalną. Chociaż niektórzy… Jak na przykład ten 100-letni niewolnik, John Swain.

Cmentarz skrywa ciała 250 zmarłych. Powstał jeszcze w roku 1878. Gdy jednak 5 lat później wybudowano w Tombstone nowy cmentarz miejski, Boothill Graveyard okazał się niepotrzebny i przestał przyjmować nowe pochówki. W ten sposób najsławniejszy cmentarz Dzikiego Zachodu zaczął popadać w zapomnienie i ruinę. Dopiero w latach 40. XX wieku miasto zaczęło go odnawiać i konserwować. Dzięki czemu dziś możemy spacerować po piaszczystych alejkach, odczytując kolejne napisy na drewnianych tabliczkach nad nagrobkami.

Wędrując po Dzikim Zachodzie trzeba na chwilę zmienić mentalność. Wrażliwość na poczucie smaku. I dość specyficznie pojmowane poczucie humoru. Nie inaczej jest z tutejszymi epitafiami. Próżno tu szukać patetycznych frazesów o wieczności i dobrze przeżytym życiu. Na wiekowych, spróchniałych tabliczkach nad nagrobkami wypisywane są nieraz dość niewybrednie dowcipne frazy. Najsłynniejszą z nich jest ta z nagrobku Lestera Moore'a: „No less, no more". To gra słów. Po polsku „no less, no more" znaczy: „ni mniej, ni więcej". Jednak w wypadku nagrobku Lestera Moore'a można to tłumaczyć jako „bez Lesa, bez Moore'a". Ot, czarny humor Dzikiego Zachodu. To jedynie utwierdza spacerującego, że oto znalazł się na cmentarzu innym niż wszystkie. Krnąbrnym i szukającym zaczepki. Cmentarzu dla łobuzów patrzących na świat z wieczną ironią i przymrużeniem oka. Nigdy na poważnie. **GP**

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Owoce dla każdego

Trudno wyobrazić sobie polską zimę bez pomarańczy. Gdy za oknem szaro, zimno i depresyjnie, warto sięgnąć po tę bombę witamin i źródło pozytywnej energii. Właśnie teraz pomarańcze są najsłodsze, najzdrowsze i najtańsze.

DESER **POMARAŃCZOWY**

- 2 pomarańcze
- 2 jajka
- 250 g sera mascarpone
- 100 g cukru
- 125 ml dobrze schłodzonej śmietany 30% lub 36%
- 1 płaska łyżka cukru pudru
- 1 łyżeczka amaretto (opcjonalnie)
- kilka listków mięty do dekoracji

Z dobrze umytych pomarańczy otrzyj skórkę. Przekrój owoce na połówki, wyciśnij sok i przefiltruj go przez gęste sitko. Oddziel białka od żółtek. Wsyp cukier do miski z żółtkami i ubij na jednolitą, jasną i kremową masę. Stopniowo dodawaj mascarpone, ciągle mieszając mikserem do powstania gęstego i zwartego kremu. Powoli wlewaj przefiltrowany sok z pomarańczy, ciągle miksując, aż zostanie wchłonięty w krem. Umyj końcówki miksera i w drugim naczyniu ubij białka na sztywną pianę. Do masy pomarańczowej stopniowo dodawaj ubite białka, delikatnie mieszając szpatułką od dołu do góry. Na koniec do masy dodaj połowę skórki otartej z pomarańczy i delikatnie wymieszaj. Przełóż mus pomarańczowy do naczyń, w których będzie serwowany, i trzymaj w lodówce około 2 godzin.

Do schłodzonego naczynia wlej zimną śmietanę i ubijaj przez 30 sekund na najniższych obrotach. Po tym czasie zwiększ obroty do najwyższych i ubijaj do momentu, aż śmietana stanie się sztywna. Pod koniec ubijania dodaj cukier puder i amaretto. Schłodzone desery wyjmij z lodówki, udekoruj bitą śmietaną, skórką z pomarańczy i listkami mięty. **GP**

CZAS	**30 minut + chłodzenie**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Pomarańcze mają w sobie mnóstwo witaminy C, która wzmacnia naszą odporność, wpływa na poprawę pracy mózgu i żołądka oraz wspomaga pracę narządów wzroku. Ponieważ witamina C poprawia wchłanianie żelaza, warto tak komponować jadłospis, aby posiłki bogate w ten minerał (na przykład mięso) spożywać w obecności soku pomarańczowego albo sałatki z cząstkami tego owocu. Połączenie niskiej zawartości tłuszczu i wysokiej zawartości błonnika sprawia, że pomarańcza jest doskonałym produktem dla osób na diecie odchudzającej i tych dbających o utrzymanie stabilnej masy ciała. Bogate w kwas foliowy pomarańcze to absolutny numer jeden w diecie przyszłych mam, a ich niski indeks glikemiczny sprawia, że są polecane również w diecie cukrzyków.

Można wykorzystywać je jako składnik sałatek owocowych i warzywnych lub połączyć z rybami, owocami morza, mięsem drobiowym, schabem czy żeberkami. Będą idealnym dodatkiem do ciast, muffinków, naleśników i deserów. Sokiem z pomarańczy można zastąpić ocet dodawany do dressingów i marynat do mięs.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

ELEKTROWNIA 36 TYS. KM NAD ZIEMIĄ

Naukowcy w Państwa Środka chcą do 2028 roku rozpocząć budowę pierwszej orbitalnej elektrowni słonecznej, z której energia na Ziemię będzie przesyłana przy użyciu mikrofal. Obiekt docelowo ma mieć blisko 1000 metrów długości, 2 gigawaty mocy i poruszać się 36 tys. km nad powierzchnią naszej planety.

FUTURYSTYCZNY POMYSŁ NA CZYSTY PRĄD

Gdy w 2023 roku na łamach „GP" informowaliśmy, że ośrodki badawcze ze Stanów Zjednoczonych i Azji pracują nad technologią przesyłu na Ziemię energii wytworzonej na orbicie, wówczas wydawało się, iż pierwsze przedsięwzięcia z tego typu rozwiązaniami są bardzo odległą perspektywą. Tymczasem okazuje się, że budowa kosmicznej farmy fotowoltaicznej ruszy wcześniej, niż pierwotnie zakładano, a realizacji inwestycji podejmą się naukowcy z Państwa Środka.

W pierwszej kolejności warto zwrócić uwagę na rozmiary planowanej konstrukcji, gdyż jej długość ma mierzyć około 1 kilometra, a szerokość do 500 metrów. Powierzchnia ogniw fotowoltaicznych szacowana jest nawet na 500 tys. metrów kwadratowych, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi powierzchnia 70 boisk piłkarskich. Masa natomiast ma się wahać w granicach 1000 ton.

Ciekawe jest też umiejscowienie obiektu, gdyż będzie on zainstalowany na orbicie geosynchronicznej, znajdującej się blisko 36 tys. kilometrów nad równikiem. W takim środowisku prędkość kątowa satelity jest równa prędkości obrotowej Ziemi, co oznacza, że jest on „zawieszony" stale nad tym samym punktem na powierzchni naszej planety. To natomiast umożliwi stabilny transfer energii do odbiorników naziemnych. Ale w jaki sposób? Otóż wytworzony dzięki ogniwom fotowoltaicznym prąd będzie przekształcany w mikrofale, a te będą wystrzeliwane w kierunku naszej planety. Anteny odbiorą sygnał, ponownie zamienią go w prąd, który następnie trafi do sieci energetycznej. Naukowcy uspokajają, że ta technologia jest bezpieczna dla ludzi, o ile moc mikrofal i kierunek ich przesyłu znajdą się pod odpowiednim nadzorem.

Stałe nasłonecznienie na orbicie sprawa, że ogniwa fotowoltaiczne pracują tam efektywniej niż na Ziemi.

Oczywiście nie dysponujemy jeszcze narzędziami, które pozwoliłyby wynieść w kosmos tak ogromną konstrukcję, w związku z tym elektrownia będzie składana na orbicie. Wykorzystana do tego zostanie potężna rakieta Chang Zheng 9, która jednorazowo będzie mogła zabrać na swoim pokładzie nawet 150 ton ładunku.

Pierwszy etap budowy tego futurystycznego przedsięwzięcia rozpocznie się w 2028 roku. Dwa lata później ma zostać uruchomiona na orbicie mała elektrownia testowa o mocy 10 kW. Do 2035 roku instalacja zostanie rozbudowana, a prąd z niej zacznie płynąć do komercyjnych odbiorców. Montaż ma się zakończyć do 2050 roku i wówczas moc elektrowni wyniesie 2 GW. **GP**

FOT. X.COM

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Kto tropi w Polsce rosyjskie wpływy, choć wygląda, jakby sam był rosyjskim wpływem? Któremu z koalicjantów Tuska bardzo się podoba hasło „Nie bać Tuska”? Przeniesienie transmisji skoków narciarskich do której telewizji od razu zaowocowało gorszymi występami Polaków? To niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka „Cafe Katedra” Ewy Polak-Pałkiewicz. Kto książki nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl albo pod numerem telefonu naszego sklepu: 722-111-655.

Przepiękne hasło poprzedniej krzyżówki to ANI GROSZA OWSIAKOWI. Nagrody główne, czyli książki Bohdana Urbankowskiego „Bal u kata”, otrzymują Aleksandra Zając z Kielc i Eulalia Kłos z Bargieł. Niespodzianki trafiają do Ewy Czerczak z Gorzowa Wielkopolskiego, Jagody Kurszewskiej z Gdańska, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy i Mariusza Majchrzaka z Chwalęcic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

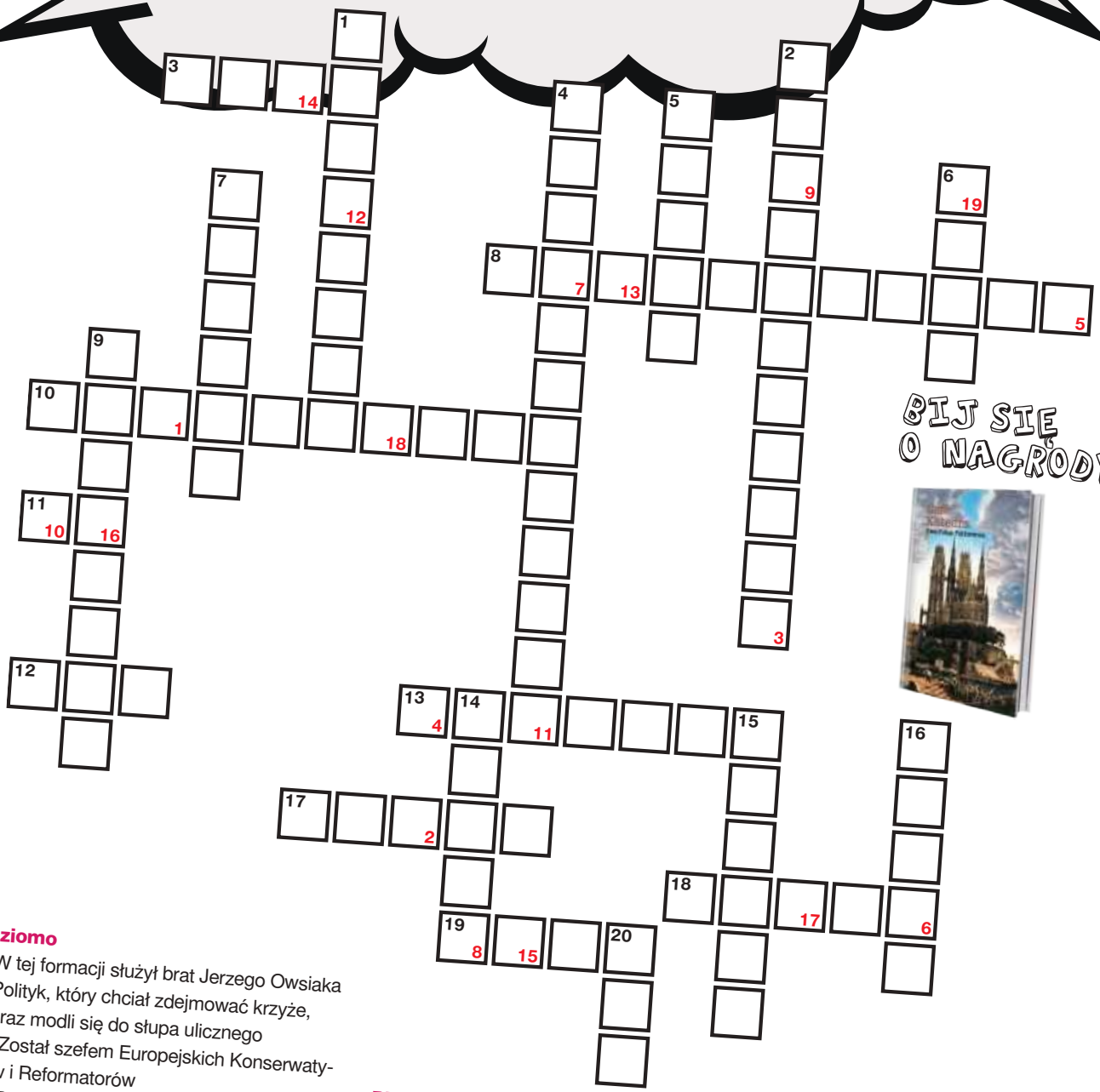

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

3. W tej formacji służył brat Jerzego Owsiaka
8. Polityk, który chciał zdejmować krzyże, a teraz modli się do słupa ulicznego
10. Został szefem Europejskich Konserwatystów i Reformatorów
11. Pułkownikiem w tej formacji był Zbigniew Owsiak, ojciec Jerzego, pracowała tam także jego matka
12. Dziennikarz, który udawał, że robi wywiad z Karolem Nawrockim, a gadał sam ze sobą
13. Tropił w Polsce rosyjskie wpływy, choć wygląda, jakby sam był rosyjskim wpływem
17. Najlepszy przyjaciel Rosji w Polsce, który postanowił kandydować na prezydenta
18. Dziennikarka, która próbowała zadać Owsiakowi pytania o kasę dla powodzian
19. Kiedyś podchodzili do niego Pawlak i Kargul, a teraz nawet od niego rząd każe nam płacić podatek

Pionowo

1. Najbardziej wystraszony kasjer w Polsce. Nie z Biedronki, tylko z rządu
2. Niedawno bezprawnie przejmował media publiczne, teraz ogłosił w PE, że będzie bronić Europy przed Ameryką
4. Trener polskich skoczków narciarskich, który już dawno powinien być zwolniony
5. Odwołany Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który ujawnił ręczne sterowanie losowaniem spraw. Albo smaczny rodzaj wieprzowiny
6. Zemścił się za to, że jego syn Xavier został „zabity przez wirusa przebudzonego umysłu”
7. Po kieszonkowej prowokacji gliwickiej z pogróżkami wobec niego, postanowił, jak JPII, spotkać się ze swoim niedoszłym oprawcą i mu wybaczyć
9. Koalicjant Tuska, który ogłosił, że bardzo mu się podoba hasło „Nie bać Tuska”
14. Według Tuska mógł być „wręcz zwerbowany przez rosyjskie służby 30 lat temu”
15. Kłamała, że jest magistrem po UAM
16. Na tle beznadziejnych występów pozostałych polskich skoczków narciarskich wypada nie najgorzej
20. Przeniesienie transmisji skoków narciarskich do tej telewizji od razu zaowocowało gorszymi występami Polaków

Listy

Jak nie idzie, to nie idzie

[...] Liczba kontrowersji i kpin wokół postaci Rafała Trzaskowskiego z każdym dniem staje się coraz większa. W ostatnich dniach kandydat KO na prezydenta robił pompki w górach, w podniosłej atmosferze zapalał znicz pod słupkiem z nazwą ulicy Pawła Adamowicza przy akompaniamencie trębacza, a ostatnio wrzucił do sieci filmik z... Zenkiem Martyniukiem. Jednocześnie nie milkną też komentarze odnośnie do afery związanej z ruskim gazem w warszawskich autobusach.

Waldek W.

„Profesor" Kotula

Z każdym dniem ciekawsze informacje o tej pani. Czekamy na profesurę z Wyższej Szkoły Dmuchania Balonów w Ułan Bator!

Wojciech K.

Jazgot na słowa prawdy

Co takiego powiedział Trump, że wzbudziło to aż taki skowyt lewactwa? Powiedział, że są dwie płcie, mężczyzna i kobieta – ale przecież nigdy nie było inaczej; że granica ma być granicą, a migranci-przestępcy zostaną odesłani tam, skąd przybyli – tak przecież powinno być; że koniec z cenzurą, ograniczaniem wolności słowa, a każdy kupi taki samochód, jaki będzie chciał, i żadnego zmuszania do elektryków – to podpowiada logika i zdrowy rozsądek; że Ameryka wraca do bogactw, jakie ma, i koniec z debilizmem zielonego ładu, bo to ślepa uliczka – oczywista oczywistość; że będzie dbał o interesy Ameryki – dokładnie tak powinien robić prezydent kraju; i że na pewno nie zapomni o konstytucji i o Bogu [...]. A teraz zapytajcie Trzaskowskich tego świata, co oni o tym wszystkim myślą, punkt po punkcie, i już będziecie wiedzieli, co macie wiedzieć. [...]

Krzysztof B.

Targowica

Bartłomiej Sienkiewicz jest ekspertem w dziedzinie zdrady. Wie, na czym to polega. Przecież w drużynie 13 grudnia uczestniczy, i to bardzo czynnie.

Czesław M.

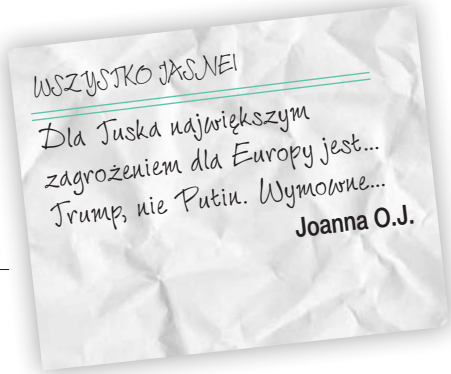

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 27 stycznia przypada 80. rocznica wyzwolenia więźniów niemieckiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Tego dnia na całym świecie obchodzony jest również Międzynarodowy Dzień…

2. Witold Pilecki, ochotnik do Auschwitz, spędził w tym obozie ponad dwa i pół roku, organizując tam m.in. konspirację. Po ucieczce sporządził dokument, w którym opisał własne przeżycia z obozu, terror i dokonywane tam ludobójstwo. Jaki tytuł nosi to świadectwo?

3. Jakim terminem określa się przymusową, pieszą deportację więźniów z obozów koncentracyjnych, prowadzoną przez Niemców w taki sposób, by spowodować wśród ewakuowanych największą śmiertelność (z zimna, głodu, braku sił)?

4. Po wojnie brała udział w pracach Międzynarodowej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich, zwiedzała byłe obozy, rozmawiała z byłymi więźniami i świadkami zbrodni. Z tych relacji zrodził się cykl złożony z ośmiu opowiadań, w których napisała m.in.: „Człowiekowi, który usiłuje retrospektywnie ogarnąć ogrom zbrodni, trudno jest w ogóle pojąć ich istotę". O kim mowa?

ODPOWIEDZI:
1. „PAMIĘCI O OFIARACH HOLOKAUSTU; 2. „RAPORT W"; 3. MARSZE ŚMIERCI; 4. O ZOFII NAŁKOWSKIEJ

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TYLKO POLACY MOGĄ OBRONIĆ DEMOKRACJĘ

To naprawdę musi wybrzmiewać zupełnie wprost: od kilku miesięcy środowisko polityczne premiera Tuska przygotowuje pod jego kierownictwem działania mające na celu zawieszenie w naszym kraju demokracji. Ten plan już jest realizowany. Nie mam na myśli brutalnego łamania prawa, uzależniania sądów od władzy wykonawczej i punktowych aktów terroru. Aktywność w sprawie wyborów prezydenckich jasno pokazuje, iż one mają albo się nie odbyć, albo ma do nich dojść pod ścisłą kontrolą rządzących. Wstrzymanie finansowania dla największej partii opozycyjnej jest jaskrawym przejawem pogwałcenia zasady równości obowiązującej wszystkie siły polityczne wystawiające kandydatów. Nie ma równości, jest nielegalne kwestionowanie decyzji sądu. Jednak front antydemokratycznych przedsięwzięć jest znacznie szerszy. Obserwujemy przygotowanie przepisów pod wprowadzenie cenzury urzędniczej, wytwarzanie dokumentów mających wskazywać wszystkie ośrodki krytyczne wobec koalicji 13 grudnia jako reprezentujące interesy Rosji lub co najmniej pozostające pod jej wpływem. Jakkolwiek by to kuriozalnie brzmiało: dawni negocjatorzy z FSB typują dziś zasoby swoich towarzyszy od tajnych popijaw w Kadynach. Nielegalnie przejęte media publiczne proponują przesunięcie wyborów, co przedstawiają jako akt budujący zgodę narodową. Wtórują im związani z obozem władzy profesorowie tłumaczący obywatelom, iż nie ma dziś prawnej możliwości przeprowadzenia wyborów, bo w ich wyniku wyłonionych zostanie przynajmniej dwóch prezydentów. To się nie dzieje przypadkiem. Obserwujemy szeroko zakrojoną akcję przygotowującą grunt pod zmianę ustroju Polski. Zmianę opartą na przemocy. Plan Bachmanna naprawdę jest realizowany, choć większość Polaków bezrefleksyjnie tkwi w przekonaniu, że to tylko teatr lub eksplozja emocji, a nie prawdziwe zamiary. I paradoksalnie to właśnie uśpienie społeczeństwa, naiwne i powszechne przeświadczenie, iż działania à la Białoruś nie są w Polsce możliwe, to dziś najsilniejszy wiatr w antydemokratyczne żagle okrętu ekipy Tuska. Antydemokratyczny spisek przeciwko narodowi został zawiązany i zaczyna działać, a my gremialnie nie możemy w niego uwierzyć. Gorąco polecam Czytelnikom poruszającą rozmową z profesorem Andrzejem Nowakiem, który na łamach lutowego wydania miesięcznika „Nowe Państwo" stawia porażającą diagnozę: w Polsce przygotowywane jest działanie znacznie poważniejsze od tego, które widzieliśmy w Rumunii. Tak, przewodniczący Platformy przeprowadzi wybory tylko wówczas, gdy będzie miał pewność korzystnego dla siebie rozstrzygnięcia. Nie podejmie żadnego ryzyka porażki – prędzej zablokuje głosowanie lub je unieważni albo nawet stworzy sytuację totalnego chaosu i załamania państwa, niż odda Pałac Prezydencki. To fatalne wieści, jednak plany ekipy władającej naszym krajem to jedno, a umiejętności ich realizacji oraz możliwości wcielenia w życie to drugie. Sytuacja geopolityczna nie sprzyja antydemokratycznym rejzom w Polsce. Chodzi, rzecz jasna, o zmianę władzy w USA, choć należy ze zdrowym dystansem oceniać gotowość stanięcia nowej administracji w obronie prawa w naszym kraju. Akcja zamachu na wybory w pewnym momencie dojdzie do świadomości wielu Polaków i będzie dla nich szokiem. Trudno dziś przewidzieć skalę reakcji, ale jeśli będzie ona adekwatna do sytuacji, to patologiczne zamiary ekipy rządzącej nie zakończą się sukcesem. **GP**

Tekst pochodzi z lutowego numeru „Nowego Państwa".

REPUBLIKA

Rafał Patyra wraz z zespołem zapraszają codziennie na najszybsze w Polsce informacje ze świata polityki, kultury, sportu i rozrywki. Prawdziwy polski ekspres w Republice.

CODZIENNIE

16:55

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA